Polskie plusy i minusy • Gdy nadeszła pełnia czasu

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

CIVITAS CHRISTIANA

ISSN 1507-8426

Nr 12 (117)
grudzień 2006

ROK 2006 w Polsce i w Kościele

Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Ziemi Świętej

Śladami Jana Pawła II

Panorama Jerozolimy

Sanktuarium Prymatu św. Piotra nad Jeziorem Genezaret, wnętrze – ołtarz i skała MENSA CHRISTI

Bazylika Grobu Pańskiego

Ufundowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Świętej przy Komisariacie Ziemi Świętej w Krakowie i umieszczona w ołtarzu polowym przy kościele Prymatu św. Piotra w Tabgha pamiątkowa mozaika ukazuje postać Jana Pawła II w szatach liturgicznych na tle Jeziora Galilejskiego. Ojciec Święty w lewej ręce trzyma papieski krzyż-pastorał, zaś prawą rękę unosi w geście powitania ludzi i zaproszenia ich, aby podążali za Jezusem. Na drugim planie widać rybaków zarzucających sieci w jeziorze. U dołu, pomiędzy godłami Polski i Kustodii Ziemi Świętej widnieje łaciński napis: „Janowi Pawłowi II ofiaruje Polska zawsze wierna”. Autorem pierwotnego projektu tablicy był prof. Roman Łaciak z krakowskiej ASP. Ostateczna wersja projektu tablicy powstała w Madabie w Jordanii. Tam też została wykonana.

Drzwi do sanktuarium według projektu artysty rzeźbiarza prof. Czesława Dźwigaja z ASP w Krakowie ufundował wraz z rodziną Stanisław Dyrda, były król Bractwa Kurkowego w Krakowie. Upamiętniają one pielgrzymkę do tego miejsca dwóch Papieży: Pawła VI i Jana Pawła II. Centralną sceną jest nadanie prymatu św. Piotrowi, pod którą z lewej strony widnieje postać papieża Pawła VI, a po prawej Jana Pawła II oraz herby obu papieży i sceny biblijne związane z Tabgha.

Więcej czytaj str. 4-5

Fot. Anna Dobroczyńska

Uczestnicy Mszy św. przed kościołem Prymatu św. Piotra

Mozaika upamiętniająca pontyfikat Jana Pawła II

W betlejemskiej szopie 2000 lat temu i dzisiaj

Dziś zupełnie jak dwadzieścia wieków temu, żadne badanie i odkrycie nie jest w stanie potwierdzić biblijnej prawdy o Stworzeniu. Zupełnie tak samo jak wtedy można odrzucić wieść o Wcieleniu Boga, Odkupieniu świata i Zmartwychwstaniu. I tak do Dnia Ostatniego będzie można wątpić i wątpić... Tyle że ta prawda jest przeraźliwie realna. I tylko rzeczą ludzką jest wątpić.

Hebrajskie nefesz to coś bardziej konkretnego niż dusza, a basar – ciało z prochu ziemi nie ma w sobie nic z platońskiej pogardy. Jedno i drugie jednakowo pozostaje w ręku Boga. Mówimy za Nowym Testamentem: Bóg stał się człowiekiem. I ta największa chrześcijańska prawda znaczy, że Bóg wszedł w proch ziemi. Historia Jezusa to opowieść o ubogich narodzinach pośród ludzi marnej konduity, co nawet ciężarnej kobiety uszanować nie chcieli, ot takich jak my, o latach zwykłego ludzkiego trudu, kuszenia, wierności własnemu powołaniu, o ludzkiej przyjaźni, wątpieniu, ofiarności, szpiclowaniu, zapomnieniu, miłości, pogardzie, zdradzie, samotności i grozie śmierci na Krzyżu.

Doprawdy bez doświadczenia realności Krzyża nic do końca na tej ziemi się nie pojmie. Cóż dopiero pojąć sens Odkupienia.

Bóg wiedział, jak nas tej prawdy uczyć. Dlatego prowadzi nas przez pustynię do betlejemskiej szopy i dalej, dalej. A my wciąż upieramy się, że nasze sprawy są ważniejsze, te świecidełka, ozdoby, kolędy, góry prezentów, stoły pełne jadła i napitku.

Jakby coraz nam obojętniejsza była prawda o Bogu narodzonym w szopie gdzieś koło Betlejem, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Podobno już tylko 20 proc. Europejczyków w to wierzy?!

Nie zapominajmy jednak, że narodzenie Boga i nasze świętowanie, pamiątki tego wydarzenia nie dzieją się w społecznej próżni, że droga do chwały wiecznej wiedzie przez dobro, które człowiek czyni człowiekowi, całkiem realny nocny chłód w szopie na skraju pustyni, zwyczajną rybę złowioną w jeziorze i upieczoną na węglach ogniska, które na pewno płonęło, bo tak napisał ewangelista.

Tak naprawdę do świętowania wystarczy opuszczona ciemna szopa, nocny chłód, węgle ogniska, na których piecze się rybę na posiłek. Ale przecież dzieje się historia, w której my ludzie bijemy się o Boga, sprawiedliwość, zachowujemy prawo bądź ulegamy pokusom świata – oto dwa skrzydła chrześcijańskiego dyptyku.

Bóg wiedział, że gdyby nie ta nasza realna historia nie uwierzylibyśmy ani w Narodzenie ani w Zmartwychwstanie, ani w przemianę świata i wyzwolenie z niewoli grzechu.

Może więc bardzo nam potrzebne te życzenia: Wesołych Świąt!, Szczęśliwego Nowego Roku!, radość kolędowania w naszych domach, świątyniach. Przecież nikt z nas nie jest doskonały i niemało nam potrzeba do spełniania marzeń, a ziemia nie jest Królestwem, którego oczekujemy i wszechświat nim nie jest. Dane jest ono światu jako znak, któremu sprzeciwiać się będą.

Bóg nas tylko przestrzega, że ani zacisze pracowni uczonego, ani giełda, ani parlament, ani targowisko, ani sitwa nie są z Królestwa, bo ono jest znakiem sprzeciwu, którego nie sposób zrozumieć bez betlejemskiej szopy i Krzyża na Kalwarii.

Poczytajmy o tym w świąteczno-noworocznym numerze „Naszego Głosu".

ZDZISŁAW KORYŚ

Na czas Świąt i na każdy dzień życia,
życzymy Naszym Czytelnikom
wiele miłości, szczęścia, radości.
Niech pokój płynący od Bożej Dzieciny
otacza naszą codzienność,
a każdy gest niech będzie wyrazem naszej miłości.

Redakcja

Nad Jeziorem Genezaret . . . . . okładka II, 4
Tadeusz A. Janusz, Stanisław Pażucha

Temat numeru: Polska i Kościół 2006

Rzeczpospolita trzy i pół 6
Tomasz Gołąb
Rok przełomu 9
Ewelina Iwanowska
Polskie plusy i minusy 12
z prof. Andrzejem Rychardem rozmawia Mariusz Marczuk

Wiara i życie

Gdy nadeszła pełnia czasu 14
Jolanta Klecel
Święty od prezentów 16
Joanna Jureczko-Wilk
Dziesięć wieków kolęd 18
Jacek Szawiel
Żyj i daj żyć innym 20
Tomasz Gołąb
Prymas – w Warszawie czy Gnieźnie? 23
Piotr Kowalski
Duszochwat 26
Polskie wotum wdzięczności 27
Artur Stelmasiak

Człowiek i społeczeństwo

Kupić gwiazdkę, tylko po co? 30
Grzegorz Józefowicz
Sanatoria znowu w modzie 33
Alicja Dołowska
Emerytura – wielka niewiadoma 35
Dominik Różański

Historia

Ostrzeżenie przed systemem i ludźmi 37
Stefan Melak

Kultura

Zawieszony między sacrum i profanum 38
Mazllum Saneja
Jasna Góra w polskiej kulturze 40
Jarosław Kossakowski

Warto czytać

Ćwierć wieku posługi w Warszawie 42

Wektory

Rok nieprawowitych rządów 43
Zbigniew Borowik

Pytanie do duszpasterza

Pan Bóg mówi przez wydarzenia 44
o. Józef Augustyn

Civitas Christiana 45

ŚWIAT:

Turcja: Przełomowa pielgrzymka Benedykta XVI

Jako drugi papież w historii, Benedykt XVI przekroczył próg świątyni islamskiej. Podczas wizyty w Turcji(28 XI-1 XII 2006) odwiedził Błękitny Meczet w Stambule i położył rękę na Koranie. W katedrze św. Jerzego w Stambule Benedykt XVI stwierdził, że podziały między chrześcijanami to skandal dla świata i przeszkoda w głoszeniu ewangelii. W ogłoszonej tam wspólnej deklaracji Papież i Bartłomiej I, honorowy zwierzchnik prawosławia wydali deklarację, w której wyrazili wolę dalszego zbliżenia między oboma Kościołami. W ostatnim dniu pielgrzymki Benedykt XVI odprawił Mszę św. w katolickiej katedrze pw Ducha Świętego w Stambule. „Kościół nie chce nic nikomu narzucać. Prosi jedynie o możliwość wolnego działania" – mówił Papież, przypominając wizytę Jana Pawła II w tej katedrze w 1979 roku.

NATO ostrzega przed Rosją

Dziennik „Financial Times" ujawnił NATO-wski raport przekazany 26 ambasadorom sojuszu. Według niego Rosja próbuje nakłonić innych producentów gazu ziemnego do założenia kartelu i chce szantażować Zachód wysokimi cenami surowca. Moskwa zaproponowała już współpracę gazową byłym państwom bloku postsowieckiego: Turkmenii, Uzbekistanowi i Kazachstanowi.

Litwinienko otruty

Aleksander Litwinienko, były pułkownik rosyjskich specsłużb, został otruty w Londynie radioaktywnym polonem i zmarł 24 listopada. Litwinienko od sześciu lat przebywał w stolicy Wielkiej Brytanii, dokąd uciekł z Rosji w obawie przed aresztowaniem. Ostatnio pracował nad sprawą zabójstwa rosyjskiej dziennikarki Anny Politkowskiej.

USA: Republikanie stracili władzę

Ostatnie wybory w Stanach Zjednoczonych przyniosły zwycięstwo dotychczasowej opozycji. W rękach demokratów znalazły się Izba Reprezentantów, Senat i większość foteli gubernatorskich. To oznacza, że cała władza – poza Białym Domem – przeszła w ręce demokratów, a prezydent George Bush w latach 2007 – 2008 będzie zupełnie innym prezydentem niż dotychczas.

Order dla kard. Świątka

Kard. Kazimierz Świątek, administrator apostolski diecezji pińskiej został uhonorowany tytułem Komandora Orderu Legii Honorowej. 92-letniemu kardynałowi order przyznał prezydent Francji Jacques Chirac. Kardynał jest pierwszym i jedynym obywatelem Republiki Białorusi, któremu przyznano ten tytuł od czasów odzyskania niepodległości przez ten kraj w roku 1991.

Parteitag NPD w Berlinie

Po raz pierwszy w historii Niemiec neonazistowska NPD zorganizowała swój zjazd w Berlinie. Liczącej 6 tys. członków NPD udało się we wrześniowych wyborach wprowadzić do meklemburskiego Landtagu siedmiu deputowanych; weszli także do rad kilku berlińskich dzielnic. Neonaziści gloryfikują Trzecią Rzeszę i nie uznają powojennych granic Niemiec, a ich program znajduje wciąż więcej zwolenników.

POLSKA:

Ruda Śląska: tragedia w kopalni Halemba

23 górników zginęło w kopalni Halemba. Przyczyną tragedii był wybuch metanu, który z kolei spowodował kolejną eksplozję – pyłu węglowego. Kopalnia ta należy do najniebezpieczniejszych w Polsce. Na wieść o tragedii uczestniczący w rekolekcjach na Jasnej Górze biskupi modlili się w intencji ofiar i ich rodzin. Abp Józef Michalik mówił o potrzebie solidarności z nimi: „Pochylamy się z modlitwą wobec tej tajemnicy, która dotknęła kolejnych ludzi, polecając Bożemu miłosierdziu zmarłych, ale też ich rodziny" – powiedział.

Pomoc dla Halemby

Caritas Polska uruchomiła konto pomocy dla rodzin zmarłych górników. Pieniądze można wpłacać na konto: Bank Millenium 77116022020000000034364384 z dopiskiem „HALEMBA". Można też wysłać sms pod numer: 72902 o treści „POMAGAM". Koszt jednego smsa to 2 zł + VAT (2,44 zł).

Wybory samorządowe zakończone

Hanna Gronkiewicz – Waltz (PO) została prezydentem Warszawy, Tadeusz Truskolaski (PO) – prezydentem Białegostoku, Jacek Majchrowski (niezależny) prezydentem Krakowa, Jerzy Kropiwnicki (PiS) – prezydentem Łodzi. Druga tura wyborów samorządowych odbyła się 26 listopada w 827 miejscowościach Polski. Mieszkańcy wybierali wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Frekwencja wyborcza wyniosła 36,69 proc. i była niższa niż w pierwszej turze.

Ruszyło Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom

Przez cały adwent, aż do Bożego Narodzenia, w całej Polsce trwa akcja Caritas „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom". W pa-

rafiach można nabywać świece na stół wigilijny. Dochód z ich sprzedaży jest przeznaczony na pomoc dzieciom. Akcja ma charakter ekumeniczny. W ubiegłym roku udało się rozprowadzić 4,5 mln świec.

Prymas Polski o stanie wojennym

Długo jeszcze nie będzie jednoznacznej oceny stanu wojennego, owej obrony przestarzałego i kłamliwego ustroju – pisze Prymas Polski kard. Józef Glemp w liście z okazji 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. – Możemy natomiast wypowiedzieć przed Bogiem nasze duchowe doświadczenia. Dowiedliśmy, że: 1. można dokonać zmian społecznych bez krwawych walk; 2. można – dzięki modlitwie – opanować nienawiść i zamienić ją na solidarną pracę na rzecz dobra wspólnego; 3. cierpienia jednych mogą obudzić zorganizowaną miłość charytatywnej pomocy dla drugich. Każdy, kto pamięta tamten dzień i następne, zachowuje własne przeżycia w pamięci. Sam wspominam, że pierwsze godziny stanu wojennego przeżyłem na Jasnej Górze. Modliłem się z młodzieżą akademicką przed Cudownym Obrazem Matki Bożej, prosząc o zachowanie pokoju. Natomiast w godzinach wieczornych tego samego dnia byłem w kościele Matki Boskiej Łaskawej, u Księży Jezuitów w Warszawie. Przed obrazem Maryi, która w swych dłoniach łamie zabójcze strzały, apelowałem o to, by nie odpowiadać gwałtem na gwałt. Dalsze lata nie były łatwe, trzeba było dużo modlitwy, ale wtedy modlił się z nami na Watykanie Ojciec Święty Jan Paweł II.

Episkopat o ewolucji

Ewolucja pozostaje w harmonii z wielkim planem Bożym – stwierdza Rada Naukowa Konferencji Episkopatu Polski w dokumencie „Kościół wobec ewolucji". Dokument odrzuca twierdzenie, że nasz świat jest „w szponach ślepych sił" i podkreśla, że nie jest on chaosem ani ofiarą determinizmów. Rada cytuje też Benedykta XVI, który podczas inauguracji pontyfikatu stwierdził, że „nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego".

Kard. Dziwisz laureatem medalu Bogaci Miłosierdziem

Kard. Stanisław Dziwisz został tegorocznym laureatem medalu „Bogaci Miłosierdziem", przyznawanego przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej osobom i instytucjom, które pomagają potrzebującym. Obecny metropolita krakowski otrzyma wyróżnienie za wspieranie Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego im. Świętej Siostry Faustyny Kowalskiej w Rabie Wyżnej. Kardynał odbierze medal 3 grudnia podczas Adwentowego Koncertu Caritas. Krakowska Caritas uhonorowała kard. Dziwisza na wniosek kierownictwa, personelu i pacjentów Zakładu w Rabie Wyżnej. Metropolita krakowski wspierał budowę ośrodka od chwili, kiedy w 1992 roku zrodziła się idea wybudowania w Rabie Wyżnej placówki dla osób niepełnosprawnych, przewlekle chorych i wymagających leczenia rehabilitacyjnego.

Film „Jan Paweł II" na DVD

Od 14 grudnia na płytach DVD będzie dostępna filmowa biografia Papieża Polaka pt. „Jan Paweł II" z Jonem Voightem w roli głównej. Jest to produkcja włosko-amerykańska, przygotowana przez włoską telewizję publiczną RAI i amerykańską stację CBS oraz Telewizję Polską. Film składa się z dwóch części: pierwsza – życie Karola Wojtyły do wyboru na papieża, druga zaś – obejmuje lata pontyfikatu.

Lustrację przejmuje IPN

Po długich wahaniach prezydent Lech Kaczyński podpisał nową ustawę lustracyjną, choć ma do niej wiele zastrzeżeń. W ciągu najbliższego tygodnia do Sejmu trafią prezydenckie poprawki, a więc jeszcze przed wejściem w życie nowej ustawy (luty 2007).

Zlustrowani zostaną parlamentarzyści, funkcjonariusze urzędów centralnych, członkowie władz spółek z udziałem Skarbu Państwa, samorządowcy, prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, wykładowcy akademiccy, dyrektorzy szkół, dziennikarze. Na dodatek firmy i instytucje zyskały prawo wyrzucania z pracy ludzi, którzy byli świadomymi współpracownikami SB.

Poprawka prezydencka zobowiązuje IPN do publikacji list funkcjonariuszy, współpracowników i informatorów organów bezpieki wraz z wyjaśnieniem, w jakim charakterze tam się znaleźli.

Energia atomowa w Polsce?

Ministerstwo Gospodarki rozważa wybudowanie elektrowni atomowych, by uniezależnić się od dostaw paliw z Rosji. Zapewne jakiekolwiek plany budowy musiałyby zyskać wcześniej społeczne poparcie. Polski rząd zabiega również o zagwarantowanie niezależności od dostaw surowców energetycznych z Rosji poprzez odpowiednie zapisy w przygotowywanej unijno-rosyjskiej umowie handlowej.

Jeżeli nie powstaną nowe elektrownie atomowe czeka nas kryzys energetyczny – twierdzi Międzynarodowa Organizacja Energii (IEA). Jeżeli Europa tego nie zrobi grożą nam katastrofalne zmiany klimatyczne i niedobór prądu. To pierwszy tak dramatyczny apel IEA od 32 lat, czyli od czasu kryzysu naftowego z lat siedemdziesiątych.

Armia Polska będzie zawodowa

Polska armia ma od 2010 zostać przekształcona w wojsko zawodowe. Mamy mieć 120 tys. zawodowych żołnierzy. Wszystkie armie europejskie, poza szwajcarską i niemiecką przeszły już profesjonalizację. Polsce też taka armia jest potrzebna, bo przez ostatnie lata bierze aktywny udział w misjach poza granicami kraju. Ponadto w polskiej armii ma być 30 tys. rezerwistów, którzy po intensywnym przeszkoleniu zdejmowaliby mundury i rozpoczynali pracę w cywilu. To pomysł zaczerpnięty ze Stanów Zjednoczonych, gdzie istnieje Gwardia Narodowa.

Zdjęcie na okładce: **Tomasz Gołąb**

Upamiętnienie pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Świętej

Nad Jeziorem Genezaret

Tadeusz A. Janusz, Stanisław Pażucha

Fot. Anna Dobroczyńska

Uczestnicy pielgrzymki nad Jeziorem Genezaret

– Modlitwa była Tabghą Papieża Polaka, w której słyszał pytanie o miłość, w której kształtowała się Jego zdecydowana odpowiedź: Tak Panie! Ty wiesz że Cię kocham! – powiedział kardynał Stanisław Dziwisz do pielgrzymów z Polski zgromadzonych na Eucharystii w Tabgha, nad brzegiem Jeziora Genezaret, w miejscu, gdzie Jezus powiedział do Piotra: „Ty jesteś Piotr, opoka, i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16, 18).

Do Ziemi Świętej przybyło około 700 pielgrzymów, w tym ponad 500 z pielgrzymką zorganizowaną przez krakowski Komisariat Ziemi Świętej, aby oddać hołd Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II przez Eucharystię i modlitewne czuwanie w intencji rychłej Jego kanonizacji. Poświęcona została mozaikowa tablica i drzwi do sanktuarium Prymatu św. Piotra, ofiarowane przez Polaków, jako materialny wyraz miłości, przywiązania i czci dla naszego Wielkiego Rodaka oraz trwały, materialny znak Jego obecności w Ziemi Świętej w Roku Jubileuszowym 2000.

W uroczystości, która odbyła się 16 listopada, uczestniczyli pielgrzymi z całej Polski i rodacy z wielu krajów świata, ojcowie franciszkanie z Kustodii Ziemi Świętej, przedstawiciele polskiej dyplomacji w Izraelu i Autonomii Palestyńskiej, żołnierze polskiego kontyngentu sił zbrojnych ONZ na Wzgórzach Golan, pielgrzymi z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", Bractwa Kurkowego z Krakowa, Radia Maryja.

W imieniu Patriarchatu Katolickiego w Jerozolimie i Franciszkańskiej Kustodii Ziemi Świętej, metropolitę krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza i pielgrzymów przywitał biskup Galilei Giacinto Marcuzzo. – W tym świętym miejscu – mówił – myślimy o apostole Piotrze, papieżu Janie Pawle II i papieżu Pawle VI, myślimy o Kościele, jako przewodniku wszystkich wiernych. Przypomniał, że Kościół w 1342 r. powierzył franciszkanom z Kustodii Ziemi Świętej opiekę nad sanktuariami na tej ziemi i chrześcijanami, którzy tu mieszkają, bo – Kościół zawsze uznawał i uznaje franciszkanów za wiernych sług Kościoła i Chrystusa. Prosił o modlitwę, aby mogli oni dalej prowadzić swą misję.

Rozpoczynając Mszę św. kard. Stanisław Dziwisz podziękował wszystkim za obecność, która jest świadectwem miłości do Ojca Świętego Jana Pawła II i odpowiedzią na słowa Jezusa – „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham". W homilii Metropolita Krakowski przywołał scenę objawienia się zmartwychwstałego Jezusa swym uczniom nad Jeziorem Genezaret i dialogu pomiędzy Chrystusem i Piotrem. Wtedy to Jezus pytając o miłość dostrzegł w oczach i sercu Rybaka z Galilei wszystkich pasterzy Kościoła, każdego ucznia wszystkich czasów i narodów. – Zadać pytanie o miłość w tym miejscu i w tamtym czasie nabierało nowego znaczenia – mówił kard. Dziwisz. – Zadać pytanie o miłość, to rzucić wyzwanie wszelkim relacjom, które Piotr nosił w swoim sercu. Zadać pytanie o miłość, po wyparciu się miłości, to rzucić wyzwanie przebaczeniu i nadziei. Ani miłość do domu rodzinnego, ani umiłowanie rybackiego życia, ani nawet grzech wyparcia się Mistrza nie zniszczyły tego, co możemy nazwać łaską św. Piotra, która zawiera się w słowach: „Tak Panie, Ty wiesz, że cię kocham". Zmartwychwstały Jezus – mówił kard. Dziwisz – spojrzeniem Syna Bożego, widział w oczach Piotra wszystkich Pasterzy swojego Kościoła. W oczach pierwszego Papieża zobaczył również Karola Wojtyłę. Zobaczył i zapytał: Czy miłujesz mnie więcej aniżeli inni. My jesteśmy świadkami odpowiedzi, jaką dał swoim życiem Pasterz z Wadowic. Myśmy to widzieli własnymi oczyma, żeby posłużyć się słowami

Fot. Anna Dobroczyńska

Kardynał Stanisław Dziwisz podczas Mszy św. w Tabgha poświęcił pamiątkową mozaikę

św. Jana, słuchaliśmy, patrzyliśmy i nasze ręce dotykały tego, co możemy nazwać łaską Sługi Bożego Jana Pawła II.

Po Mszy św. kard. Dziwisz poświęcił spiżowe drzwi i mozaikę modląc się, aby „pięknem swoim pociągała wszystkich do

Fot. Anna Dobroczyńska

Uczestnicy pielgrzymki przed mozaiką

Ani miłość do teatru, ani miłość do stron ojczystych, ani do tych, którzy byli mu bliscy nad Wisłą, nie przeszkodziły łasce, która wołała życiem i umieraniem: Tak Panie, Ty wiesz, że cię kocham. Jakże przenikliwie musiał patrzeć Zmartwychwstały Pan Jezus w oczy Karola Wojtyły, żeby wzbudzić odpowiedź tak mocną i tak zdecydowaną. Jak wiernie musiał się wpatrywać Papież w Zmartwychwstałego Pana, żeby odnaleźć w sobie bezgraniczną miłość do tego, który nas do końca umiłował. Papież nie tylko wiedział i powtarzał wielokrotnie, ale i świadczył na każdym kroku, że dialog z Jezusem wzbudza miłość do Niego, że słuchanie Jego pytań nie tylko skłania do odpowiedzi, ale daje moc do dawania takich odpowiedzi, które po ludzku mogą wydawać się nieroztropne – mówił kard. Dziwisz. Nawiązując do celu pielgrzymki powiedział: – Stajemy z Piotrem tamtych i dzisiejszych czasów, by powiedzieć: Panie, Ty wszystko wiesz. Wiesz, że z miłości do Ciebie wędrujemy po tych śladach, zgromadziliśmy się tu dzisiaj, z miłości do Ciebie zostały ufundowane spiżowe drzwi i mozaika ku pamięci Roku Jubileuszowego i pielgrzymki naszego rodaka Jana Pawła II, z miłości do Ciebie pokolenia Ojców Franciszkanów troszczą się o Ziemię Świętą ...

piękna, które życiem i umieraniem nosił w sobie Twój Sługa, a nasz Pasterz, Jan Paweł II”.

Podziękowanie i wyrazy wdzięczności w imieniu franciszkanów Księdzu Kardynałowi, fundatorom papieskich pamiątek, pielgrzymom i wszystkim zebranym złożył prowincjał o. Nikodem Gdyk OFM. – Jako rodacy Jana Pawła II pragniemy zostawić namacalny dar Jego obecności w Ziemi Świętej, Jego miłości do Jezusa Chrystusa i do Ziemi Świętej. Mozaikę, na której Papież przedstawiony jest na tle jeziora Galilejskiego z napisem: „Janowi Pawłowi II ofiaruje Polska zawsze wierna” – powiedział o. Nikodem składając podziękowanie, na ręce przewodniczącego Ziemowita Gawskiego, Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” oraz przyjaciołom Komisariatu Ziemi Świętej, którzy ufundowali tę mozaikę, a także Bractwu Kurkowemu, fundatorowi spiżowych drzwi do sanktuarium. Podziękował także organizatorowi pielgrzymki o. Paschalisowi Kwoczale OFM i przewodnikom 11 grup pielgrzymkowych oraz wszystkim pielgrzymom. Podziękowanie złożył także Radiu Maryja i TV Trwam, dzięki którym w tej uroczystości mogły uczestniczyć miliony radiosłuchaczy na całym świecie.

W imieniu fundatorów mozaiki zabrał głos Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który w serdecznych słowach podziękował za uroczystość i możliwość bycia w tym miejscu. Przypomniał, że dzieje się to w dniu niezwykłym, bo uroczystość zbiega się ze świętem Miłosiernej Matki Bożej Ostrobramskiej, której Jan Paweł II powierzył cały swój pontyfikat i prosił, by modlić się do „Tej co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”. – Niech więc ten dzień zapadnie w nasze serca i naszą pamięć jako dzień, w którym składamy materialny hołd Synowi Narodu ochrzczonego przed z górą tysiącem lat, który stał się jednym z istotnych składników tej skały, na której Jezus Chrystus buduje swój Kościół – powiedział Ziemowit Gawski. ■

W 2006 r. Polska przeżywała głównie polityczne przesilenia

Rzeczpospolita trzy i pół

Tomasz Gołąb

Fot. Tomasz Gołąb

„Oczyścimy Polskę z oczywistych patologii, z różnych Wojskowych Służb Informacyjnych i tym podobnych struktur". To hasło PiS-u z kampanii wyborczej jest w tym roku wciąż aktualne. Mieliśmy mieć nową jakość rządzenia Polską, dwie stawki podatku PIT, ulgi rekompensujące ponoszone koszty wychowywania dzieci, koniec korupcji, nepotyzmu, kolesiostwa. Ale bywa różnie. W drodze do czwartej Rzeczpospolitej doszliśmy może do połowy.

Kiedy w ostatnim dniu października ub. r. ustępujący prezydent Kwaśniewski zaprzysiągł rząd Kazimierza Marcinkiewicza widać było, że idzie trudny rok. Przynajmniej w polityce. Premier z drugiego garnituru (okazał się najbardziej lubianym premierem po 1989 r.), występujący jakby w zastępstwie swego politycznego szefa Jarosława Kaczyńskiego, słaby rząd (zresztą pierwszy gabinet, który wprost po wyborach od razu jest mniejszościowy) i koalicyjny pat, który z niezrozumiałych dla 35-milionowego narodu powodów uniemożliwił realizację przedwyborczych obietnic zmiany wszystkiego, co zmiany wymagało.

Układ kontra IV RP

Nie takie były nadzieje Polaków, którzy jesienią 2005 r. poszli głosować w wyborach parlamentarnych, a potem prezydenckich. Po raz pierwszy od 15 lat wielu z nas wrzucając kartę do urny śniło, że teraz uda się nie tylko skutecznie odsunąć od władzy na długie lata lewicę postkomunistyczną, ale że nic nie stanie na przeszkodzie w realizowaniu państwa, które skończy z korupcyjnymi układami, wprowadzi reformy podatkowe, zajmie się gigantyczną biedą i najwyższym w Europie bezrobociem oraz pchnie Polskę na tory sukcesów i międzynarodowego prestiżu.

Partia Prawo i Sprawiedliwość oraz środowisko z nią związane, poddaje krytyce wszystkie rządy lat 1989 – 2005, oprócz rządu Jana Olszewskiego, którego ich zdaniem układ rządzący Polską doprowadził do odwołania. „Układ" zdaniem polityków PiS, przy pomocy WSI zablokował lustrację oraz dekomunizację kraju, doprowadził do powstania korupcji. Odpowiedzią miała być IV RP, powstała wraz ze zmianą konstytucji. Ale miał być także rząd koalicyjny PO i PiS. Miała być nowa jakość rządzenia Polską. Zamiast tego ujawnił się znowu głęboko zaszczepiony gen autodestrukcji prawicy. Czy kilka kryzysów, których byliśmy świadkami tylko w ciągu 12 miesięcy to mało, by uznać taką tezę za pozbawioną podstaw?

Znowu wybory?

Zaczęło się w styczniu. I to od razu od kryzysu parlamentarnego, od którego niewiele dzieliło do nowych wyborów. Do ostrego konfliktu doszło między rządzącą partią a opozycją sejmową. Poszło o ustawę budżetową i datę przedłożenia budżetu prezydentowi Rzeczypospolitej Lechowi Kaczyńskiemu. W celu uniknięcia rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów parlamentarnych, Sejm, któremu przewodził wicemarszałek Marek Kotlinowski (LPR), 11 stycznia 2006 r. niespodziewanie zdecydował, że termin na doręczenie posłom sprawozdania sejmowej komisji finansów publicznych z prac nad budżetem na 2006 rok między II a III czytaniem zostanie skrócony. Interweniujący Marek Jurek (PiS) zażądał przekazania mu prowadzenia obrad, zarzucając wicemarszałkowi złamanie regulaminu Sejmu, ale wniosek został przegłosowany. Lech Kaczyński wezwał wieczorem na rozmowę marszałka, który następnego dnia przerwał obrady Sejmu do 24 stycznia. Kluby Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz Platformy Obywatelskiej złożyły w Sejmie wniosek o odwołanie Marka Jurka z funkcji Marszałka Sejmu, oskarżając jednocześnie Prawo i Sprawiedliwość o oszukiwanie zarówno opozycji jak i polskiego społeczeństwa, w celu rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów. Po co? By zdobyć większość, bez której przepchnięcie jakiejkolwiek ustawy, bez oglądania się na resztę poselskich ław, nie będzie możliwe.

W wygłoszonym 13 lutego 2006 r. po dwudziestej pierwszej przemówieniu telewizyjnym prezydent Lech Kaczyński poinformował jednak, że nie będzie skracał kadencji parlamentu. Prezydent zresztą trzymał naród w dość dużym napięciu, bo przemówienie opóźniało się ponad godzinę. Do ostatniej chwili konsultował sytuację w kraju ze swoim bratem oraz marszałkami izb parlamentarnych, Markiem Jurkiem i Bogdanem Borusewiczem. Jeszcze raz wypomniał niedoszłemu koalicjantowi, że to z jego winy nie doszło do zawiązania koalicji.

Pierwsze parlamentarne przesilenie doprowadziło do podpisania 2 lutego przez Jarosława Kaczyńskiego (PiS), Romana Giertycha (LPR) i Andrzeja Leppera (Samoobrona) paktu stabilizacyjnego o współpracy w parlamencie. Za nieformalną nazwą układu zaproponowaną 19 stycznia opozycyjnym partiom parlamentarnym przez prezesa rządzącej PiS – Jarosława Kaczyńskiego, kryła się lista 144 ustaw, które miały zostać poparte przez partie przystępujące do układu. Zapisy dotyczyły m.in. WSI, lustracji majątkowej, dopłat do paliwa rolniczego, edukacji narodowej, powołania Centralnego Biura Antykorupcyjnego, systemu podatkowego oraz Narodowego Banku Polskiego. „Celem porozumienia jest zapewnienie Polsce stabilizacji politycznej, w szczególności zaś umożliwienie niezbędnych dziś efektywnych działań zmierzających do naprawy państwa i podjęcia polityki gospodarczej zapewniającej wzrost i jednoczesne rozwiązywanie najboleśniejszych problemów społecznych dzisiejszej Polski, tj. problemu nędzy, bezrobocia, braku mieszkań

dla rodzin o przeciętnych i niższych niż przeciętne dochodach, dyskryminacji wsi, w tym kryzysu oświaty wiejskiej, nikłych środków przeznaczonych na kulturę i naukę" – zapisano w pakcie stabilizacyjnym.

Warto być Polakiem, ale... zarabiać nad Tamizą

Jednak już 18 marca, podczas konwencji wyborczej PiS, Jarosław Kaczyński ogłosił, że jego partia złoży w najbliższym możliwym terminie wniosek o samorozwiązanie Sejmu. Lider partii stwierdził, że wybory powinny odbyć się przed wizytą Benedykta XVI w Polsce, czyli w maju. Do samorozwiązania jednak nie doszło. Za to 9 lipca dymisję złożył Kazimierz Marcinkiewicz, w którego rządzie od 5 maja zasiadali jako wicepremierzy: Andrzej Lepper i Roman Giertych. Marcinkiewicz, który został p.o. prezydenta Warszawy powiedział, że przekazuje państwo w lepszym stanie, niż było w październiku ubiegłego roku, gdy tworzył rząd.

Drugi kryzys ze współkoalicjantami, już za nowego premiera, Jarosława Kaczyńskiego (który postąpił wbrew zapowiedzi z października ub.r., że w przypadku zwycięstwa jego brata Lecha w wyborach prezydenckich, na pewno nie stanie na czele rządu) był znacznie poważniejszy i zakończył się dymisją Andrzeja Leppera ze stanowiska wicepremiera.

Zdanie z początku expose nowego premiera, że warto być Polakiem, warto, by Polska trwała jako duży, liczący się kraj, stało się głównym motywem całego przemówienia. Jarosław Kaczyński określił je, używając barwnego stwierdzenia, jako „zasadę zasad". Wygłaszał je w momencie, gdy już było wiadomo, że skala emigracji zarobkowej przekroczyła najśmielsze oczekiwania. Szczególnie dotkliwe stały się wyjazdy lekarzy, którzy na Wyspach Brytyjskich zarabiają nawet kilkunastokrotnie więcej niż nad Wisłą.

Tam, gdzie stało ZOMO

Przy okazji parafowania paktu PiS-Samoobrona-LPR w lutym narodził się nowy konflikt: rządzący PiS naraził się dziennikarzom, bo świadkami jego technicznej części były jedynie media związane z o. Tadeuszem Rydzykiem. Pozostali dziennikarze zaprotestowali. Oficjalne podpisanie, dostępne dla wszystkich, nastąpiło kilkanaście minut później. Jednak konferencja została zbojkotowana. W obronie dziennikarzy stanął m.in. rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Józef Kloch, który skrytykował wyróżnianie w ten sposób niektórych mediów.

Konflikt rządzących z mediami miał później jeszcze kilka odsłon. I zapewne niejedno jeszcze w tej dziedzinie się wydarzy w przyszłości. Premier i prezydent ugruntowali w różnych środowiskach przekonanie, że Polska nie ma wolnych środków przekazu. Że media nie są w swoich sympatiach politycznych obiektywne. Ten brak obiektywizmu – wyraźne stawanie po stronie Platformy Obywatelskiej i SLD przeciwko Prawu i Sprawiedliwości – ma się brać z chęci obrony interesów właścicieli komercyjnych telewizji i radiostacji. Po drodze dostało się sędziom i adwokatom, Trybunałowi Konstytucyjnemu i bankowcom (w tym szczególnie jednemu, który postawił się komisji ds. bankowości), funkcjonariuszom służby cywilnej, i tym „którzy dziś stoją tam, gdzie kiedyś stało ZOMO".

Taśmy, szafy, paragrafy

Drugi, znacznie poważniejszy kryzys medialny wydarzył się jesienią, po emisji w programie „Teraz My" taśm nagranych ukrytą kamerą w pokoju poselskim. 26 września w programie Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego, telewizji TVN pokazano, jak Renata Beger przedstawia Adamowi Lipińskiemu, wiceprezesowi Prawa i Sprawiedliwości, swoje warunki za ewentualne przejście do PiS-u, w tym pierwsze miejsce na liście partyjnej, stanowisko w Ministerstwie Rolnictwa, utworzenie z państwowych środków funduszu na rzecz spłaty weksli posłów odchodzących z Samoobrony, miejsce na liście samorządowej, liście wyborczej dla zaufanych ludzi (w tym dla jednego z członków rodziny) oraz pomoc w rozwiązaniu spraw sądowych. Sytuacja wywołała burzę w Sejmie a dwie partie opozycji: PO i SLD zażądały dymisji premiera. 9 na 10 pytanych Polaków mówiło wówczas, że taśmy prawdy to kompromitacja IV RP. W oficjalnym wystąpieniu premier Jarosław Kaczyński przeprosił obywateli urażonych zachowaniem działaczy swojej partii. 25 października Renata Beger została ukarana naganą przez sejmową Komisję Etyki Poselskiej, Wojciech Mojzesowicz ukarany został upomnieniem. Krótko potem „Gazeta Polska" ujawniła, że w TVN pracuje były współpracownik służb specjalnych PRL Milan Subotic, co wywołało kolejną dyskusję, tym razem nt. werbowania przez tajne służby współpracowników wśród dziennikarzy. Towarzyszyła temu podnoszona od dłuższego już czasu sprawa inwigilacji prawicy i tzw. szafy płk. Lesiaka, który w latach 1992-1995 nadzorował akcje mające na celu dezintegrację polskich partii politycznych, przeciwnych polityce Lecha Wałęsy i rządowi Hanny Suchockiej i określanych mianem „ekstremistycznych" (Ruch dla Rzeczypospolitej, Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej, Porozumienie Centrum, Polska Unia Socjaldemokratyczna, Polska Partia Socjalistyczna). Ostatecznie prokuratura postawiła Lesiakowi zarzuty, a 20 września rozpoczął się jego proces.

Rok wyzwisk

Rok 2006 zapisze się więc pod znakiem licznych awantur, obrzucania się wyzwiskami i zakrawającymi na językową akrobatykę obelgami. Po moherowych beretach, przyszły bure suki (to Ludwik Dorn o dziennikarzach), cieniasy (udawane przejęzyczenie Marcinkiewicza o PO-wskim gabinecie cieni), kaczyzm (to pogardliwie o rządach braci Kaczyńskich), katolicyzm toruński (jako dezawuacja uprawnionego w Kościele pluralizmu postrzegania świata), kryptokomuna, lumpenliberalizm, łżelita III Rzeczypospolitej, wykształciuchy (znowu Ludwik Dorn, tym razem o niektórych osobach z wyższym wykształceniem) i UBekistan (o Polsce przed „odnową moralną" służb specjalnych przez Antoniego Macierewicza).

To ostatnie określenie zrobiło w tym roku zawrotną karierę dzięki spektakularnej akcji likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, przeprowadzonej przez Antoniego Macierewicza 30 września. W Sejmie pomysł likwidacji WSI, jak żaden inny ważny projekt w tym roku zyskał rekordowe poparcie. Za było 375 posłów, przeciw 48. W miejsce WSI powołano SKW i SWW.

– To właśnie likwidacja służb wojskowych, dokonana na podstawie ustaw uchwalonych z inicjatywy prezydenta Rzeczypospolitej, uniemożliwia w przyszłości łamanie prawa, a poprzez nakaz kwerendy w zasobach archiwalnych Wojskowych Służb Informacyjnych oraz mechanizm składania oświadczeń przez jej funkcjonariuszy i pracowników, pozwala na wyjawienie działań prowadzonych wbrew prawu – mówił z sejmowej trybuny 27 października szef Kancelarii Prezydenta RP Aleksander Szczygło, uzasadniając prezydencki projekt zmiany ustawy o służbie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego.

Lustracja od razu do poprawki

Antoni Macierewicz był jednak przyczyną także kryzysu, który mógł mieć bardzo poważne skutki. W sierpniu

stwierdził, że większość byłych szefów resortu spraw zagranicznych była de facto rosyjskimi agentami. Później jednak przeprosił za swe słowa, twierdząc, że wypowiadając je „użył niewłaściwego skrótu myślowego".

13 listopada prezydent Lech Kaczyński podpisał ustawę z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów.

– Po długich konsultacjach zdecydowałem się na podpisanie ustawy o lustracji. Jednocześnie chciałem zapowiedzieć, że najdalej w ciągu trzech tygodni wniesiona zostanie przeze mnie ustawa o zmianie tej ustawy – mówił prezydent składając podpis na dokumencie.

Wśród negatywów podpisanej ustawy prezydent wskazał możliwość ujawnienia nazwisk osób, które nie powinny zostać ujawnione – tych, które np. z racji obowiązków służbowych nie mogły odmówić spotkania z funkcjonariuszem SB i nie mieli żadnego wpływu na to, że spotkanie zostało odnotowane w aktach. Druga sprawa, która według prezydenta wymaga zmiany to reguły dochodzenia swoich ewentualnych krzywd, gdyby publikowanie takich list bądź treść zaświadczeń były niezgodne z rzeczywistością.

Porażki i sukcesy

Na szczęście Polska żyła w 2006 r. nie tylko polityką. Rozpoczął się tragicznie: w czasie katastrofy budowlanej na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich – 28 stycznia 2006 roku około godziny 17:15, podczas trwania wystawy gołębi pocztowych, zawalił się dach hali MTK położonej na granicy Katowic i Chorzowa, grzebiąc 65 osób. Była to największa tego typu katastrofa we współczesnych dziejach Polski.

W innych kwestiach też nie wszystko szło pomyślnie: mundial rozgrywany latem w Niemczech, dla Polaków skończył się po porażkach z Ekwadorem i gospodarzami mistrzostw. Jedynie w ostatnim meczu Polacy sprostali Kostaryce (2:1). Po porażce PZPN zatrudnił na stanowisku selekcjonera polskiej reprezentacji Holendra Leo Beenhakkera. Trener podpisał dwuletni kontrakt, którego głównym celem jest pierwszy w dziejach polskiej reprezentacji piłkarskiej awans do Mistrzostw Europy, które w 2008 roku odbędą się w Austrii i Szwajcarii. 15 listopada wygraliśmy 1:0 mecz eliminacyjny przeciwko Belgii w Brukseli. Wcześniej pokonaliśmy reprezentację Kazachstanu 1:0 i Portugalczyków – 2:1. Piłkarscy kibice pożegnali w tym roku Kazimierza Górskiego, zmarłego 23 maja legendarnego trenera, twórcy sukcesów piłkarskiej reprezentacji Polski.

Rok 2006 zapamięta także wojsko i wielbiciele militariów. 9 listopada na wojskowym lotnisku w Krzesinach pod Poznaniem odbyła się oficjalna uroczystość przejęcia dwóch z 48 kupionych przez naszą armię nowych samolotów F-16, najnowocześniejszych myśliwców na świecie.

Zero tolerancji i „uwaga na leki"

W 2006 r. przez Polskę przetoczyło się kilka ważnych dyskusji: o teczkach, marszach równości, wekslach, zasadności budowy stacji dla ekspresów we Włoszczowej. Jedna z nich, sprowokowana wydarzeniami w gdańskim gimnazjum, gdzie grupa nastolatków pozorowała gwałt na rówieśnicy wywołała burzę pomysłów na okiełznanie młodzieży i zmianę systemów wychowawczych polskiej szkoły. W dyskusję żywo włączył się minister edukacji Roman Giertych, który polecił wdrożyć w życie program „Zero tolerancji dla przemocy w szkole". W całym kraju rozpoczęła się kontrola wszystkich typów szkół pod kątem oceny bezpieczeństwa uczniów i nauczycieli. Kontrolę prowadzą 3-osobowe zespoły, w których składzie znajduje się przedstawiciel kuratorium, policji i organu prowadzącego szkołę. Akcja potrwa co najmniej do 31 sierpnia 2007 r.

Panikę wśród pacjentów i lekarzy wywołała sprawa corhydronu. Wycofany z rynku po wykryciu w ampułce serii 010705 chlorku suksametoniowego w listopadzie spowodował zamknięcie na kilka dni całej produkcji jeleniogórskiej Jelfy i prokuratorskie śledztwo w sprawie kilkudziesięciu przypadków zgonów, które mogły być wynikiem zażycia leku powodującego zwiotczenie mięśni.

Listopad to także miesiąc samorządowych wyborów. W skali całego kraju o włos z PiS wygrała PO, chociaż prawdziwym zwycięzcą wyborów okazało się PSL. Spośród partii politycznych ma najwięcej radnych w kraju – 4840. PiS ma 4491 radnych, PO – 2749, koalicja Lewica i Demokraci – 1891, Samoobrona – 1116, LPR – 314, a Krajowa Partia Emerytów i Rencistów – 7 – podała PKW. W sejmikach najwięcej radnych ma PO – 186, następne jest PiS – 170, PSL – 83, koalicja Lewica i Demokraci – 66, Samoobrona – 37, LPR – 11. Status quo polskiej polityki został na razie utrzymany. Czy wyniszczający pojedynek dwóch gigantów – PO i PiS, których Polacy w równym stopniu obdarzyli zaufaniem najpierw w wyborach parlamentarnych, a w tym roku samorządowych musi skończyć się klęską ugrupowań prawicowych? Oby nie. Ale na pewno będziemy o tym wiedzieć dopiero podsumowując rok 2007, za 12 miesięcy… ■

Fot. Tomasz Gołąb

W zapowiadanej przez braci Kaczyńskich drodze do IV RP doszliśmy może do połowy

Zmiany w Watykanie, zmiany w Kościele

Rok przełomu

Fot. Artur Stelmasiak

Ewelina Iwanowska

Wiele wyzwań i wydarzeń przyniósł rok 2006 w Kościele. Zarówno w Polsce, jak i na świecie. O ile rok 2005 należał jeszcze do Jana Pawła II, to rok 2006 bez wątpienia był rokiem Benedykta XVI, który dał się poznać jako wierny kontynuator „swojego umiłowanego poprzednika".

Początek roku 2006 w Kościele diametralnie różnił się od początku roku 2005. Choć wierni zdążyli się już przyzwyczaić, że na środowych audiencjach w Watykanie i na niedzielnej modlitwie Anioł Pański, nigdy nie zobaczą Jana Pawła II, to jednak pamięć o nim, szczególnie w Polsce, była i jest ciągle żywa. Wierni z Polski, jak i na całym świecie, pokochali Benedykta XVI, nowego Piotra naszych czasów. Zrozumieli, że są świadkami przełomu pontyfikatów.

Kardynał Joseph Ratzinger jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary był często nazywany żelaznym, nieugiętym, a nawet złośliwie pancernym kardynałem. Tuż po wyborze, wszyscy zastanawiali się, jakim kard. Ratzinger będzie Papieżem. Po kilku miesiącach jego pontyfikatu oraz pierwszych pielgrzymkach, okazał się skromnym, serdecznym i bardzo ciepłym Ojcem Kościoła.

Zmiany w Watykanie

Z nowym pontyfikatem przyszła kolej również na zmiany personalne w Stolicy Apostolskiej. Na stanowisko sekretarza stanu został powołany 72-letni kard. Tarcisio Bertone. Stanowisko to, które jest odpowiednikiem premiera Watykanu, przez 15 lat u boku Jana Pawła II i Benedykta XVI piastował kard. Angelo Sodano.

– Podejmując szczególną misję, odmienną od tej, które dotychczas mi powierzano, cieszę się, że jej charakter niezaprzeczalnie duszpasterski będzie przedłużeniem tych misji, które już pełniłem – powiedział tuż po mianowaniu nowy sekretarz stanu kard. Bertone. Nowy watykański „premier" od początku miał wiele pracy. Już następnego dnia musiał tłumaczyć światu, że słowa Papieża podczas wizyty na uniwersytecie w Ratyzbonie zostały opacznie zrozumiane przez świat islamu. W tym czasie w krajach arabskich narastały protesty, agresja wobec Stolicy Apostolskiej i Benedykta XVI. Oburzenie narastało jeszcze przez kilkanaście dni, pomimo wielokrotnych zapewnień ze strony Papieża, że swoją wypowiedzią nie chciał nikogo urazić, a słowa, które stały się „ogniskiem zapalnym", były tylko cytatem wyrwanym z kontekstu.

Watykańskie zmiany sięgnęły również biura prasowego Stolicy Apostolskiej. Miejsce 70-letniego Joaquína Navarro-Vallsa zajął jezuita ks. Federic Lombardi, który jest jednocześnie dyrektorem Radia Watykańskiego i Watykańskiego Ośrodka Telewizyjnego. Navarro-Valls pracował na tym stanowisku od 22. lat, kiedy to w 1984 roku Jan Paweł II poprosił go o objęcie tej funkcji. Obecnie były rzecznik Watykanu jest chętnie zapraszany do telewizji i prasy jako komentator spraw moralno-etycznych.

Kolejną zmianą Benedykta XVI była rezygnacja z przewodniczenia uroczystościom beatyfikacyjnym i podobnie jak Paweł VI, nowy Papież ograniczył się tylko do celebrowania kanonizacji. Ojciec Święty postanowił zmienić zwyczaj z czasów pontyfikatu Jana Pawła II, który przewodniczył wszystkim Mszom beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym. Benedykt XVI chce w ten sposób dokonać rozróżnienia między beatyfikacją a kanonizacją. O konieczności takiego rozróżnienia mówił jeszcze jako kard. Joseph Ratzinger w jednym z wywiadów w 1989 roku.

Najważniejsze wydarzenie

Najlepszym mecenasem Kościoła w Polsce oraz polskiej wiary i pobożności przez blisko 27 lat był Jan Paweł II. To dzięki niemu wielokrotnie oczy świata patrzyły na nasz kraj. Między innymi dlatego nowy Papież Benedykt XVI od początku z wielkim uznaniem odnosił się do katolicyzmu nad Wisłą. Pewnie dlatego też z pierwszą oficjalną pielgrzymką postanowił udać się do Polski. Jego wizyta z pewnością była najważniejszym wydarzeniem dla Kościoła w Polsce, który po śmierci Papieża-Polaka przeżywał okres pewnego osierocenia. Pielgrzymka ta była również bardzo ważna z perspektywy Kościoła powszechnego, ponieważ Polska była dla nowego Papieża jak „sprawdzian". Wszyscy pytali, czy Benedykt XVI poradzi sobie w kraju Jana Pawła II i z jakim spotka się przyjęciem. Po czterodniowym pobycie nikt nie miał wątpliwości. Papież „zdał doskonale egzamin" ze swojej Piotrowej posługi, a wierni ze swojej wiary i przywiązania do Piotra naszych czasów.

Program czterodniowego pobytu z woli samego Ojca Świętego zakładał nawiedzanie głównie tych miejsc, które były związane z jego „umiłowanym poprzednikiem". Plan pielgrzymki bardzo szybko został uznany jako podróż sentymentalna – „Śladami Jana Pawła II". – Nie jest to tylko podróż sentymentalna, ale wędrówka wiary, wpisana w misję, jaką powierzył mi Pan – tymi słowami Benedykt XVI przeciął spekulacje. Jego pielgrzymka była przede wszystkim apostolska, podczas której Najwyższy Kapłan Kościoła pozostawił konkretne wskazania. Pozostawił całemu narodowi przykazanie na następne lata, abyśmy „Trwali mocni w wierze".

Benedykt XVI podczas swojej wizyty w Polsce przypomniał, że refleksja nad istotą wiary była jego zasadniczym dorobkiem życiowym jako teologa. Jan Paweł II zbudował pozycję papiestwa, z której korzysta jego następca i bez której trudno by mu było tak szeroko docierać ze swoim przesłaniem.

Odkryliśmy Ojca

Ojciec Święty już w swych pierwszych duszpasterskich słowach do Polaków dał do zrozumienia, że nie przyjechał do Polski, aby wyłącznie „pogłaskać nas po głowach". Podczas czterodniowego nauczania wielokrotnie wskazywał na dziedzictwo naszej tysiącletniej wiary. Z ojcowską troską prosił nas również o jej pielęgnowanie.

Benedykt XVI dał nam się poznać, jako wierny kontynuator linii, którą przez lata wyznaczał Jan Paweł II. W swych przemówieniach wielokrotnie nawiązywał do słów swojego poprzednika. Czynił to jednak z pewną nieśmiałością i charakterystycznym dla niego wdziękiem. Jana Pawła II w pierwszym okresie jego pontyfikatu można było nazwać „herosem Pana Boga", natomiast do Benedykta XVI bardziej pasuje miano, które sobie sam nadał, „skromnego pracownika winnicy Pańskiej".

Ta pielgrzymka dla Polaków była nauką powszechności Kościoła. Zdaliśmy egzamin ze swojego przywiązania do Piotra naszych czasów – bez względu na to, kim on jest. – Odkryliśmy w Ojcu Świętym ojca i daliśmy świadectwo wielkiej wiary – zauważa kard. Stanisław Dziwisz. Jego zdaniem, z pielgrzymki jest zadowolona cała Polska. – Papież stał się nam bardziej bliski, powiem: bardziej kochany. W czasie tych czterech dni odkryliśmy w nim ojca – dodał kard. Dziwisz.

Pierwsza pielgrzymka Benedykta XVI do Polski była podobna i jednocześnie inna od pielgrzymek Jana Pawła II do Ojczyzny. Polacy na własne oczy doświadczyli, że nowy Papież też jest ich ukochanym ojcem. Dzięki czemu Benedykt XVI dostał od nas potężny mandat zaufania, wiary i miłości.

Niemal wszyscy publicyści są zgodni, że ta pielgrzymka była również potrzebna samemu Ojcu Świętemu. Nasza spontaniczność, radość i wiara poniekąd otworzyły go na świat. Ta jego pierwsza pielgrzymka była kolejną lekcją papiestwa dla nas i dla niego.

Beatyfikacja JPII coraz bliżej

Minęło już półtora roku od śmierci sługi Bożego Jana Pawła II. Po jego śmierci pojawiły się wśród wiernych oczekiwania, aby Ojciec Święty został natychmiast wyniesiony na ołtarze. W odpowiedzi Papież Benedykt XVI, tuż po objęciu urzędu, rozpoczął proces beatyfikacyjny swojego Poprzednika.

W przeddzień pierwszej rocznicy śmierci Jana Pawła II zakończyła się polska część procesu beatyfikacyjnego w archidiecezji krakowskiej. Podczas 29. sesji trybunału rogatoryjnego zostały zamknięte i opieczętowane akta zawierające m.in. zeznania ponad 100 świadków znających Karola Wojtyłę.

Teraz wszystkie akta są w Rzymie, gdzie toczy się najważniejszy, diecezjalny etap procesu. – Może się wydawać, że ten proces trwa długo. Proszę jednak zwrócić uwagę, ile trwały inne procesy, np. Ojca Pio – zauważa ks. dr Sławomir Oder, postulator procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. – Etap rzymski, choć pod względem medialnym jest mało spektakularny, to jednak z punktu widzenia całego postępowania beatyfikacyjnego jest najistotniejszy. To właśnie teraz są gromadzone wszystkie dokumenty, które po zamknięciu procesu w diecezji rzymskiej trafią do watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Na początku tego roku świat obiegła informacja, że mamy pierwszy cud. Za wstawiennictwem Jana Pawła II została uzdrowiona z ciężkiej choroby Parkinsona francuska zakonnica. Sprawa ta została zbadana pod względem lekarsko-teologicznym i poddana bardzo rygorystycznej analizie naukowej. – Proces diecezjalny jest już prawie zakończony – podkreśla ks. Oder.

Gdy Jan Paweł II zostanie ogłoszony błogosławionym, rozpocznie się jego proces kanonizacyjny. – Nie ma żadnego limitu czasowego od beatyfikacji do kanonizacji. Wystarczy tylko jeszcze jeden cud, który wydarzy się po ogłoszeniu Ojca Świętego błogosławionym. Jest to więc tylko kwestia udowodnienia kolejnego cudu. Dlatego też jego świętość może być ogłoszona w stosunkowo krótkim odstępie czasowym od beatyfikacji – podkreśla ks. Oder.

Obecnie trwają jeszcze przesłuchania świadków oraz zbieranie świadectw na szczeblu diecezjalnym. Trwają również prace komisji historycznych, które zajmują się zbieraniem wszystkich dokumentów. – Podczas procesu my nie czynimy z Jana Pawła II świętego. Wierzymy, że on już jest święty. Proces beatyfikacyjny polega na tym, aby przekonanie ludu Bożego o świętości Jana Pawła II w obiektywny sposób udowodnić przed światem – podkreśla postulator procesu. Jego zdaniem, procesowe potwierdzenie świętości Jana Pawła II jest bardziej potrzebne nam, niż samemu Ojcu Świętemu.

Rachunek sumienia narodu

W sierpniu, w dwa miesiące po papieskiej pielgrzymce, była jeszcze jedna okazja do wielkiej ogólnonarodowej modlitwy i zadumy. W obecności ponad 200 tys. wiernych na Jasnej Górze odnowiono Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, przygotowane przez prymasa Stefana Wyszyńskiego. Śluby Narodu przygotował w 1956 ówczesny Prymas Polski, gdy był uwięziony w Komańczy. Ich tekst został odczytany podczas Sumy Jasnogórskiej w obecności ponad miliona wiernych, przez bp Michała Klepacza, zastępującego wówczas Prymasa. Śluby Narodu były przede wszystkim początkiem programu odnowy moralnej polskiego społeczeństwa. Chodziło o obronę życia, wierności małżeńskiej, godności kobiety, świętości rodziny, katolickiego wychowania dzieci, walkę z nienawiścią, przemocą i wyzyskiem, marnotrawstwem, nieuczciwością, itp.

Pomimo że od Jasnogórskich Ślubów minęło już 50 lat, to jednak nadal są one aktualne. Dlatego Prymas Polski kard. Józef Glemp dokonał swoistego rachunku narodowego sumienia. Z niego wynika, że Polacy lubią wady i nie wkładają wystarczającego wysiłku w pielęgnowanie cnót. Gdy dziś Polacy przywołują to, co ślubowali Jasnogórskiej Pani przed laty, to okazuje się, że nie za bardzo udało nam się dotrzymać słowa. Mamy taki stan rzeczy, ponieważ za deklaracją nie poszły czyny. Zdaniem polskich biskupów słowa sprzed pięćdziesięciu lat można uznać za gotowy program polityczny i społeczny, dla każdego Polaka i Polki.

W tekście Ślubów Polacy zobowiązali się po raz kolejny do traktowania małżeństwa jako fundamentu rodziny i wychowania młodych. Natomiast obecnie mamy ciągle pojawiające się nowe zagrożenia. – Wbrew prawom natury kwestionuje się instytucję małżeństwa, promując związki partnerskie – uważa kard. Glemp. Jego zdaniem Polacy ciągle za mało dokładają starań o kulturę bycia ze sobą i dlatego daleko nam jeszcze do pełnej realizacji przykazania o miłości bliźniego.

Pocieszające jest, że Polakom udało się uchronić jedną z ich największych narodowych cnót. – Jedynym punktem, za który polscy katolicy mogą siebie pochwalić w kontekście zobowiązań zawartych w Jasnogórskich Ślubach Narodu jest szerzenie czci dla Maryi – uważa Prymas Polski.

Instytuty Jana Pawła II

Śmierć Jana Pawła II skłoniła wszystkich do refleksji, jak upamiętnić naszego Wielkiego Polaka. Mniejsze miasta i parafie, w masowych ilościach zaczęły stawiać pomniki Papieżowi. Jednak wielu znawców przestrzega przed tym, abyśmy z pomnikami nie przesadzili. – Im będzie ich więcej, tym bardziej będą się dezawuować – przestrzega prof. Gustaw Zemła, rzeźbiarz, autor kilku pomników Jana Pawła II. Dlatego też w większych miastach zaczęły powstawać nie pomniki, których mamy już tysiące, ale instytuty naukowe im. Jana Pawła II.

W Krakowie, 2 stycznia 2006, powstało Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!" W dekrecie powołującym zapisano słowa, że centrum powoływane jest dla „upamiętnienia wielkiego dziedzictwa osoby i pontyfikatu sługi Bożego papieża Jana Pawła II" oraz po to, aby „jego przykład i słowo zostały przekazane następnym pokoleniom". Natomiast w Warszawie w wigilię pierwszej rocznicy śmierci Ojca Świętego zainaugurowało działalność Centrum Myśli Jana Pawła II. Instytucja została powołana przez Radę Miasta Warszawy jako samorządowa instytucja kultury, która zajmuje się popularyzowaniem nauczania Papieża – Polaka. W ramach swojej działalności instytucja przyznaje stypendia (uczniom, studentom, doktorantom i naukowcom) oraz prowadzi prace naukowo-edukacyjne, popularyzatorskie i archiwalne. W przyszłości Centrum Myśli będzie się znajdowało w Pałacu Saskim przy placu Piłsudskiego.

Miesiąc później, 1 maja, powołano w stolicy Instytut Papieża Jana Pawła II przez

Prymasa Polski oraz marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika. Celem placówki będzie gromadzenie wszelkich pamiątek związanych z osobą Jana Pawła II, ich katalogowanie i naukowe opracowywanie, a także przechowywanie zgromadzonych zbiorów, organizowanie spotkań, prowadzenie działalności naukowej i edukacyjnej oraz studium recepcji nauczania Jana Pawła II w Polsce i zagranicą. Siedziba instytutu będzie mieściła się przy budowanej obecnie Świątyni Opatrzności Bożej na Polach Wilanowskich.

Trudne sprawy

Obok najważniejszego wydarzenia jakim była papieska pielgrzymka, w polskim Kościele w roku 2006 było wiele innych wydarzeń i problemów. Niemal przez cały rok hierarchia mierzy się z problemem lustracji wśród duchownych. Tuż po papieskiej pielgrzymce wybuchła sprawa ks. prof. Michała Czajkowskiego. W maju „Życie Warszawy" ujawniło, że przez 24 lata był tajnym współpracownikiem SB. Początkowo ks. Czajkowski nie przyznawał się do współpracy, dopiero później, gdy zbadano wszystkie materiały postanowił przyznać się do winy. W „Więzi", której był wieloletnim asystentem, opublikowano obszerny raport ukazujący dokładnie tę współpracę i oświadczenie ks. Czajkowskiego, który napisał m.in. „Wina moja jest bezsporna!". Kapłan przeprosił i prosił o wybaczenie zwłaszcza tych, których skrzywdził.

Wiele szumu wywołał legendarny kapelan nowohuckiej „Solidarności" krakowski ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Wytoczył on lustracyjną batalię w łonie Kościoła. Postanowił wydać książkę opisującą mechanizmy działania kapłanów, którzy jego zdaniem współpracowali z SB. Jednak z formą w jakiej chce to uczynić, nie zgadza się Episkopat oraz jego bezpośredni przełożony kard. Stanisław Dziwisz. Cała ta sytuacja doprowadziła do wielu spięć. Dodatkowo oliwy do ognia dolewały media, którym co jakiś czas ks. Isakowicz-Zalewski podawał nowe informacje o domniemanych księżach agentach. Przy czym dziennikarze w swych komentarzach, niezbyt często kierowali się dobrem Kościoła, a raczej szukaniem sensacji.

Episkopat jest zgodny i opowiada się za lustracją. Biskupi zaznaczają, że nie chcą tej sprawy „zamieść pod dywan". Podkreślają przy tym, że Kościół musi mieć na uwadze przede wszystkim dobro człowieka. Dlatego lustracja musi być tak przeprowadzona, aby nie skrzywdzić niewinnych ludzi. Zdaniem Episkopatu nie można, bez sądu i braku możliwości obrony, skazywać nikogo na cywilną śmierć. Dlatego też biskupi powołali Komisję Historyczną do zbadania działań służb bezpieczeństwa PRL wobec duchownych. Głównym celem jaki Episkopat stawia przed tą Komisją jest opracowanie historycznej publikacji naukowej, w której m.in. będzie ukazana istota komunistycznego systemu totalitarnego, miejsca w tym systemie służb bezpieczeństwa oraz ofiary tych służb wśród duchownych.

Fot. Artur Stelmasiak

Biskupi powołali Komisję Historyczną do zbadania działań SB wobec duchownych

Kościół w świecie

W roku 2006 obserwowaliśmy dalszy ciąg batalii o Europę. Watykan bezustannie przypomina europolitykom, że nasz kontynent nie będzie nigdy w pełni Europą, gdy odrzuci swe chrześcijańskie korzenie. Jednak ten głos zdaje się być ciągle za słabo słyszany w Strasburgu.

W ciągu tego czasu obserwowaliśmy jak nowy papież Benedykt XVI coraz pewniej odnajduje się na międzynarodowej arenie i coraz częściej zabiera głos, pełniąc rolę „sumienia świata". Widzieliśmy z jaką nieśmiałością wychodził z samolotu na warszawskim Okęciu. Widzieliśmy również o ile pewniej się czuł, gdy odlatywał z podkrakowskich Balic, a później jak odnalazł się w pielgrzymce do swojej ojczystej Bawarii.

Na początku roku została opublikowana pierwsza encyklika nowego Papieża „Deus caritas est". Wszyscy się spodziewali, że będzie to proklamacja programowa papieskiego pontyfikatu. Jednak stało się inaczej. Benedykt XVI – wielki teolog i diagnostyk współczesności – nie zarysowuje w encyklice szczegółowego programu swego pontyfikatu, w zakresie palących problemów życia Kościoła, w dziedzinie relacji z państwami, bioetyki, ekumenii, dialogu międzyreligijnego. Pasterz, który przez długie lata zmagał się z błędami teologicznymi, nie dotyka właściwie żadnego z nich. Papież pragnie raczej przypomnieć światu, że Bóg jest Miłością....

Pierwsze miesiące działalności apostolskiej Benedykta XVI prowadzą do wyraźnego ocieplenia stosunków na linii Moskwa – Watykan. Patriarcha Aleksy II ciepło dziękował Papieżowi za pomoc w odbudowie petersburskiej cerkwi.

Jednak jedno z najważniejszych wydarzeń tego roku jest jeszcze przed nami. Wszyscy oczekiwali historycznego spotkania Benedykta XVI z patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I, duchowym przywódcą prawosławia na świecie. Papieska pielgrzymka do Turcji, głęboko się wpisuje w ślady Ojca Świętego Pawła VI, który w 1965 przyczynił się do zdjęcia ekskomunik między Kościołem prawosławnym i katolickim. Jest to również wyraźna kontynuacja wieloletnich starań o pojednanie siostrzanych Kościołów przez Jana Pawła II.

Wizyta w Turcji ma jeszcze jeden wymiar. Jest to pierwsza papieska pielgrzymka do państwa muzułmańskiego. Dzięki temu może dojść do ocieplenia złych ostatnio relacji między Watykanem a światem islamu.

Ogólnie jednak Benedykt XVI prowadzi spokojniejszy tryb życia niż Jan Paweł II. Mniej podróżuje, rzadziej też zabiera głos w różnych sprawach. Nowy Papież jest nieśmiały. Więcej czasu poświęca na rządzenie Kościołem zza biurka, niż na okołoziemskich podróżach. Jednocześnie kontynuuje linię, którą wytyczał przez lata Jan Paweł II. Benedykt XVI ma inny styl działania. Jednak najwidoczniej właśnie takiego stylu na obecne czasy chciał Duch Święty wybierając go na 265. następcę św. Piotra. ■

Zwiększa się dziś tendencja do emigracji i to może niepokoić

Polskie plusy i minusy

Z prof. **Andrzejem Rychardem**, socjologiem z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, rozmawia Mariusz Marczuk

Fot. Mariusz Marczuk

Co jako socjologa zaniepokoiło Pana w wydarzeniach mijającego roku?

Nie jestem przekonany, co do tak postawionej tezy. Nie sposób mówić o jakimś totalnym niepokoju. Wśród trudnych spraw mogę jednak wymienić tworzenie i zrywanie koalicji PiS, Samoobrona i LPR. Od tej chwili stało się możliwe funkcjonowanie rządu z partią Andrzeja Leppera. Możliwe to, co było uznane za rzecz niewyobrażalną wcześniej. Nastąpiła tego legitymizacja i w zasadzie ugrupowania LPR i Samoobrony o niewielkim znaczeniu stały się niezwykle ważne na scenie politycznej. Wydaje się, że było to nieuzasadnione posunięcie ekipy rządzącej w celu utworzenia większościowego rządu.

Stworzenie koalicji trzech partii było błędnym posunięciem?

Rzecz w tym, iż jeszcze nie wiadomo, co z takiego związku może wyniknąć w sferze polityczno – gospodarczej, przede wszystkim zaś społecznej. Dwukrotne tworzenie tej samej koalicji nie wywarło na publice pozytywnego wrażenia. Pokazują to nastroje społeczne i niskie zaufanie społeczeństwa dla rządu wyrażane w sondażach. Jednocześnie nastroje związane z ewentualną okolicznością ponownych wyborów parlamentarnych nie mogły wywrzeć pozytywnego wrażenia.

Sejmowe kłótnie pomniejszyły wizerunek państwa dbającego o sprawy jego obywateli. Przeciętny obywatel mógł więc być rozczarowany. Wprawdzie nie było to szokujące rozczarowanie, bo PiS zrobił wszystko, by podkreślić rolę stabilnego państwa poprzez utworzenie większościowego rządu. I bez względu na to, jaki ten rząd miałby być, chodziło o utrzymanie większości w parlamencie.

Publicznie prezentujemy swoją narodową wadę, która polega na tym, iż nie potrafimy się dogadać. Trwa to prawie rok. Może politycy nie mają klasy?

Dla mnie nieporozumieniem jest tworzenie koalicji, która jest sztucznym tworem. Obecność w rządzie Andrzeja Leppera i Romana Giertycha mówi sama za siebie. Ich pozycja była mniej znacząca zanim powstał rząd, o którym mówimy. I w dużym stopniu PiS – owi partie te – w tym LPR – mogą zawdzięczać rację bytu, choć kosztem osłabienia swej pozycji na rzecz PiS-u. Mamy jednak rząd, który próbuje zachować swoją tożsamość poprzez próbę budowania IV RP. W zasadzie jest to jeszcze etap pograniczny tej budowy. Nie wiadomo do końca, czy jeszcze tkwimy w III czy już jesteśmy w IV RP, a cały projekt tej budowy przeszedł znaczącą ewolucję. Na początku wydawało się, że czym bardziej zbudujemy IV RP, tym mniej zostanie trzeciej. Był więc jakiś element programu pozytywnego, w sensie konstrukcji czegoś nowego. Teraz zaś wygląda na to, że im bardziej zniszczymy III RP, tym więcej automatycznie powstanie czwartej. Program budowy IV RP został więc sprowadzony do zniszczenia III ma sens wyłącznie negatywny.

Co udało się zrobić rządowi IV RP?

O ile w polityce mamy problemy, o tyle tych problemów nie widać w sferze gospodarki. Polityka jest tą przestrzenią działalności, która nie zawsze wtapia się w rozumienie ludzkich potrzeb. Interesy osobiste mogą przeważać nad dobrem wspólnym i jest to często wyraźne. Utrzymanie mimo wszystko koalicji należy uznać za sukces PiS – u z punktu widzenia celów tej partii. Inna sprawa, czy przysłuży się to społeczeństwu. Tu mam zasadnicze wątpliwości.

Nadal utrzymują się podziały. Trudno uzyskać porozumienie?

Jednym z wielu istotnych wydarzeń jest niewątpliwie nieustanne eksponowanie podziału społecznego na obóz liberalny i solidarny. Nie jest to podział do końca prawdziwy, sądzę że jest wyolbrzymiony, a poza tym jest szkodliwy politycznie. Solidarność była ruchem populistycznym, jednak prorynkowym i modernizacyjnym, czyli łączyła w sobie wartości socjalne i liberalne. Podział jest nieprawdziwy i historycznie i socjologicznie, istnieje wiele grup, które znajdują się pomiędzy. Badania prof. Henryka Domańskiego pokazały, że w grupie centralnej znajduje się wielu przedsiębiorców, którzy próbują wypośrodkować te dwa elementy, albo nawet je scalać.

A jaka jest rola polityków?

Na pewno nie powinni oni pogłębiać podziałów, bo wtedy zaprzeczają swojej roli. Politycy PiS – u nie powinni odwracać się od dziedzictwa „Solidarności", do którego, paradoksalnie, się odwołują. A eksponowanie podziału na dwie Polski, solidarną i liberalną zaprzecza, moim zdaniem, dziedzictwu „Solidarności". Największym jednak błędem klasy politycznej jest brak łączenia polityki historycznej z polityką przyszłości.

To nie jest prawdą, że nie da się tego zrobić. Chodzi zatem, by politycy odnaleźli złoty środek w dążeniu do jedności ideologicznej, bez zapiekłości w swoich ideologicznych przekonaniach.

Politycy wykorzystują jednak każdą sytuację, by wygłaszać poglądy, które nie mają przełożenia na rzeczywistość. Jest to szczególnie wyraźne przed wyborami?

Tak też została odebrana obecność Romana Giertycha w szkole, w której zaistniał problem aktów przemocy. Wiele osób sądziło, że Giertych jedzie tam wyłącznie po to, by lansować wizerunek swojej partii przed wyborami samorządowymi. Tymczasem chodziło też o podkreślenie wagi, konieczności wychowania. Skutek powinien być blisko przyczyny, stąd obecność ministra edukacji w tym miejscu była dla mnie naturalna. Absolutnie nie należało tego odbierać jako demonstracji lidera partii politycznej.

Z drugiej strony warto pamiętać, że edukacja nie może być przedmiotem rozgrywek politycznych. Może być przedmiotem refleksji, ale na pewno nie prowadzonych gier. Trudno jednak politykom zrozumieć, jak bardzo zaniedbania w edukacji, służbie zdrowia, promowaniu kultury będą coraz bardziej stawały się źródłem społecznych frustracji. W tej sprawie rząd ma wiele do zrobienia. Szczególnie w powiązaniu z silnym Kościołem polskim możliwości takie są znaczące.

Problemem jest chyba również zbyt powolny rozwój gospodarczy?

W przeciwieństwie do polityki gospodarka ma tendencję wzrostową. Wejście do Unii Europejskiej ożywiło ją i wiele wskazuje na to, że jest to tendencja progresywna. W perspektywie dalszego rozwoju gospodarczego zyskuje również społeczeństwo. A wyraża się to w perspektywie czasu spadkiem bezrobocia. Inwestycje przedsiębiorców pozwalają na powstanie miejsc pracy. Również wzrost średniej płacy netto jest takim wskaźnikiem postępu.

Co może zatem niepokoić?

Powstaje przede wszystkim problem oceny strumienia emigracji zagranicznej. Jest to dość wyraźne zjawisko, nie tylko na przestrzeni mijającego roku, co także w perspektywie kilku lat. Istotą jest również pytanie o lata kolejne, ale tego już nikt nie odgadnie. W każdym razie tendencja emigracji zagranicznej jest wysoka i rzeczywiście może to niepokoić. Szczególnie jeśli mówimy o drenażu mózgów, o ucieczce młodych, zdolnych, inteligentnych ludzi, którzy w swoim kraju nie widzą możliwości rozwoju. Są niedoceniani. Grozi nam tutaj jakaś anemia, bo ci najlepsi wyjadą.

Nie jest to chyba w gruncie rzeczy złe?

Jest to drugi aspekt tej sprawy. Ludzie z chwilą otwarcia granic zaczynają więcej podróżować, kształcić się, pracować. Oni tam będą jeździć i wracać. Jest to zjawisko normalne, którego w nowoczesnej Europie nie da się uniknąć.

Możemy się jedynie obawiać pytania, o podłoże takiej sytuacji. Nie chciałbym, aby było to stwierdzenie pozwalające sądzić, że niestety Polska nie miała żadnej oferty dla tych ludzi.

Jak możemy rozumieć nasz narodowy poryw religijny?

Sytuacje takie możemy odnajdywać w kontekście wizyty Benedykta XVI w Polsce. Takich postaw doświadczyliśmy również po śmierci Jana Pawła II, który był naszym rodakiem. I to są również ważne wydarzenia religijno – sentymentalne mijającego roku. Dla narodu polskiego szczególnie ważne. Bo jeżeli potrafimy się zjednoczyć w poczuciu wspólnoty, to bardzo ważne.

Jak postrzega Pan rolę Kościoła w Polsce?

Jest to wciąż pytanie otwarte, na które Kościół będzie musiał odnaleźć odpowiedź. Wizyta Benedykta XVI, śmierć Jana Pawła II i rocznica Jego śmierci postawiły poważne pytanie o losy Kościoła. Kościół konserwatywny, czy jednak modernizujący się – to jeden z dylematów.

Czy ujawnienie teczek osób duchownych współpracujących z SB ma sens?

Jeśli za tym stoi aparat wiedzy, jest to dobre. Ujawnienie współpracy osób duchownych ma sens, bo zbliża do prawdy. Jest to proces nieunikniony, a jeśli część duchownych sprzeciwia się temu, zaprzecza istocie prawdy, która stanowi fundament nauki chrześcijańskiej. Uczciwe podejście do tej kwestii byłoby najbardziej zasadne. Chociaż powstały chaos w realizacji ustawy lustracyjnej już rozmywa ramy uczciwości. Tendencja do przemilczania prawdy nie służy rozwiązaniu sprawy.

Jeśli potrafimy się jednoczyć podczas wizyty papieża, odczuwamy naszą przynależność do kraju Polaków. Jaki jest polski patriotyzm?

Najnowsze badania OBOP – u pokazują, że jesteśmy patriotami. Ponad 80% procent Polaków jest dumnych z bycia Polakami. Wcześniejsze badania CBOS z roku 2002 wskazują, że te tendencje pozostają niezmienne. Samo słowo patriotyzm przestaje być formą rozumianą jako pobrzękiwanie szabelką. Coraz częściej rozumiemy potrzebę wykształcenia, punktualności, odpowiedzialności. Rzetelne wykonywanie swojej pracy również jest priorytetem, który zobowiązuje w sensie narodowym. Patriotyzm ten, który nazwałbym nowoczesnym jest szczególnie istotny w konfrontacji z obywatelami jednoczącej się Europy. Wtedy pokazujemy własne kompetencje, mówimy kim jesteśmy, jaka jest nasza wartość. Nie oznacza to, że tradycyjny patriotyzm należy wykluczyć, pomijać. Ten też jest ważny i o nim również należy pamiętać. ■

Fot. Mariusz Marczuk

Nowoczesny patriotyzm polega na tym, że mówimy kim jesteśmy. Wskazujemy na własną wartość

Wigilia – to najpiękniejszy dzień w roku, w którym pamiętamy o wszystkich: żywych i umarłych

Gdy nadeszła pełnia czasu

Fot. Tomasz Gołąb

Jolanta Klecel

Z Bożym Narodzeniem wiąże się wiele zwyczajów i obrzędów. Ich atrakcyjność nie może jednak przysłaniać prawdziwego powodu świętowania.

Bogata i barwna obrzędowość Bożego Narodzenia kształtowała się przez wiele stuleci. Niektóre zwyczaje sięgają jeszcze czasów pogańskich, inne powstały po chrystianizacji, przeważnie w IV – VI wieku, jeszcze inne są stosunkowo niedawne. Wszystkie obrzędy i zwyczaje ludowe należą do sfery kultury, a więc są ukształtowanym przez tradycję, powszechnie przyjętym, a zarazem umownym sposobem świętowania. Te zewnętrzne formy obrzędowe nie pojawiły się bowiem same z siebie, lecz powstały z powodu niezwykle ważnego dla wszystkich ludzi wydarzenia: „Z narodzenia Pana dzień dziś wesoły, wyśpiewują chwałę Bogu żywioły" – śpiewamy w kolędzie. To radosne i wyczekiwane wydarzenie stało się przyczyną tworzenia jak najpiękniejszej oprawy obchodzonych corocznie świąt. Nie byłoby choinki, żłóbka, jasełek, kolęd, opłatka, wieczerzy wigilijnej, gdyby się Jezus nie narodził.

A jednak w naszych zlaicyzowanych czasach istnieje pokusa, by pominąć przyczynę, dla której świętujemy, i oddać się samemu świętowaniu, co często sprowadza się do wielkiej konsumpcji, biorącej sobie dla ozdoby symboliczne przedmioty i obrzędy. Łamanie się opłatkiem – by dać konkretny przykład – nawiązuje do ostatniej wieczerzy i oznacza miłość i braterstwo w Chrystusie, choinka, wiecznie zielone drzewko, to odniesienie do biblijnego drzewa życia, a siano pod obrusem ma przypominać żłóbek i stajenkę, w której narodził się Jezus. Nie są to rekwizyty, ozdoby, ładne przedmioty, które warto mieć, lecz symbole odnoszące się do religijnego wydarzenia.

Spełniona obietnica

Wielką pokusą współczesności jest jedynie historyczne ujmowanie wydarzeń religijnych. Narodzenie Jezusa jawi się wówczas jako sprawa zamknięta, jako odległe zdarzenie z przeszłości. W wyłącznie świeckim, linearnym pojmowaniu czasu, gdzie nie spotykają się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, człowiek doświadcza tylko przemijania. Narodził się, aby przyjemnie spędzić życie i umrzeć. Jeśli jednak w czas ludzki wkracza czas Boży, człowiek otrzymuje możliwość nowego życia. Święta są właśnie czasem sakralnym, spotkaniem z Bogiem w czasie powracającym, cyklicznym, ułożonym w pewien rytm. W Biblii nie ma czasu abstrakcyjnego. Czas jest albo wypełniony, albo jest czasem oczekiwania. Coś się już wykonało albo dopiero się staje.

Panem czasu jest Bóg. On określa jego miarę. Wraz z przyjściem Jezusa nastała pełnia czasu, jak poucza nas św. Paweł. Czas oczekiwania na Zbawiciela się skończył i nadszedł czas zbawienia. Śpiewamy o tym w radosnej kolędzie: „Ach witaj Zbawco, z dawna żądany, cztery tysiące lat wyglądany. Na Ciebie króle, prorocy czekali, a Tyś tej nocy nam się objawił". Historia o narodzeniu Jezusa nie jest więc relacją historyczną, choć jest umieszczona w konkretnych, historycznych realiach. To opowieść o spełnieniu obietnicy, wyraz wiary w zbawcze działanie Boga. Bo narodzenie Jezusa już zapowiada jego zmartwychwstanie, a przez nie zbawienie i odkupienie ludzi.

Rok kościelny

Święta Bożego Narodzenia, jak i inne święta, są wpisane w rok kościelny, a ten nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym. Rozpoczyna się bowiem pierwszą niedzielą adwentu, która zazwyczaj przypada pod koniec listopada lub na początku grudnia, a kończy się uroczystością Chrystusa Króla. Jest to rok liturgiczny, skoncentrowany na dziele zbawienia, mający własną strukturę, podziały i święta. Obchodzenie roku liturgicznego ma znaczenie dogmatyczne i daje sposobność wiernym do przeżywania wciąż od nowa ważniejszych tajemnic wiary katolickiej.

Boże Narodzenie poprzedzone jest adwentem, czyli czterotygodniowym oczekiwaniem na przyjście Zbawiciela. Jest to też czas przygotowania, czas pokuty, przemiany, do czego wzywają słowa proroka Izajasza: „Przygotujcie drogę Panu. Prostujcie dla Niego ścieżki". To oczekiwanie połączone z modlitwą, postem, jałmużną było zawsze czasem tęsknoty i pragnienia, wołaniem o pomoc w wyzwoleniu z ciemności grzechu. Śpiewamy o tym w znanej pieśni adwentowej z XVIII wieku: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios, obłoki! Świat przez grzechy nieszczęśliwy wołał w nocy głębokiej".

Ważnym motywem adwentowego wyczekiwania jest ukazanie roli Maryi. W Polsce odprawiane są o świcie ku Jej czci nabożeństwa roratne z przystrojonymi świecami, co ma oznaczać, że Maryja zapowiada koniec ciemności grzechu i bliskie przyjście Zbawiciela.

Współczesne przygotowania do świąt jakże często skupiają się tylko na zakupach. Sprzedawcy prześcigają się w reklamach. Choinki ubrane są nawet przed adwentem. Może się wydawać, że pośród tej bogatej oferty różnorakich towarów wystawionych w wielkiej obfitości niczego nam już nie brakuje. A przecież tak nie jest. To, do czego zachęca nas świat handlowy, całkowicie kłóci się z nauką ewangeliczną. Bycie chrześcijaninem jest więc rzeczywiście trudne w dzisiejszych czasach i – jak zawsze – wymaga od nas radykalnej postawy. Treści wiary byłyby praktykowane tylko jako dodatek, jeśli głównym nurtem życia uczynilibyśmy posiadanie rzeczy i konsumpcję. Jest takie niebezpieczeństwo,

ponieważ współczesna kultura nie jest zintegrowana, to znaczy religia, moralność, sztuka, wizja świata nie odpowiadają temu samemu wzorowi wyobrażeniowemu, nie należą do tej samej struktury.

Oktawa Bożego Narodzenia

W ostatnim dniu Adwentu, w przeddzień narodzenia Jezusa zasiadamy przy wigilijnym stole. Jest to chyba najpiękniejszy dzień w roku, kiedy pamiętamy o wszystkich – o żywych i umarłych, o obecnych przy stole i tych, których nie ma, o najbliższych, ale i o nieznajomym przybyszu, a nawet o zwierzętach. Opłatek, choinka, podarunki, pasterka, radosne kolędy. Rozpoczyna się okres Bożego Narodzenia, który trwa obecnie do święta Chrztu Pańskiego, przypadającego w pierwszą niedzielę po uroczystości Objawienia, zwanej też świętem Trzech Króli.

Obchody liturgiczne każdych większych świąt trwają oktawę, czyli osiem dni. Następnego dnia po Bożym Narodzeniu, które napełniło nas wzruszeniem, że Bóg przychodzi na ziemię w postaci ludzkiej jako małe bezbronne Dzieciątko, Kościół wspomina świętego Szczepana, pierwszego męczennika. To, wydawałoby się, nie pasujące do radosnego nastroju święto wskazuje właściwą odpowiedź człowieka na miłość Boga. Święty Szczepan uwierzył w Jezusa i Jego naukę i został ukamienowany przez tych, którym wyrzucał zabicie Syna Bożego. Tuż przed śmiercią przebaczył swoim oprawcom i prosił Boga o przebaczenie dla nich. To zestawienie w liturgii dwóch wydarzeń – daru Boga i odpowiedzi człowieka – ma na celu podkreślenie, że miłość jest wzajemnym odniesieniem i nie ma granic. Jest bezgraniczna, aż do oddania własnego życia.

Następny dzień oktawy poświęcony jest świętemu Janowi Ewangeliście, ukochanemu uczniowi Pana Jezusa, który miał szczęście skłonić głowę na Jego piersi podczas ostatniej wieczerzy i który jako jedyny z apostołów stał pod krzyżem Chrystusa. To jego Jezus oddał Matce swojej, mówiąc: „Niewiasto, oto syn Twój” i to jemu powiedział: „Oto Matka twoja”. Święty Jan w swojej Ewangelii nie tylko uzupełnił synoptyków wieloma szczegółami z życia Pana Jezusa, ale on jedyny dał wspaniały teologiczny wykład o wcieleniu i narodzeniu Jezusa, zaczynający się od słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (...). Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”.

W trzecim dniu oktawy wspominamy niewinnych Młodzianków zamordowanych w Betlejem przez Heroda. To dzieci, które wprawdzie nie z własnej decyzji, stały się jednak męczennikami. Zabito je ze względu na Jezusa, którego się Herod obawiał. W tych pierwszych dniach oktawy Kościół wskazuje nam nie tylko przykład męczenników, ale także daje wzór życia rodzinnego. W niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia obchodzimy święto Najświętszej Rodziny – Jezusa, Maryi, Józefa, a 1 stycznia uroczystość Boskiego Macierzyństwa Maryi i Światowy Dzień Modlitw o Pokój.

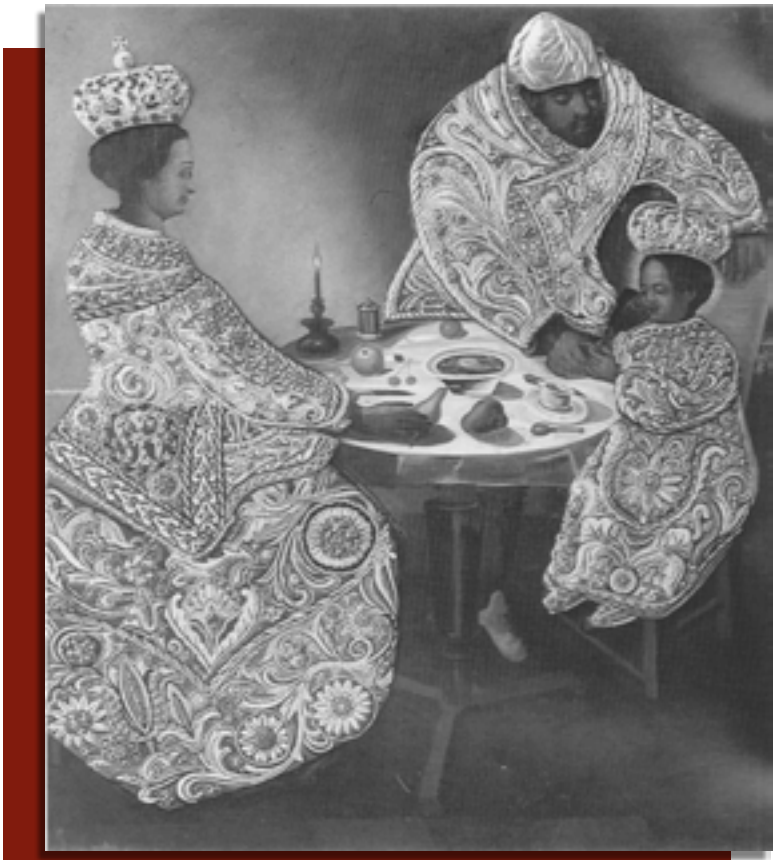

Obraz Matki Bożej Świętorodzinnej z sanktuarium w Studziannie

Miłość i posłuszeństwo

Kończy się oktawa Bożego Narodzenia, zaczyna się nowy rok kalendarzowy, pełen postanowień i planów. Te ostatnie uroczystości, poświęcone Najświętszej Rodzinie, Boskiemu Macierzyństwu Maryi i pokojowi są ze sobą mocno powiązane, zwłaszcza jeśli je rozpatrywać w perspektywie miłości i posłuszeństwa, czyli gotowości dawania innym samego siebie. Pisze o tym Jan Paweł II w wielu dokumentach, także w *Liście do rodzin*, wydanym z okazji ogłoszenia przez ONZ roku 1994 rokiem rodziny: „Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia cały świat (...), co w słowach Chrystusa w Ewangeliach znalazło potwierdzenie: »Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał«”. Jezus narodził się z Maryi, wybranej przed wiekami na Jego Matkę „pełną łaski”, która przy zwiastowaniu z całkowitą ufnością i posłuszeństwem wypowiedziała słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”. Jezus, przychodząc na świat w rodzinie, uświęcił wszystkie rodziny, wszedł w ludzkie dzieje.

Wracając raz jeszcze do Jana Pawła II, trzeba podkreślić, że w centrum jego nauczania znajdowała się zawsze świętość życia (pielęgnowana przede wszystkim w rodzinie) i troska o pokój. Światowy Dzień Modlitw o Pokój ustanowił w roku 1968 Paweł VI, który każdego roku wydawał z tej okazji specjalne orędzie. Wszystkie one głęboko wnikały w istotę pokoju, ale szczególnie jedno z nich, zatytułowane *Jeśli pragniesz pokoju, broń życia*, wyraźnie ukazuje bliski związek nauczania obu papieży. Jan Paweł II kontynuował dzieło poprzednika, angażując się głęboko w obronę życia i ustanowienie pokoju między narodami. W orędziu z 1994 roku *Rodzina źródłem pokoju dla ludzkości* i z 1995 *Kobieta wychowawczynią do życia w pokoju* bardzo wyraźnie podkreślał związek chrześcijańskiego wychowania w rodzinie z osiąganiem pokoju na świecie.

Okres Bożego Narodzenia (który kończy się 6 stycznia świętem Objawienia Pańskiego) zawiera bardzo bogatą treść dogmatyczną i wypływającą z niej naukę moralną. Liturgiczne formy sprawowania kultu wraz z całą symboliką religijną odnoszą nas do transcendencji. Natomiast obrzędy ludowe i zwyczaje – barwne i atrakcyjne – są zaledwie zewnętrznym sposobem obchodzenia świąt. ■

W Polsce jest obecnie 327 kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja

Święty od prezentów

Joanna Jureczko-Wilk

Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Kiedy dwa lata temu na rynku w Rabce odsłonięto pomnik św. Mikołaja, niektórzy mieszkańcy oburzali się: „A gdzie pompon na czapce?!"

Jeszcze nawet nie zaczął się adwent, w pierwszych dniach listopada na sklepowe witryny i półki wmaszerowała armia Mikołajów. Mikołaje zachęcają nas do zakupu nowego telefonu komórkowego, kuszą zapachem kawy, polecają słodycze, napoje, a także zdradzają sklepy, w których zaopatrują się w świąteczne prezenty. Mikołaj stał się symbolem Bożego Narodzenia, przynamniej w sferze handlowo-konsumpcyjnej. Wykreowany na superhandlowca, ma zachęcać klientów do sięgania po portfele i kupowania, kupowania...

Bo co wspólnego ze św. Mikołajem ma jowialny, śmiejący się perliście grubas w czerwonym kubraczku i czapce z pomponem, który nie wiadomo dlaczego ciągle ma czerwony nos i nienaturalne rumieńce? Oprócz imienia, zupełnie nic.

Odkurzyć pastorał i mitrę

Mikołaj, wbrew pozorom, nie jest bohaterem z kreskówek. To autentyczna, historyczna postać, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. W świątyniach, m.in. we Włoszech i na Białorusi, czczone są jego relikwie. Był tak fascynujący, że fakty z jego życia, przez lata obrastały w barwne legendy.

Co wiemy na pewno? Mikołaj urodził się, gdzieś około roku 270, w bogatej rodzinie zamieszkałej w Patarze w Azji Mniejszej. Był jedynym, wymodlonym dzieckiem swoich rodziców. Już w młodości wyróżniał się pobożnością, pokorą i wrażliwością na niedolę innych. Po śmierci rodziców, otrzymał duży spadek. Tym, co miał, dzielił się z ubogimi. Jak podaje legenda, na przykład, ułatwił zamążpójście trzem córkom zubożałego szlachcica, podrzucając im skrycie pieniądze. Zawsze pomagał anonimowo. Po powrocie do Ziemi Świętej, zamieszkał w klasztorze, który wybudował jego stryj. Chciał wieść życie monastyczne, ale Bóg chciał inaczej. Kiedy wybrano go na biskupa zaniedbanego miasta Myry (obecnie Demre), dbał nie tylko o sprawy duchowe wiernych, ale też o ich potrzeby materialne. Raził go przepych. Znacznie pomniejszył swój biskupi dwór, a kiedy była taka potrzeba sprzedawał nawet naczynia i książki, pieniądze zaś przeznaczał na ubogich.

Serca wiernych podbił niezwykłą troską, ale też cudami. Kiedy cesarz Konstantyn I Wielki skazał trzech młodzieńców z Myry na karę śmierci, która była wyrokiem nieproporcjonalnie surowym do przewinienia, Mikołaj udał się osobiście do Konstantynopola, by wstawić się za swoimi wiernymi. Wyprosił dla nich ułaskawienie. Kiedy indziej miał swoją modlitwą uratować rybaków od utonięcia w czasie gwałtownej burzy. W czasie zarazy, która nawiedziła jego strony, podobno z narażeniem życia usługiwał chorym i umierającym. Podanie głosi także, że Mikołaj wskrzesił trzech ludzi zamordowanych w złości przez hotelarza za to, że mu nie mogli zapłacić należności.

Św. Grzegorz I Wielki w żywocie św. Mikołaja podaje, że w czasie prześladowania, jakie wybuchło za panowania cesarza Dioklecjana i Maksymiana (początek IV w.), biskup został uwięziony. Uwolnił go dopiero edykt mediolański z 313 roku. Później uczestniczył w pierwszym soborze powszechnym w Nicei (325 rok), na którym biskupi potępili arianizm. Znów według legendy, Mikołaj miał wtedy nawet uderzyć w twarz heretyka Ariusza.

Zmarł 6 grudnia około roku 345. Miał wtedy prawdopodobnie 72-80 lat. Ekspertyza wykonana w 1957 r., w której oprócz naukowców uczestniczyli papiescy delegaci i biskupi, ustaliła, że św. Mikołaj był raczej niski (ok. 167 cm), ale za to dość dobrze zbudowany. Dzięki najnowszej technice, naukowcom udało się odtworzyć pogodną twarz mężczyzny, z niewielką brodą – dawnego biskupa Myry.

Popularny patron

Ciało świętego zostało pochowane w Myrze. Przebywało tam do 1087 r., do momentu przejęcia miasta przez Turków. Potem przewieziono je do włoskiego miasta Bari. Tam 29 września 1089 r. Papież bł. Urban II uroczyście poświęcił grobowiec świętego. Dziewięć lat później przy tym grobie odbył się synod, który miał zbliżyć Kościół katolicki z prawosławnym. W Bari, przy bazylice św. Mikołaja, zachował się XII-wieczny dokument szczegółowo opisujący, jak włoskim kupcom udało się zdobyć zezwolenie na wywóz relikwii z Myry. Bari uprzedziło Wenecję, która także starała się o relikwie św. Mikołaja.

W Myrze pozostały zaś ruiny kościoła św. Mikołaja. Za zezwoleniem władz tureckich, archeolodzy odkryli ślady pierwotnej bazyliki.

Bazylika św. Mikołaja w Bari powstała w XII w. W 1197 r. odbyła się jej konsekracja. W trzynawowej krypcie, pochodzącej z 1089 r., znajduje się grób świętego z jego obrazem, który uchodzi za łaskami słynący. Palą się przed nim wieczne lampki, podobnie jak na samym grobie świętego. Obraz jest bardzo stary, wykonany na srebrnej blasze. Przedstawia św. Mikołaja w stroju biskupa. W kościele górnym, obok ołtarza głównego, znajduje się ołtarz św. Mikołaja kuty w srebrze, a nad nim obraz świętego.

Cuda za wstawiennictwem św. Mikołaja zdarzały się także po jego śmierci. Kiedyś z kości św. Mikołaja miał wydobywać się pachnący płyn – wspominali o nim m.in. patriarchowie Konstantynopola. Płyn ponoć uzdrawiał chorych.

Święty Mikołaj był wzywany we wszystkich naglących potrzebach. Stał się patronem panien, marynarzy, rybaków, podróżników, dzieci, więźniów, piekarzy, kupców. W Polsce czczony był także jako opiekun pasterzy, chroniący trzody przed drapieżnikami.

Bazyliki, kościoły i... imiennicy

Wiadomo, że już w VI w. cesarz Justynian wystawił św. Mikołajowi w Konstantynopolu jedną z najwspanialszych bazylik. Nieco później cesarz Bazyli Macedończyk wystawił kaplicę ku czci świętego w samym pałacu cesarskim. W tym czasie do Myry przybywały liczne pielgrzymki. W Rzymie w IX w. św. Mikołaj miał wystawione dwie świątynie. Z czasem ich liczba wzrosła w mieście do kilkunastu. Świątynie ku czci świętego powstawały w całym chrześcijańskim świecie. Na Rusi św. Mikołaja przedstawiano na licznych ikonach, aż wreszcie ogłoszono patronem kraju. Na Zachodzie został uznany za jednego z czternastu wspomożycieli.

W Polsce kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja jest obecnie 327. W Poznańskiem co siódmy kościół miał za patrona św. Mikołaja. Do najokazalszych należą świątynie w Gdańsku i Elblągu, a do niedawna także sanktuarium w Pierściu na Śląsku Cieszyńskim. O niezwykłej popularności św. Mikołaja w Polsce świadczy i to, że już od wieków było to jedno z bardzo popularnych męskich imion nadawanych noworodkom.

Święty na usługach reklamy

Jak to się stało, że świątobliwy i szczodry biskup stał się dziś patronem głównie handlowców, którzy dzięki jego wizerunkowi zwiększają przedświąteczne zyski? Że nagle zamieszkał w Laponii, gdzie wraz ze swą grubą żonką, z dużym powodzeniem zarządza fabryką, w której przez cały rok gnomy produkują zabawki? I że raz w roku brodaty menadżer wsiada do zaprzęgu reniferów i rusza do dzieci, by zrzucić im przez komin lub włożyć w skarpetę nadprodukcję zabawek?

W XII wieku pojawił się w szkołach zwyczaj rozdawania pod patronatem św. Mikołaja zapomóg i stypendiów. Potem ten zwyczaj przeniknął do rodzin. 6 grudnia obdarowywano prezentami dzieci. Jednak w różnych krajach postać świętego zmieszała się z lokalnymi wierzeniami i legendami. Dlatego w Holandii św. Mikołaj, w biskupich szatach, przedstawiany był najpierw na ośle, a potem na statku i białym koniu. W Skandynawii współpracuje z gnomami. W Rosji nazywa się Dziadek Mróz i występuje wespół ze Śnieżynką.

Fot. Artur Stelmasiak

Ikona św. Mikołaja z muzeum w Siedlcach

W Polsce tradycję rozdawania prezentów we wspomnienie św. Mikołaja miał rozpowszechnić ks. Piotr Skarga, który założył w Krakowie tzw. Skrzynię św. Mikołaja. Skrzynka ta pozostawała pod opieką specjalnego bractwa, które 6 grudnia każdego roku wypłacało z niej pieniądze dla biednych, uczciwych dziewcząt, by mogły wyjść za mąż lub wstąpić do klasztoru. Potem zwyczaj przeniósł się do rodzin, gdzie 6 grudnia jeden z domowników przebierał się w biskupie szaty i przynosił dzieciom prezenty. Towarzyszyły mu zazwyczaj aniołek i diabeł, który niegrzecznym dzieciom nie skąpił rózgi. W okresie powojennym św. Mikołaj był publicznie niemile widziany. Zastępował go Dziadek Mróz.

Teraz z kolei przenika do nas św. Mikołaj w amerykańskim stylu, który narodził się w wyobraźni pisarzy i pracowników agencji reklamowych. W 1809 r. pisarz i miłośnik folkloru Washington Irving w książce „Historia Nowego Jorku" opisał holenderski zwyczaj mikołajkowy. Mikołaj nazywany był w niej Santa Claus i już nie nosił biskupich szat. Kilkanaście lat później w jednym z nowojorskich dzienników ukazał się poemat pt. „Relacja z wizyty św. Mikołaja", w którym Santa Claus jechał zaprzęgiem ciągniętym przez renifery. Sam bohater zaś był postacią wesołą, z dużym brzuchem i niskiego wzrostu. Tym śladem kilkadziesiąt lat później czasopismo „Harper's" opublikowało serię rysunków Tomasa Nasta, przedstawiających niskiego grubasa w czerwonych szatkach, który przybywa z bieguna północnego. Ten nowy, bajkowy wizerunek św. Mikołaja przeniósł się do innych krajów. Ostateczny „szlif" dodał mu w 1931 r. koncern Caca-Cola, który w swej kampanii reklamowej pokazał świętego jako barczystego, jowialnego staruszka z białymi wąsami i długą brodą, w czerwono-białym ubranku. Wtedy też napisano Mikołajowi na nowo życiorys, ustalając w nim takie szczegóły, jak liczbę reniferów w jego zaprzęgu i ich imiona.

Coraz mniej święty

Od tej pory Mikołaj – już coraz mniej święty, za to wyszkolony marketingowo – występuje w filmach reklamowych, promuje produkty, zachęca do przedświątecznych zakupów… „Święty kupuje u nas", „Oficjalny katalog świętego Mikołaja" – głoszą przed Bożym Narodzeniem reklamy sklepów. W tych największych, w grudniu, dziesiątki Mikołajów przechadza się wśród klientów i rozdaje ulotki, zachwala maszynki do golenia, kosmetyki, słodycze dla dzieci, napoje…

– A który jest prawdziwy? – pyta w supermarkecie starszego brata czteroletnia Zosia.

– Eeee, to podróby… – macha ręką brat.

Bo gdzie dzisiaj dzieci mogą spotkać Mikołaja z pastorałem – biskupa, świętego – który lubił dawać i pomagać, a nie sprzedawać? ■

Do stajenki Polacy przybyli i pytają Pana: czy się też odrodzi Ojczyzna kochana – to jeden z wielu tekstów kolęd patriotycznych, których w Polsce mamy kilkadziesiąt

Dziesięć wieków kolęd

Fot. Artur Stelmasiak

Jacek Szawiel

Kiedy myślimy o Bożym Narodzeniu niemal wszyscy mamy te same obrazy przed oczyma: żłóbek w którym leży maleńki Chrystus, świąteczny stół nakryty białym obrusem z siankiem pod spodem i koniecznie z nakryciem dla wędrowca, choinka pięknie ubrana w kolorowe zabawki, świąteczne życzenia z łamaniem opłatka, wieczorna pasterka, no i oczywiście kolędy.

W wielu domach kolędy rozbrzmiewają już w czasie wigilii, po uroczystej kolacji, ale chyba nigdzie nie brzmią tak wspaniale, jak w czasie Pasterki. W moim kościele parafialnym w Sulejówku na ogół Pasterkę rozpoczyna kolęda „Bóg się rodzi" i zawsze jest śpiewana z taka mocą, że stary kościół ledwie to wytrzymuje, a moc rzeczywiście truchleje w przerażeniu, słysząc radosną nowinę.

Historia kolędy jest długa, a jej początku nie da się precyzyjnie ustalić. Nazwa kolęda pochodzi z języka łacińskiego, od słowa *calendae* (kalendarz), oznaczającego pierwszy dzień miesiąca. Kolęda nie zawsze była określeniem pieśni. Znaczenie wyrazu „kolęda" zmieniało się w zależności od użycia, i tak jest zresztą do dzisiaj. Kolęda oznaczała podarek, noworoczną daninę parafian przeznaczoną dla Kościoła, duszpasterską wizytę kapłana, czy też wędrowanie z szopką i wspólne śpiewanie pieśni bożonarodzeniowych. Kolędy śpiewano najczęściej na nutę znanych od dawna piosenek tanecznych. Kolędy na ogół są wesołe, w prostej formie, napisane i skomponowane w lekkim tonie ludowym, w swojej treści nacechowane duchem głębokiej religijności. Główną ich treść stanowią przedstawione obrazowo, na podstawie Ewangelii, szczegóły i okoliczności towarzyszące Narodzeniu Zbawiciela – Jezusa Chrystusa.

Historie opowiadane w kolędach mają zazwyczaj swojskie, rodzime tło. Chociaż, jak wiadomo, wszystko dzieje się w odległej Palestynie. Kolęda całą historię Bożego Narodzenie przenosi w miejsca doskonale nam znane. To przeniesienie w czasie i przestrzeni historii Narodzenia Zbawiciela pozwala lepiej zrozumieć to niezwykłe wydarzenie a jednocześnie stawia każdego przed pytaniem, czy w moim sercu, w moim życiu jest dla Niego miejsce.

Kolędy i pastorałki

Forma kolęd polskich jest bardzo różnorodna. Kolędy są uroczystymi hymnami, chorałami, marszami czy polonezami, niektóre mają rytm mazurka lub krakowiaka, inne zaś są tkliwymi kołysankami. Wywodzą się z hymnów łacińskich o Bożym Narodzeniu, komponowanych we Włoszech w średniowieczu i rozpowszechnionych w całej Europie przez zakonny franciszkańskie, podobnie jak kult Dzieciątka Jezus i misteria kościelne o Narodzeniu Chrystusa. Legenda głosi, że autorem pierwszej pieśni bożonarodzeniowej był sam św. Franciszek.

W Polsce kolęda zadomowiła się na dobre już w średniowieczu. Najstarsze kolędy polskie przełożone z kancjonałów łacińskich i czeskich pochodzą z XV i XVI wieku. Teksty do nich pisali, m.in. wielki kaznodzieja polski Piotr Skarga (autor kolędy *W żłobie leży*), Morsztyn i Kochowski. Z XVIII wieku pochodzą znane powszechnie i śpiewane kolędy *Gdy śliczna panna, Ach ubogi żłobie, Tryumfy króla niebieskiego.*

Początkowo były to dwa rodzaje pieśni: noworoczne, których słowa miały charakter winszujący oraz pieśni sakralne, które w swoim przekazie nawiązywały do tajemnicy wcielenia. Pieśni sakralne dzieliły się na kolejne dwie grupy, liturgiczne i pozaliturgiczne, które głównie opierały się na motywie kołysanki. Największy rozwój kolędowania przypada na okres od XVI do XVIII w., wte-

Fot. Artur Stelmasiak

Filharmonia im. Romualda Traugutta od wielu lat popularyzuje pieśni patriotyczne

dy właśnie pojawił się zwyczaj chodzenia po kolędzie, który doskonale jest znany w tradycji wielu krajów. Przełomowym dla kolęd był okres końca XVIII w. i początku wieku XIX, kiedy to połączono oba rodzaje pieśni, noworoczne i sakralne, chrystianizując te pierwsze. Kiedy kolędy zaczęły żyć swoim życiem, po raz kolejny dokonał się podział na te, które śpiewamy w liturgii oraz pozostałe pieśni bożonarodzeniowe, które dla odróżnienia zwykło nazywać się pastorałkami.

Do stajenki Polacy przybyli

Unarodowienie kolęd miało dwa etapy, pierwszy nastąpił w XVII stuleciu. Zmieniano wówczas wszystkie realia w ten sposób, że zamiast palm pojawiają się świerki i jodły, grotę zastąpiła szopa, a pasterze otrzymali polskie imiona. Drugie unarodowienie kolęd nastąpiło od powstania listopadowego. Boże Narodzenie wiązano z nadzieją na odzyskanie niepodległości. „Do stajenki Polacy przybyli i pytają Pana: Czy się też odrodzi Ojczyzna kochana. Dzieciątko się śmieje, więc miejmy nadzieję" – to jeden z wielu tekstów kolęd patriotycznych, których w Polsce mamy kilkadziesiąt.

Kolędy, które przez tyle wieków towarzyszą nam w czasie świąt Bożego Narodzenia nie pozostawały bez wpływu na bieżące wydarzenia. W tych prostych pieśniach jak w lustrze możemy zobaczyć wszystko to, co przeżywał naród w chwilach wielkiej radości i w chwilach niewoli. Kolędami można opowiedzieć historię Polski, od powstania listopadowego aż do naszych czasów.

Kolędy, które powstały w wieku XIX, to kolędy pełne patriotyzmu, opiewające tragedię powstań narodowych, listopadowego 1830 r. a później styczniowego 1863 r. Kolędy opisywały wydarzenia bieżące, ale także tęsknotę za niepodległością i nadzieję na rychłe jej odzyskanie. Wtedy powstały znane i popularne do dzisiaj kolędy Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi" czy Teofila Lenartowicza „Mizerna cicha stajenka licha". Pod koniec XIX w. pojawiły się kolędy robotnicze, gdzie odwoływano się w treści do ciężkich warunków życia proletariatu.

Przybieżeli do Betlejem żołnierze

Szczególne miejsce kolęda miała wśród żołnierzy. Są kolędy związane z okresem między powstaniami XIX w., z powstaniem styczniowym, z 1918 rokiem, jak chociażby „Przybieżeli do Betlejem żołnierze"; są kolędy związane z 1939 rokiem, np. „Kolęda warszawska" z tekstem Stanisława Balińskiego, czy patriotyczne wersje kolęd z okresu okupacji, jak „Lulajże Jezuniu na polskiej ziemi". Istnieje bardzo piękna kolęda na melodię piosenki „Serce w plecaku", o tym jak żołnierz z powstania warszawskiego przyszedł do Betlejem, wszyscy składali dary Dzieciątku, a ono spośród wszystkich darów wybrało serce żołnierza polskiego.

Bardzo popularne były kolędy legionowe m.in. „Kolęda o legionistach", „Na wigilię", „Przybieżeli od patroli" czy szczególnie lubiana przez ułanów kolęda „Wśród nocnej ciszy szmer nas nachodzi". W kolędach żołnierskich, co zrozumiałe, cała tajemnica Bożego Narodzenia osadzona jest w rzeczywistości wojennej. Podobnie jak w okresie walki o niepodległość w 1918 roku, tak w czasie okupacji niemieckiej kolędy były w czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewane nie tylko w okupowanej Polsce, ale również wszędzie tam, gdzie walczyli polscy żołnierze. Powstało wtedy podobnie jak wcześniej wiele kolęd, w których opisany był tragiczny los okupowanej ojczyzny. Słowa okupacyjnych kolęd opowiadały o straszliwych egzekucjach, trudach życia codziennego, gdy głód gościł niemal w każdym domu. Ale pojawiały się też kolędy niosące nadzieję, pełne wiary w bliskie zwycięstwo nad znienawidzonym wrogiem, często utożsamianym z Herodem. Wstrząsająca w swojej wymowie jest „Kolęda warszawska 1939" Stanisława Balińskiego, gdzie autor zwraca się do Matki Chrystusa z sugestią, żeby kiedy urodzi się Syn Boży w ruinach miasta, od razu po urodzeniu rzuciła Go na krzyż.

Kolęda stanu wojennego

W powojennej Polsce kolęda nadal towarzyszyła wszystkim ważnym wydarzeniom w naszej historii, raz wesoło o nich opowiadając, innym razem poważnie, ze smutkiem i niepokojem. W wielkich dniach strajków układali je protestujący robotnicy, podobnie jak później w stanie wojennym internowani opozycjoniści. W swoim przekazie kolędy stanu wojennego przypominają te z okresu walki o niepodległość w czasie narodowych powstań. W okresie stanu wojennego powstała m.in. przepiękna „Kolęda internowanych" Macieja Zembatego, a jeszcze wcześniej bardzo popularna kolęda „Nie było miejsca dla Ciebie", która wiąże się z sytuacją świąt Bożego Narodzenia w PRL. Bardzo wymowną „Kolędę stanu wojennego" napisał rosyjski poeta emigracyjny Josif Brodski. Słowa kolędy to opowieść o górnikach z kopalni „Wujek" poległych w pierwszych dniach stanu wojennego. Ten bardzo bogaty nurt kolęd patriotycznych jest czymś wyjątkowym. Chyba nigdzie indziej na świecie nie ma tak obszernego repertuaru kolęd patriotycznych jak w Polsce. ■

175 lat Polski

Rozmowa z Krzysztofem Kurem, dyrektorem Filharmonii im. Romualda Traugutta

Program „Podnieś rękę Boże Dziecię" jest w całości poświęcony właśnie kolędom patriotycznym. Skąd ten pomysł?

Filharmonia im. Romualda Traugutta powstała w mrocznym okresie stanu wojennego. Grupa muzyków i aktorów, pod kierownictwem założyciela filharmonii, Tadeusza Kaczyńskiego, przygotowała z okazji 120. rocznicy koncert pieśni powstania styczniowego, które w PRL były zakazane. Potem przygotowywaliśmy kolejne programy patriotyczne i właśnie m.in. koncert kolęd patriotycznych.

Jak powstawały te kolędy?

Do tradycyjnych melodii, jak np. „Bóg się rodzi", podczas ważnych wydarzeń historycznych dopisywano aktualne teksty. W naszym programie kolędowym śpiewamy ten utwór z tekstem z 1830 r. napisanym tuż przed powstaniem listopadowym. Jest też ta sama kolęda ze słowami z 1918 r. z pierwszej wigilii w wolnej Polsce, po przeszło 120 latach zaborów. Ale to nie wszystkie wersje tej kolędy jest jeszcze wersja z roku 1981, ze stanu wojennego, z tekstem Macieja Zembatego.

Czy takich kolęd jest dużo?

Kolęd patriotycznych jest całkiem sporo, dzięki czemu mógł powstać nasz program pt. „Podnieś rękę Boże Dziecię", który opowiada poprzez kolędy historię ostatnich 175 lat Polski, czyli od powstania listopadowego, aż po dzień dzisiejszy. Utwory przeplatane są słowami z wypowiedzi wielkich polityków i żołnierzy walczących o niepodległość Polski, m.in. Maurycego Mochnackiego, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego, Stefana Starzyńskiego, Tadeusza „Bora" Komorowskiego i Jana Pawła II. W ciągu przeszło 20 lat działalności filharmonii programy zmieniły się z kameralnych, które wystawiane były w kościołach, po wielkie przedstawienia w salach teatralnych z udziałem orkiestry. Przez te lata jedno się jednak nie zmieniło: w czasie przedstawień Filharmonii im. Romualda Traugutta sala koncertowa wypełniona jest do ostatniego miejsca.

Walka o życie trwa... Niepotrzebnie?

Żyj i daj żyć innym

Fot. Tomasz Gołąb

Tomasz Gołąb

Liga Polskich Rodzin zaproponowała zmianę zapisu w Konstytucji RP dotyczącego ochrony życia. W artykule 38 o treści: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”, miałby się znaleźć dopisek: „od poczęcia do naturalnej śmierci”.

Nie zmieniamy ustawy, nie mówimy tu o zaostrzeniu prawa, o uskrajnianiu. To wszystko jest czarna propaganda lewicy. Mówimy wyłącznie o podniesieniu do rangi konstytucyjnej ochrony prawa do życia człowieka w takim zakresie, jaki dziś w Polsce obowiązuje – mówi z wpiętym w klapę znaczkiem przedstawiającym stopy nienarodzonego dziecka poseł Wojciech Wierzejski, podkreślając, że jego partia czyni to z przezorności – by w przyszłych parlamentach nikogo już nie kusiło majstrowanie przy ochronie życia. Czy słusznie?

Dziś ochronimy życie

Kiedy 7 stycznia 1993 r., po niezwykle burzliwych obradach, Sejm przyjął ustawę o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, wydawało się, że osiągnięto wiele. Zapisano w niej: „Uznając, że życie ludzkie jest fundamentalnym dobrem człowieka, a troska o życie i zdrowie należy do podstawowych obowiązków państwa, społeczeństwa i obywatela, stanowi się, co następuje: art. 1. Każda istota ludzka od chwili poczęcia ma przyrodzone prawo do życia. Życie i zdrowie dziecka od chwili jego poczęcia pozostają pod prawną ochroną”. Pozostawiono wówczas jednak trzy możliwości, które pozwalały na aborcję, gdy ciąża była wynikiem gwałtu lub kazirodztwa; gdy zagrożone było życie lub zdrowie matki lub gdy dziecko miało się urodzić nieuleczalnie chore.

W 1997 r. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, której art. 38 brzmi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”. Zgromadzenie Narodowe, w którym większość stanowiły wówczas ugrupowania lewicowe, mimo licznych postulatów ze strony społeczeństwa, nie wprowadziło do art. 38 słów: „od momentu poczęcia”.

Ustawa bardzo skuteczna

W latach 90. Polska przeszła poważną dyskusję na temat obrony życia. Przeszła ważną drogę od ustawodawstwa aborcyjnego do ustawodawstwa broniącego życia od poczęcia. Po wprowadzeniu ustawy o planowaniu rodziny zmniejszyła się liczba samoistnych poronień, zmniejszyła się liczba zgonów kobiet związanych z ciążą, porodem i połogiem. Zmniejszył się współczynnik martwych urodzeń, zmniejszyła się liczba dzieciobójstw i porzuceń ze skutkiem śmiertelnym, zmniejszyła się także liczba porzucanych noworodków. Oczywiście zmniejszyła się także, i to radykalnie, liczba tzw. aborcji, co jest skutkiem wzrostu społecznej świadomości wielkiej wartości życia ludzkiego, a także zwiększającej się z roku na rok świadomości własnej płodności.

Pro choice bez broni?

Zwolennikom zadawania śmierci dzieciom w łonie matki z roku na rok ubywa argumentów… O ile pod koniec lat 80. i 90. najgłośniejszy był mit ratowania świata przed przeludnieniem, który z hukiem i ku przerażeniu coraz to nowych państw na mapie świata (zwłaszcza tego „cywilizowanego”) upadł w widoczny gołym okiem sposób, o tyle później tak samo rewidować trzeba było także inne głupstwa, wypowiadane w całkiem naukowo brzmiących raportach międzynarodowych organizacji promujących aborcję. Na przykład, to że „bezpieczna i fachowa aborcja” jest warunkiem wydumanego zdrowia reprodukcyjnego (jakby nie było wiadomo, że nie ma aborcji bez dramatycznych skutków, zarówno dla matki, jak i bliskich), albo to że dostępność „zabiegów” pomaga społeczeństwom dźwignąć się z ubóstwa i przerwać nić dziedzicznej patologii (co jak żywo przypomina eugeniczną dialektykę stosowaną w latach 1936–1976, na przykład przez Szwecję, gdzie w ciągu 40 lat przymusowo wysterylizowano 63 tys. „nieprzydatnych”). Przy okazji upadł argument, że dostępność taniej antykoncepcji powoduje spadek liczby aborcji. Sponsorowana przez państwo promocja środków i metod kontroli urodzeń przynosi, na przykład w Wielkiej Brytanii, zupełnie inne efekty niż te, które wmawiano społeczeństwu.

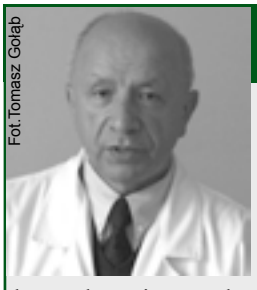
Fot. Tomasz Gołąb

Prof. Bogdan Chazan
ginekolog, położnik

Z punktu widzenia lekarza, im wcześniej życie ludzkie będzie chronione, tym lepiej. Trudno uznać, że ustawa z 1993 r. w pełni chroni życie poczęte, skoro w prasie codziennie ukazują się dziesiątki ogłoszeń, które sugerują nielegalne aborcje. Jeżeli ktoś uważa, że życie zaczyna się od momentu połączenia komórki jajowej z plemnikiem, to nie potrzebuje żadnych dodatkowych zapisów w konstytucji. Trudno mówić o dziecku, które ma wszystkie narządy, porusza się, ssie, połyka – że to nie jest dziecko, tylko jakiś „projekt na dziecko”, albo „zapłodniona komórka jajowa”. Konstytucja mówi o ochronie życia. I to każdego. Ale nowy projekt mówi o tym bardziej dobitnie, bez żadnych wątpliwości. Jest skierowany nie do tych, którzy uznają, że życie rozpoczyna się od poczęcia, ale do tych, którzy tej prawdy nie przyjmują lub się jej obawiają.

Człowiek nie galaretka

Co innego jednak jest ważne. W Polsce od początku lat 90. powoli, ale systematycznie spada liczba osób popierających zabiegi aborcyjne. O ile w 1990 r. za nieograniczoną swobodą dokonywania aborcji było 22 proc. społeczeństwa, o tyle 15 lat później taką możliwość popierało zaledwie 13 proc. Polacy są też bardziej kategoryczni w określaniu sytuacji, w których wyjątkowo uważaliby aborcję za dopuszczalną. W 1992 r. 11 proc. zabroniłoby przerwania ciąży, gdy zagrożone jest zdrowie matki (w 2005 r. – 14 proc.), a 10 proc. gdy ciąża jest wynikiem gwałtu lub kazirodztwa (w 2005 r. – 15 proc.). W 1992 r. 71 proc. z nas uznawało aborcję za usprawiedliwioną, gdy wiadomo, że dziecko jest upośledzone, podczas gdy w 2005 r. już tylko 66 proc. O kilka procent mniej Polaków mówi dziś, że kobieta powinna mieć prawo do decydowania o urodzeniu dziecka, gdy jest w trudnej sytuacji życiowej. Różnice, według badań CBOS nie są bardzo duże, ale wyznaczają pewien zauważalny trend w zmianach świadomości Polaków. Środowiska proaborcyjne irytuje to tym bardziej, że największe zmiany nastąpiły w języku Polaków. O ile we wczesnych latach 90. przekonanie o tym, że kobieta nosi w łonie „nieokreśloną galaretkę", dziś nawet dzieci feministek wiedzą, że to człowiek, z bijącym od 21. dnia życia sercem, i widocznymi od 6. tygodnia półkulami mózgowymi. Dziś częściej mówi się o nim: dziecko i człowiek, zamiast płód czy ciąża.

Demografia uboczna

Z pewnością to w dużej mierze zasługa postępu technologicznego. Trójwymiarowe zdjęcia pozwalają dziś zobaczyć aktywność dziecka we wczesnych fazach życia. Dzięki temu wiemy, że w wieku 12. tygodni może się przeciągać, kopać i

Fot. Tomasz Gołąb

W ubiegłym roku odbył się jeden z pierwszych pogrzebów dzieci nienarodzonych

podskakiwać, w 15. tygodniu porusza paluszkami, w 18. tygodniu otwiera i zamyka oczy, a w 20. tygodniu ziewa. To zdecydowanie utrudnia dziś działalność tych, których określa się mianem „pro-choice", czyli stawiających na wolny wybór, gdy chodzi o skracanie życia dzieciom pod sercem matki.

Jest jeszcze i inny efekt starań środowisk pro-life. Wydaje się, że dziś w znacznie większym stopniu widać rosnącą odpowiedzialność przyszłych rodziców za powołanie nowego człowieka do życia. Nawet jeśli niezamierzonym skutkiem jest dziś znaczący niedobór, gdy chodzi o liczbę rodzących się dzieci, co powoduje demograficzną zapaść, nie tylko zresztą Polski. Pytani przez OBOP w 2003 r. Polacy, co zrobić z niechcianą ciążą, zaledwie w kilku procentach radzili aborcję (1 proc. kobiet i 3 proc. mężczyzn). 32 proc. respondentów twierdzi, że w takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem jest urodzenie dziecka, 42 proc. sugeruje zażycie tzw. tabletki po współżyciu.

Lekarze też ludzie

Jednym z ważniejszych skutków toczącej się od kilkunastu lat w Polsce debaty publicznej o poczęciach, życiu płodowym i medycynie prenatalnej jest dostrzeżenie innego problemu. Rosnąca liczba osób po tzw. stracie prokreacyjnej, czyli poronieniu, domaga się coraz głośniej naturalnego prawa do pochowania swoich utraconych dzieci. Do tej pory rodzice, którzy chcieli otrzymać ciało ich zmarłego przed porodem dziecka, napotykali nie tylko na bariery prawne, ale przede wszystkim niezrozumienie personelu medycznego. Tym, którzy stracili swoje dzieci przed upływem 22. tygodnia ciąży, dokładano cierpienia – przepisy nie zezwalały na wydawanie karty zgonu niezbędnej do pogrzebu dziecka.

Dziś zmienia się nie tylko prawo, ale także mentalność lekarzy, którzy rozumiejąc dramat rodziców, wychodzą naprzeciw ich potrzebie przeżycia żałoby. Za kilka miesięcy wejdzie w życie przepis nakazujący wszystkim szpitalom wydawanie kart zgonu dzieci urodzonych i zmarłych lub urodzonych martwo przed 22. tygodniem ciąży. Na podstawie takiej karty nie będzie jednak można ubiegać się o zasiłek pogrzebowy. Rodzice będą musieli zapłacić za pochówek z własnej kieszeni.

Fundacja Nazaret z Warszawy od roku organizuje pogrzeby dzieci, które urodziły

Jan Paweł II
Łowicz, 14 czerwca 1999 r.

– Tu, z tego miejsca, wołam do wszystkich ojców i matek mojej Ojczyzny i całego świata, do wszystkich ludzi bez wyjątku: każdy człowiek poczęty w łonie matki ma prawo do życia! Jeszcze raz powtarzam to, co wielokrotnie już mówiłem: „życie ludzkie jest święte. Nikt w żadnej sytuacji, nie może rościć sobie prawa do bezpośredniego zniszczenia niewinnej istoty ludzkiej. Bóg jest absolutnym Panem życia człowieka, ukształtowanego na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-28). Życie ludzkie ma zatem charakter święty i nienaruszalny, w którym odzwierciedla się nienaruszalność samego Stwórcy" (por. *Evangelium vitae*, 53). Bóg chroni życie zdecydowanym zakazem wypowiedzianym na Synaju „Nie będziesz zabijał" (Wj 20, 13). Dochowajcie wierności temu przykazaniu. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia powiedział: „Pragniemy być narodem żywych, a nie umarłych".

Fot. Tomasz Gołąb

Aborcja prawie zawsze pozostawia po sobie wielkie spustoszenie w organizmie kobiety, a jeszcze większe w jej psychice

się martwe lub zostały poronione. Dzięki temu ciała najmniejszych dzieci nie są traktowane jak szpitalne odpady i poddawane utylizacji razem ze starymi bandażami. Pierwszy zbiorowy pogrzeb dzieci martwo urodzonych odbył się 20 października 2005 r. na cmentarzu przy kościele św. Katarzyny w Warszawie. Za tym przykładem w wielu miastach w Polsce zaczęto organizować podobne pogrzeby dzieci, które straciły życie w wyniku poronienia.

Nie musisz być chrześcijaninem

Skoro więc dobrodziejstwa ustawy z 1993 roku są tak znaczne, po co majstrować teraz przy konstytucji? I to kosztem rozpoczęcia na nowo ogólnonarodowej dyskusji o aborcji, a może także niszcząc gmach społecznego konsensusu?

– Nie można ze strachu przed „całkowitym zakazem aborcji" narażać trwałości jakiejkolwiek ochrony, bo tej trwałości nie zagwarantuje żaden „kompromis życia", a jedynie konstytucja – argumentuje marszałek Sejmu Marek Jurek.

– Wyborcy, wybierając taki skład osobowy Sejmu – nie chodzi mi o przynależność partyjną, ale o ludzi, którzy w Sejmie zasiadają – zadecydowali o możliwości zmian również w zakresie najbardziej podstawowego z praw, prawa do życia. W Sejmie przeważają posłowie, którzy powołują się na wartości chrześcijańskie i dlatego jestem przekonany, że zaproponowana nowelizacja konstytucji będzie przyjęta przez wymaganą większość – podkreśla poseł Dariusz Antoni Kłeczek. Wielu ludzi wierzy w mądrość posłów i senatorów w tej ważnej sprawie. Otrzymaliśmy mandat zaufania od społeczeństwa i to my musimy zrobić wszystko w tej ważnej, a według mnie najważniejszej kwestii. Sługa Boży ksiądz kardynał Stefan Wyszyński pisał, że aby bronić życia ludzkiego, wcale nie musi się być chrześcijaninem, ale trzeba być człowiekiem – argumentuje poseł.

Znowu wojna?

Z propozycją zmiany przepisu art. 38 w Konstytucji RP, który obecnie brzmi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia", wicepremier Roman Giertych wystąpił 26 sierpnia na konferencji prasowej po uroczystościach Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Lider Ligi Polskich Rodzin zaproponował, by dodać słowa „od poczęcia". Argumentował, że konstytucyjnie zagwarantowana obrona życia byłaby związana z wypełnieniem przyrzeczeń Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego w 50. rocznicę ich złożenia.

Do projektu ministra edukacji Polska Federacja Ruchów Obrony Życia dołączyła jeszcze jedno uszczegółowienie: ochronę życia „od poczęcia do naturalnej śmierci". Przedstawiciele PFROŻ wysłali do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, posłów i senatorów apel o poparcie projektu. Prezes Federacji, Paweł Wosicki argumentuje, że żyjemy w czasach, kiedy życie ludzkie zagrożone jest nie tylko w pierwszej fazie swojego istnienia, ale także pod koniec jego trwania. Jego zdaniem, przyszłe pokolenia przypiszą temu przepisowi w Konstytucji miejsce porównywalne z uchwaleniem konstytucji 3 maja. Obrońcy życia uważają, że taka zmiana zostałaby dobrze przyjęta przez większość Polaków. Wprowadzenie poprawki „od momentu poczęcia" poparły kluby: LPR, PiS, Samoobrona, Ruch Ludowo-Narodowy. ■

Fot. Tomasz Gołąb

Abp Józef Michalik do Marszałka Sejmu

Konstytucja powinna gwarantować ochronę życia od poczęcia

Za jednoznacznym zapisem w konstytucji gwarantującym prawo do życia i konieczność jego ochrony opowiedział się abp Józef Michalik w liście do Marszałka Sejmu. Nawiązując do rozpoczętej w Sejmie debaty nad wprowadzeniem do ustawy zasadniczej zapisu gwarantującego życie ludzkie od poczęcia, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski zaapelował: „Trzeba bronić nasze myślenie, nasze sumienia i nasz naród przed cywilizacją śmierci!"

„Sprawa ochrony życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci jest postulatem rozumu i poprawnego sumienia niezależnie od wyznawanej wiary, chociaż wiara umacnia szacunek do praw natury wpisanych w serce każdego człowieka" – napisał abp Michalik. W liście udostępnionym KAI przez Biuro Prasowe Episkopatu abp Michalik podkreśla, że sprawa ochrony życia należy do fundamentów etyki, stoi ponad wymiarem i interesem politycznym jakiejkolwiek partii. „Uczciwy człowiek nie może patrzeć obojętnie na zło i krzywdę grożącą niewinnemu i bezbronnemu człowiekowi!" – czytamy w dokumencie. „Trzeba bronić nasze myślenie, nasze sumienia i nasz naród przed cywilizacją śmierci! – apeluje hierarcha dodając, że nie tylko Europa stoi dziś na krawędzi demograficznego samobójstwa, ale też „na krawędzi śmierci staje w każdym z nas człowieczeństwo, ilekroć nie reagujemy na prawo pozwalając na zabicie niewinnego człowieka". Przewodniczący KEP zwraca się do Marszałka Sejmu i posłów, aby w nadchodzącej debacie nt. konstytucyjnych gwarancji życia od poczęcia do naturalnej śmierci „odłożyli wszystkie inne motywy – w tym polityczne – i uszanowali najwyższą rację poprawnego sumienia, które prawo »nie zabijaj« czyni jednym ze wskazań promujących nasze człowieczeństwo".

Prymasostwo – jakie było, jakie jest, jakie będzie

Prymas – w Warszawie czy Gnieźnie?

Fot. Artur Stelmasiak

Piotr Chmieliński

Prymasi w Polsce przez wieki pełnili nie tylko role religijno – kościelne, ale również polityczne i moralno – społeczne. Byli duchowymi przywódcami narodu i autorytetami życia publicznego. Taki jest również odchodzący na emeryturę Prymas Polski kard. Józef Glemp. Jaka będzie przyszłość tytułu Prymasa?

Było to pod koniec lat 70. Podczas jednego ze spotkań duszpasterskich w Pałacu Prymasowskim w Gnieźnie, ktoś zapytał kard. Stefana Wyszyńskiego, czy już wyznaczył swego następcę. Prymas Tysiąclecia uśmiechnął się i powiedział, że na razie władze państwowe zwróciły się do Watykanu z prośbą o pozostawienie go na stanowisku. Pytający jednak nie ustępował twierdząc, że nawet po najdłuższych rządach ktoś będzie musiał zostać następcą i trzeba to będzie załatwić. – To jest już załatwione – usłyszał wtedy odpowiedź Prymasa.

Fot. Artur Stelmasiak

Prymas Józef Glemp nigdy nie wynosi się ponad innych, cechuje go skromność i pokora

„Ten czarny" będzie

I podobno w tym właśnie momencie kard. Wyszyński, jakby mimochodem, przemknął wzrokiem po stojącym opodal drzwi swoim sekretarzu, ks. Józefie Glempie. Jedna z uczestniczek spotkania powiedziała potem do innych: – Zobaczycie, ten czarny będzie.

Całą historię przypomniał niedawno o. Leon Knabit OSB w swoim „Alfabecie". Sprawdziło się. „Ten czarny", czyli zwykły ksiądz w czarnej sutannie, w niedługim czasie został biskupem warmińskim, a potem arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, Prymasem Polski. Objął więc bardzo ważne funkcje w Kościele, mając za poprzedników tak wielkich ludzi, jak kardynałowie Wyszyński czy Hlond.

W jednym z pierwszych wywiadów prasowych abp Glemp mówił: „ Nie chcę narzucać swej indywidualności, ale postaram się być wierny. Zdaję sobie sprawę, że czasy są ogromnie trudne, ja zaś jestem człowiekiem Kościoła, który wierzy i wie, że dla Kościoła właściwie nie powinno być czasów ani trudnych, ani łatwych. Każde czasy są dobre dla głoszenia tego, co mamy głosić. Nie mam osobistych aspiracji, wydaje mi się, że jestem człowiekiem prostym. I myślę, że będę chciał tę prostotę zachować".

Mów mi Józio

Dziś już można z całą pewnością powiedzieć, że kard. Glemp przez wszystkie lata piastowania godności prymasowskiej zachował prostotę o której mówił w 1981 r. Nie wynosił się ponad innych, cechowała go skromność i pokora. Mimo że o spotkanie i rozmowę z nim zabiegali najwyżsi dostojnicy państwowi, osobistości życia kościelnego, politycznego, społecznego i kulturalnego, to zawsze znajdował czas, aby porozmawiać z ludźmi prostymi. Legendą obrosła już opowieść, jak żona jednego z kolegów Prymasa Glempa zwróciła się do

Ks. prof. Wojciech Góralski z UKSW

Instytucja prymasów w Kościele katolickim, sięgająca swymi początkami starożytności chrześcijańskiej, jest owocem przekształceń kościelnej struktury administracyjnej, przyjętej przez Sobór w Nicei w 325 r. i związanej z tym potrzeby uregulowania wzajemnych odniesień wciąż powstających biskupstw. Rozwój tej instytucji zmierzał zarówno do nadania bardziej znamienitym stolicom arcybiskupim (lub odgrywającym znaczącą rolę arcybiskupom) stosownych prerogatyw jurysdykcyjnych w obrębie regionu prymacjalnego (z reguły złożonego z kilku metropolii), jak i uprawnień czysto honorowych. O uzyskaniu rangi prymasostwa przez daną stolicę lub jej tytulariusza decydowały różnorodne względy, nie wyłączając politycznych. Znamienne było przy tym, że nierzadko zmierzano ku godności prymacjalnej drogą faktów dokonanych, szczególnie w wiekach średnich. Brak jednoznacznego określenia uprawnień jurysdykcyjnych urzędu prymasowskiego, a ponadto niemożliwość – w wielu przypadkach – udokumentowania nadań rzymskich, sprawiał niemałe trudności przy każdej próbie weryfikacji status quo stolic prymasowskich. Z biegiem stuleci urząd prymasa tracił na znaczeniu, sprowadzając się niemal wyłącznie do korzystania z prerogatyw czysto honorowych, choć w niejednym Kościele lokalnym (m.in. w Polsce) odegrał i nadal odgrywa znaczącą rolę.

Fragment książki „Prymasi i prymasostwo w dziejach państwa i narodu polskiego", Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2002

Fot. Artur Stelmasiak

Kard. Glemp jako jedyny Prymas miał zaszczyt gościć w Polsce aż dwóch Papieży

niego: „Eminencjo”, a on odparł, wyciągając rękę: „Mów mi Józio”.

Kard. Glemp cały czas zdając sobie doskonale sprawę, jak odpowiedzialne funkcje sprawuje, nigdy nie zapomniał, że przede wszystkim jest człowiekiem i został posłany na służbę człowiekowi. Kiedy wprowadzono stan wojenny od razu zaznaczył, że sprawa dla niego najważniejsza to ratowanie życia ludzi i obrona przed rozlewem krwi. – W tej obronie Kościół będzie bezwzględny. Nie ma większej wartości niż życie ludzkie. Dlatego sam będę wzywał o rozsądek, nawet za cenę narażenia się na zniewagi i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki Polak przeciwko Polakowi – mówił kard. Glemp 13 grudnia 1981 r. w kościele – sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie.

Te słowa zabrzmiały bardzo mocno. Kard. Glemp mówił nie tylko jako zwierzchnik kościelny, ordynariusz gnieźnieński i warszawski, ale także, a może przede wszystkim, jako Prymas Polski – przywódca narodu i moralny autorytet życia publicznego.

Niekwestionowany autorytet

Podobnych wystąpień było zresztą dużo więcej. Niezliczone przemówienia i homilie podczas najważniejszych świąt, uroczystości, ważnych wydarzeń, inauguracji, poświęceń. A każde ze słów wypowiadanych przez Prymasa było z uwagą słuchane, relacjonowane w mediach, komentowane w kraju i na świecie. Właśnie dlatego, że mówił to Prymas, niekwestionowany autorytet, głowa Kościoła katolickiego w Polsce. Z wieloma oponentami można się było nie zgadzać, wielu nie słuchać lub ignorować, jeszcze innych zakrzykiwać, ale każdy, niezależnie od osobistych poglądów, szanował i z wielkim respektem podchodził do tego wszystkiego, co ma do przekazania Prymas Polski.

Tym bardziej, że był on także przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski. I większość z nas przyzwyczaiła się już, że Prymas i przewodniczący Episkopatu to ta sama osoba. W 2004 r. to się zmieniło, wybrano nowego przewodniczącego, abp. Józefa Michalika, ale w końcu przez ponad pół wieku Kościołowi w Polsce przewodziły właściwie dwie osoby: kard. Stefan Wyszyński i kard. Józef Glemp. Oni nie dzielili się z nikim władzą i nikt nie miał wątpliwości, tak jak czasami zdarza się to teraz, kto właściwie przewodzi Kościołowi w Polsce. Chociaż oczywiście trzeba pamiętać, że każdy biskup diecezjalny sprawuje na terenie swojej diecezji władzę suwerenną i podlega jedynie samemu Papieżowi.

Od Prymasa Trąby do Prymasa Glempa

Jednak w Polsce, z racji historycznych, pozycja Prymasa, formalnie jedynie honorowa i nie związana z żadną jurysdykcją, była zawsze szczególna. Stał on po prostu na czele Kościoła w Polsce. Tak było od 1418 r., kiedy arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba został pierwszym Prymasem Polski. Tytuł Prymasa został związany z pierwszą, najstarszą polską diecezją w Gnieźnie. Prymasi uzyskali przywilej i tytuł „legata urodzonego”, a więc każdy Prymas stawał się legatem papieskim.

W związku ze zmianą sytuacji politycznej i warunków życia Kościoła w Polsce, Stolica Apostolska w 1918 r. przyznała tytuł Prymasa Królestwa Polskiego metropolitom Warszawy, „ale tylko dla podkreślenia większego honoru i godności, a nie dla powiększenia jurysdykcji i prerogatyw”. W okresie międzywojennym przy ustalaniu kościelnej organizacji terytorialnej sprawa prymasostwa nie została jednoznacznie rozstrzygnięta.

Po II wojnie światowej Gniezno połączono unią personalną z Warszawą. Prymas był jednocześnie arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim. Przez pewien czas przebywał w Gnieźnie, pozostały okres spędzał w Warszawie. Niewątpliwie nie było łatwo zarządzać dwoma tak odległymi od siebie diecezjami. W dodatku archidiecezja warszawska była ogromna, o wiele większa niż dzisiaj. Dlatego jako bardzo słuszne należy ocenić dążenia Stolicy Apostolskiej, aby diecezje dzielić na mniejsze i tym samym zbliżać biskupów do wiernych. Proces ten cały czas trwa. W końcu zupełnie niedawno zmieniono strukturę diecezjalną w Polsce. Utworzono dwie nowe diecezje: bydgoską i świdnicką i zmodyfikowano granice kilku innych.

Jednak największe zmiany pod tym względem dokonały się w 1992 r. Wtedy, powołując wiele nowych diecezji w Polsce,

Prymas Polski Józef Glemp

Godność Prymasa nie jest w Kościele związana z żadną jurysdykcją, ale ma ogromne znaczenie. Dorobek Prymasów Polski jest wielki. Wystarczy spojrzeć chociażby na postacie kard. Dalbora, kard. Hlonda czy kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. A moje, 25 – letnie posługiwanie też przecież ma swoje miejsce w historii Kościoła. Dlatego jestem przeciwny likwidacji godności Prymasa Polski. Ta godność jest czynnikiem tak bardzo dodatnim, że rezygnacja z niej byłaby szkodliwa. I to już nie chodzi o moją osobę, ale w ogóle o Kościół w Polsce, który odróżnia się od innych właśnie prymasostwem. Prymas jest ośrodkiem jedności i trwałości.

W ciągu 600 lat prymasostwa związanego z Gnieznem, Prymasi rzadko bywali w tym mieście. O wiele częściej można było ich spotkać w innych miejscach, np. w Łowiczu, skąd mieli bliżej do Warszawy. Dlatego uważam, że przyszły Prymas Polski powinien być związany z Gnieznem, ale musi rezydować w Warszawie, ponieważ to w stolicy jest centrum życia religijnego, społecznego, politycznego.

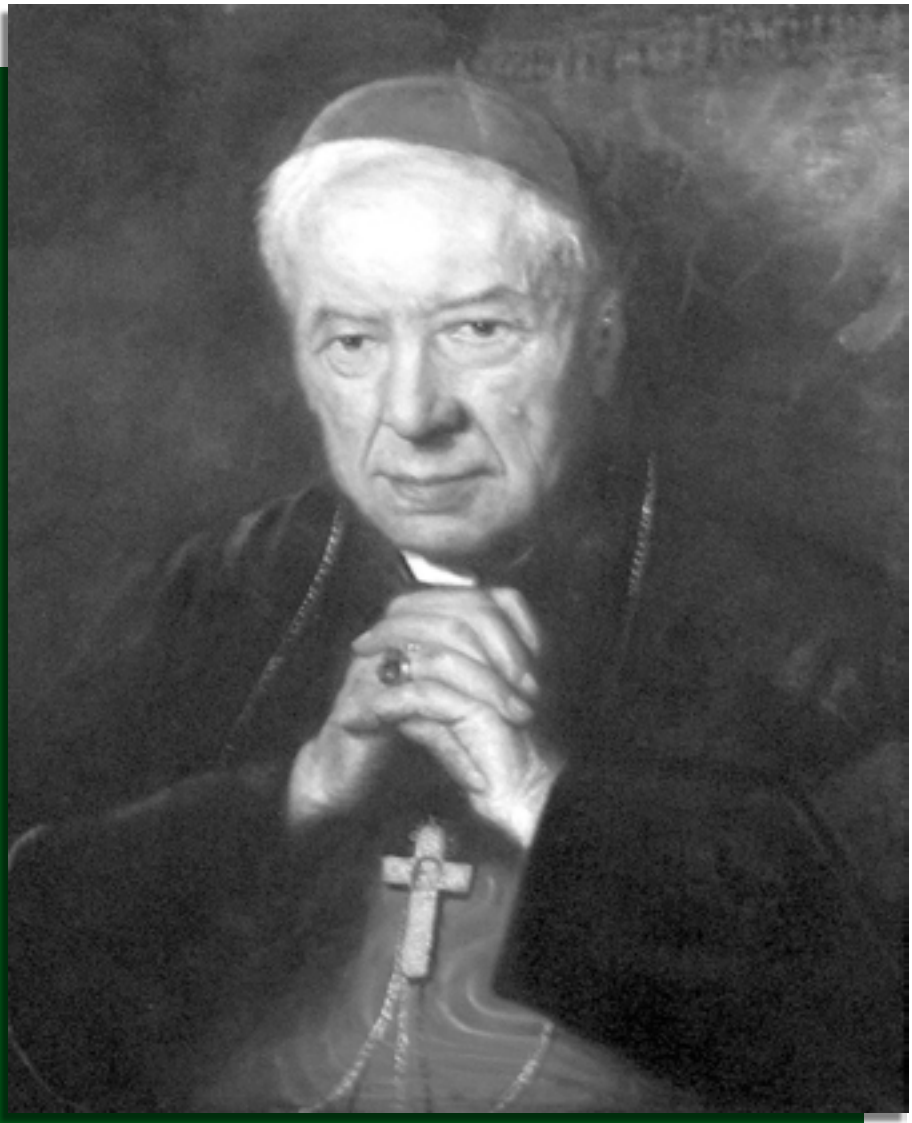

Fot. Archiwum

To kard. Stefan Wyszyński chciał, aby jego następcą był Prymas Glemp

Jan Paweł II zniósł unię personalną metropolii warszawskiej i gnieźnieńskiej. Prymas Polski kard. Józef Glemp pozostał arcybiskupem warszawskim, aczkolwiek granice archidiecezji warszawskiej znacznie się zmieniły. Sama Warszawa została podzielona na dwie diecezje i jest chyba jedynym miejscem na świecie, gdzie z katedry jednej diecezji można dojść do katedry drugiej diecezji w 15 minut.

Nowym ordynariuszem gnieźnieńskim został abp Henryk Muszyński, ale kard. Glemp zachował tytuł Kustosza Relikwii Świętego Wojciecha w Gnieźnie. W ten sposób złączono tytuł Prymasa z historycznym Gnieznem, chociaż już biskupem Gniezna Prymas Polski nie jest.

Co dalej z Prymasem?

Tytuł Kustosza Relikwii św. Wojciecha jest jednak także czysto honorowy. W praktyce Prymas Polski rzadko bywa w Gnieźnie. Zresztą podobnie jak w przeszłości, kiedy to prymasów, będących w końcu „na służbie narodu i państwa", łatwiej niż w Gnieźnie można było spotkać np. w Łowiczu, skąd mieli bliżej do Warszawy. Dzięki reorganizacji struktur kościelnych w 1992 r. tytuł Prymasa złączył się więc najbardziej z Warszawą. Ale jak to będzie wyglądało w przyszłości? Czy kard. Glemp zachowa dożywotnio funkcję Prymasa. Jeżeli tak, to przynajmniej do jego śmierci Prymas będzie rezydował w Warszawie. Już dzisiaj wiemy bowiem, że kard. Glemp na emeryturze zamieszka w Wilanowie, w pobliżu powstającej Świątyni Opatrzności Bożej, której budowy jest inicjatorem. Stolica Apostolska zadecyduje ostatecznie, kto w przyszłości będzie piastował tytuł Prymasa. Czy będzie to każdorazowy biskup Warszawy czy Gniezna, a może znalezione będzie jeszcze jakieś inne rozwiązanie?

Kard. Józef Glemp nie ma wątpliwości, że przyszły Prymas Polski powinien być związany z Gnieznem, ale rezydować musi w Warszawie, ponieważ to w stolicy jest centrum życia religijnego, społecznego, politycznego.

Te słowa potwierdza najnowsza historia Polski. Obecność Prymasa w Warszawie znacznie ułatwia wiele spraw. Prymas jest wielkim autorytetem zapraszanym na najważniejsze wydarzenia wagi państwowej i międzynarodowej. Odwiedzają go głowy państw, premierzy, proszony jest o konsultacje, opinie. Nadaje medale, wręcza nagrody, patronuje najważniejszym wydarzeniom. To na nim skupiona jest uwaga społeczeństwa. Jego słowa stanowią ważny punkt odniesienia. Wypełniać te wszystkie zadania byłoby trudno mieszkając z dala od Warszawy.

– Prymas jest ośrodkiem jedności i trwałości. Np. funkcja przewodniczącego Episkopatu Polski jest kadencyjna. Trwa dwie 5 – letnie kadencje i się kończy. Tymczasem prymasostwo trwa i jest pewną ciągłością – podkreśla kard. Glemp. ■

Poczet Prymasów Polski ostatnich II wieków

Ignacy Raczyński (1806–1818) – arcybiskup gnieźnieński
Tymoteusz Gorzeński (1821–1825) – arcybiskup gnieźnieński
Teofil Wolicki (1828–1829) – arcybiskup gnieźnieński
Marcin Dunin (1831–1842) – arcybiskup gnieźnieński
Leon Przyłuski (1845–1865) – arcybiskup gnieźnieński i poznański
Mieczysław Ledóchowski (1866–1886) – arcybiskup gnieźnieński
Juliusz Józef Dinder (1886–1890) – arcybiskup gnieźnieński i poznański
Florian Oksza Stablewski (1891–1906) – arcybiskup gnieźnieński
Edward Likowski (1914–1915) – arcybiskup gnieźnieński i poznański
Edmund Dalbor (1915–1926) – arcybiskup gnieźnieński i poznański
August Hlond (1926–1948) – arcybiskup gnieźnieński i poznański oraz arcybiskup gnieźnieński i warszawski
Stefan Wyszyński (1948–1981) – arcybiskup gnieźnieński i warszawski
Józef Glemp (1981–1992) – arcybiskup gnieźnieński i warszawski i (1992–) arcybiskup warszawski

Historia Polski to dziedzictwo chrześcijańskie, w znacznej mierze historia świętych

Duszochwat

Fot. Tomasz Gołąb

Męczeństwo patrona Polski św. Andrzeja Boboli było jednym z najstraszliwszych w historii Kościoła. Co ciekawe, po śmierci ten święty sam „dopominał się" o rozwój swojego kultu.

Pojmany przez Kozaków Andrzej Bobola cierpiał straszliwie. Nie chciał przejść na prawosławie, więc oprawcy urządzili systematyczne tortury. Skrępowano mu ręce powrozem i przytroczono do pary koni, które ruszyły przed siebie. W Janowie Poleskim zawleczono go do szopy służącej za rzeźnię. Z dębowych gałązek upleciono mu wieniec, wciśnięto na głowę, następnie rzucono go na stół. Ogniem przypalano jego ciało, wbijano drzazgi za paznokcie, zdzierano skórę z rąk, piersi, pleców i głowy, odcięto palec wskazujący od lewej dłoni i końce dwóch innych palców, wydłubano prawe oko, a świeże rany posypano plewami, odcięto nos i wargi, wyrwano język, wreszcie powieszono u powały za nogi. Po dwóch godzinach dwukrotne cięcie szablą w szyję spowodowało zgon.

Co spowodowało aż taką nienawiść Kozaków do Andrzeja Boboli? Cofnijmy się trochę w przeszłość. Gdy w 1611 r. dwudziestoletni Andrzej Bobola zgłosił się do litewskiej prowincji Towarzystwa Jezusowego, z pewnością nie brał pod uwagę, że zginie taką śmiercią. Chciał być po prostu dobrym jezuitą.

W 1622 r., po studiach teologicznych i święceniach kapłańskich, został rektorem kościoła w Nieświeżu. Okazał się doskonałym administratorem, świetnym kaznodzieją i spowiednikiem. Podejmował w okolicy pracę misjonarza ludowego: w pobliskich wioskach udzielał chrztu św., błogosławił młodym parom, pełnił obowiązki prefekta bursy dla ubogiej młodzieży.

Z czasem przełożony posłał Bobolę do Wilna, a potem do Bobrujska, niewielkiego miasteczka zabudowanego drewnianymi domkami. Mieszkali tam prawosławni, a nikły odsetek katolików pozbawiony był całkowicie opieki duszpasterskiej. Jezuici otworzyli tutaj placówkę, której pierwszym przełożonym mianowano właśnie Bobolę.

Kolejne lata to praca w następnych placówkach jezuickich. W 1642 r. Bobola trafił do Pińska. Miejscowi jezuici byli bardzo zaangażowani w pracę wśród prawosławnych. Wielu z nich przychodziło do kościoła jezuickiego, aby posłuchać kazań. To prowadziło do licznych nawróceń, które w sposób oczywisty nie mogły podobać się prawosławnym. Bobola, pomimo osłabionego zdrowia, chodził od wioski do wioski i ewangelizował. Został nazwany duszochwatem – łowcą dusz.

Nienawiść ortodoksów do niego narastała. I zakończyła się opisanym już męczeństwem w 1657 r. W następnych latach o jezuickim męczenniku, co ciekawe, zupełnie zapomniano. I żeby było jeszcze ciekawiej, Bobola w końcu sam przypomniał o sobie. W 1702 r. ukazał się rektorowi jezuickiego kolegium w Pińsku i zapewnił go o swojej pomocy w wyjściu z ogromnych kłopotów, jakie wówczas spadły na kolegium. Męczennik postawił jednak warunek – należy wydobyć i udostępnić jego relikwie wiernym. – Ktoś mógłby zarzucić, że przyszły święty był interesowny, skoro zależało mu na rozwoju własnego kultu. Owszem, zależało mu, ale po to, aby dzięki modlącym się do niego mógł pomagać i uzdalniać do dzieł po ludzku niemożliwych – mówi o. Jacek Bolewski, jezuita.

Takim dziełem można np. nazwać zmianę warszawskiej ul. Chodkiewicza na Boboli. Już przed II wojną światową odcinek między ulicami Madalińskiego i Rostafińskiego nosił nazwę jezuickiego męczennika. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku decyzją władz komunistycznych zmieniono nazwę na Chodkiewicza. W końcu, po wielu staraniach, kiedy wydawało się, że opór decydentów będzie nie do przezwyciężenia, przywrócono starą nazwę. Jezuici widzą w tym wyraźną pomoc Świętego Męczennika.

Relikwie św. Andrzeja Boboli zostały przywiezione z Watykanu do Warszawy w czerwcu 1938 r., zgodnie z życzeniem papieża Piusa XI, który wyniósł go do chwały ołtarzy. Do dzisiaj te integralnie zachowane relikwie znajdują się w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Przybywają tu liczne pielgrzymki, w końcu święty jest patronem nie tylko metropolii warszawskiej, ale i całej Polski. Kult tego męczennika żywy jest oczywiście wśród mieszkańców stolicy i to nie tylko podczas majowych uroczystości ku czci św. Andrzeja.

PCH

Wincenty Pol
Piński apostoł

To piński apostoł ów Andrzej Bobola,
Co poszedł na męki z miłości gorącej
I ziarno zbawienia z krwią posiał w te pola
Zbawienia dusz ludzkich żarliwie pragnący
W znak wiary, czystości, dom stary Boboli
Szat innych nad białe u siebie nie chował
Dostatków używał tak miernie jak soli
A służąc orężno, kościoły fundował

Więc Pan też tem jego zasługi nagrodził
Że w domu Bobolów mąż Boży się zrodził
Ostatni męczennik w tej Polskiej Koronie
Gdy Waza Kazimierz zasiadał na tronie
I w Pańskiej winnicy jest Andrzej Bobola
Tym mężem, co wyszedł ostatni na pola
A Chrystus mu przecie użyczył tej płacy
Choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy

Stąd, jako Stanisław, jest w sztuki pocięty
I ciało się jego znów zrosło miłośnie...
Tak, kiedy Rzym powie, że Andrzej jest święty
To Polska napowrót jak cudem się zrośnie
A naród szczęśliwy i wierny Ojczyźnie
Andrzeja Bobolę podejmie kochaniem
I w miejscu męczeństwa pod jego wezwaniem
I miasto i kościół podniesie w Pińszczyźnie

Przez dwa wieki historia nie pozwoliła Polakom na postawienie tego pomnika – wotum Bożej Opatrzności

Polskie wotum wdzięczności

Artur Stelmasiak

Wizualizacja projektu pracowni Szymborski & Szymborski

– Żadnych osobistych interesów tu nie mam. Przecież, jak przypuszczam, nie doczekam końca budowy i poświęcenia tej świątyni. Nawet w swoim testamencie wydałem polecenie, by pochowano mnie w archikatedrze świętego Jana – mówi kard. Józef Glemp. – Jeśli dopuściłem się tu jakiś uchybień, to mam nadzieję, że Opatrzność odpuści mi moje grzechy, a wrogów obecności czuwającego Boga nawróci.

Próby budowy Świątyni Opatrzności Bożej, jako wotum Narodu Polskiego, były podejmowane wielokrotnie od ponad 200 lat. W realizacji planów zawsze przeszkadzały niesprzyjające losy naszej historii. Jednak gdy obecnie nastała dziejowa szansa na dziękczynienie Bogu za dar wolności, Polacy nie kwapią się, aby dotrzymać słowa i spełnić obietnicę sprzed dwóch wieków.

Symboliczny grób Papieża

Naziemna część Świątyni Świętej Bożej Opatrzności, choć ruszyła po blisko dwuletnim przestoju, nie imponuje jeszcze zanadto swym wyglądem. Obecnie trudno wyobrazić sobie zawartą w projekcie wspaniałość tego obiektu sakralnego. Z zaplanowanych 70 metrów wysokości widać tylko betonowy plac o powierzchni blisko 1 hektara, na którym mozolnie powstaje nadziemna część konstrukcji. Obecnie budowlańcy wylewają żelbetonowe ściany obwodowe świątyni. Cała rotunda ma już wysokość 9 metrów. Potężne słupy tzw. pylony, które będą podtrzymywać całą konstrukcję mają już wysokość 21 metrów. Pośrodku świątyni robotnicy postawili gigantyczną metalową konstrukcję. Rusztowanie ma za zadanie podtrzymywać ukośne słupy, które trzymać będą kopułę świątyni. Zdaniem ks. Bohdana Leszczewicza z Fundacji Budowy Świątyni Opatrzności Bożej, w przyszłym roku budowa powinna być wykończona pod dach. – Może uda się nawet pokryć dachem – stwierdza ks. Leszczewicz, który z ramienia Księdza Prymasa nadzoruje budowę.

Obecnie do użytku nadaje się jedynie podpiwniczenie świątyni, gdzie znajduje się kościół dolny, parking na trzydzieści samochodów i inne pomieszczenia użytkowe. Kilkadziesiąt metrów od świątyni stoi w stanie surowym dom parafialny, gdzie najprawdopodobniej w przyszłym roku przeprowadzi się Instytut Jana Pawła II.

Projekt Świątyni Opatrzności Bożej proj. Jakuba Kubickiego z 1792 r.

Dolna część świątyni, nazwana przez Prymasa Polski kościołem im. Jana Pawła II, jest już przygotowana do sprawowania liturgii. Ma kształt rotundy, a jej ołtarz stoi w środku okręgu. Surowe betonowe wnętrze zdobi gigantycznych rozmiarów różaniec, który oplata prawie całą podziemną świątynię. Tu, w dolnym kościele, znajduje się również symboliczny grób Papieża-Polaka. Został on pomyślany m.in. dla tych, którzy nie mogą pojechać do Watykanu. Dokładna replika watykańskiego sarkofagu została wymurowana na osi ołtarza. Pod jego płytą znajduje się relikwia po Ojcu Świętym – chusta, którą ocierano pot z czoła umierającego Papieża. Grób Jana Pawła II był pierwszym sarkofagiem w dolnym kościele. Tuż za nim został pochowany ks. Jan Twardowski. Wierni, którzy zwiedzają świątynię prawie zawsze zatrzymują się przed grobami na chwilę modlitwy.

Choć Jan Paweł II nigdy nie był na terenie Świątyni Opatrzności Bożej, to jednak idea jej budowy była mu bardzo bliska. W czasie swej pielgrzymki w 1999 r. poświęcił w Warszawie kamień węgielny, który został wmurowany dokładnie w tym miejscu, gdzie ma stanąć ołtarz. „Niech ta świątynia stanie się miejscem szczególnego dziękczynienia za wolność Ojczyzny. Modlę się, by żadne bolesne doświadczenie nie zakłóciło tego dziękczynienia, na które czekaliśmy 200 lat” – mówił Ojciec Święty.

Mało kto wie, że Jan Paweł II był jednym z hojniejszych darczyńców budowy Świątyni Opatrzności Bożej. Przekazał na ten cel aż 100 tys. złotych. Dlatego też Papież był zwolennikiem i jednocześnie jednym z fundatorów budowy Świątyni.

Budowa świątyni praktycznie przez dwa lata była wstrzymana. Dlatego nie widać było jak „rosła w górę". Obecnie prace ruszyły dzięki funduszom kościelnym, sponsorom oraz indywidualnym darczyńcom. Z państwowych pieniędzy, mimo wielokrotnych deklaracji, nie wpłynęła ani złotówka.

Wszystkie poprzednie plany budowy świątyni, jako narodowego wotum, zakładały silne wsparcie finansowe państwa. W I Rzeczpospolitej świątynię ufundować miał król, a w II RP miała być wybudowana z budżetu. Wprawdzie Sejm III RP, w 1998 roku, poparł tę ideę, ale w ślad za tym nie poszły żadne deklaracje zobowiązujące do współfinansowania projektu przez państwo.

Politycy z obecnie rządzącego Prawa i Sprawiedliwości wielokrotnie opowiadali się za tym, aby z rezerw budżetowych przeznaczyć pewną część na budowę świątyni. – Uważam, że świątynia jest projektem narodowym i zasługuje na poparcie z budżetu państwa – mówił wówczas Marek Jurek. Do tych deklaracji dołączał się również Lech Kaczyński, gdy był prezydentem Warszawy. – Chciałbym wspomóc finansowo budowę Świątyni Opatrzności Bożej, ale zgodnie z obowiązującym prawem nie mam takiej możliwości – mówił. – Uważam, że w wyjątkowych przypadkach, np. o wymiarze ogólnopolskim, a takim właśnie jest Świątynia Opatrzności Bożej, samorząd Warszawy powinien mieć możliwość finansowego wsparcia jej budowy. Tym bardziej, że żyjemy w państwie, w którym 90 procent obywateli przyznaje się do katolickiej wiary. Podobnego zdania są również inni posłowie PiS, LPR oraz PO.

To nie Kościół wymyślił tę świątynię

W połowie lutego Sejm przyjął nawet poprawkę do budżetu, z którego 20 milionów złotych miało być przeznaczone na wsparcie budowy świątyni. Jednak do tej pory z tej sumy nie wpłynęła ani złotówka. Ustawa budżetowa została zaskarżona przez grupę posłów z SLD do Trybunału Konstytucyjnego. Losy owych 20 milionów nie są jeszcze rozstrzygnięte, a termin rozprawy trybunału nie ustalony.

Takie postępowanie jest brakiem historycznej konsekwencji. – Przecież, gdy uchwalano budowę świątyni, Sejm jasno i klarownie opowiedział się za tym, że on ją wybuduje z pieniędzy podatników – podkreśla ks. Leszczewicz. Do tej historycznej deklaracji z 1921 r. nawiązał również parlament III RP, kiedy to w 1998 roku poparł budowę świątyni. Tekst uchwały głosi, że „Sejm Rzeczpospolitej Polskiej wyraża uznanie dla inicjatywy Prymasa Polski kard. Józefa Glempa wzniesienia w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej". Przypomina, iż budowę świątyni uchwalił Sejm Czteroletni jako wotum narodu za Konstytucję 3 maja z 1791 r. „Sejm III Rzeczpospolitej uważa, że śluby złożone przed dwustu laty naród powinien wypełnić" – czytamy w projekcie.

Dalsze losy świątyni pokazują pewną niemożność władzy i braku konsekwencji. Poza pięknymi deklaracjami nie zdołano podjąć żadnych konkretnych kroków, aby spłacić ogólnonarodowe zobowiązanie.

W tej chwili posłowie powołują się na ustawę rozdziału państwa od Kościoła. Dlatego nie można przekazać tych pieniędzy. – To jest prawda. Ale trzeba pamiętać, że to nie Kościół wymyślił tę świątynię. To był pomysł najpierw króla, później Sejmu i narodu, a nie ówczesnego Prymasa – podkreśla ks. Leszczewicz. – Najłatwiej jest mówić, że jest ustawa i nic nie da się zrobić. Jednak myślę, że trzeba dotrzymywać słowa, kiedy się podjęło zobowiązanie. Trzeba tylko znaleźć jakiś sposób. W przeciwnym wypadku byłby to zupełny brak szacunku dla historii – dodaje.

Młoda parafia

Przy budowanej Świątyni Opatrzności została powołana w zeszłym roku parafia pw. Świętej Bożej Opatrzności. Oficjalnie zaczęła funkcjonować od grudnia ubiegłego roku. Jednak jej pierwszy proboszcz ks. dr Zdzisław Struzik został powołany dopiero w tym roku. Teren parafii sięga od nowych wilanowskich osiedli, aż do Powsina. Obecnie nowa parafia liczy niespełna 400 wiernych. Jednak liczba parafian szybko się powiększy. Okalające świątynię tereny wyglądają jak wielki plac budowy. Gdzie okiem sięgnąć widać dźwigi, koparki i samochody ciężarowe. W najbliższych latach powstanie tu luksusowy kompleks osiedlowy tzw. „Miasteczko Wilanów", gdzie będzie mieszkać ponad 10 tys. osób.

Na miejscu powstają nowe budynki, drogi. Znajdzie się tam wszystko to, co w miasteczku jest potrzebne. Obok budynków mieszkaniowych będą tu szkoły, przedszkola, restauracje, kawiarnie, sklepy, punkty usługowe, hotel i biura.

Dolny kościół świątyni wpisuje się już w życie duszpasterskie i kulturalne Wilanowa. Organizowane są tu wystawy, koncerty oraz uroczystości kościelne. Co roku we wrześniu właśnie tutaj odbywają się „wilanowskie spotkania młodych" oraz modlitwy w intencji ojczyzny w maju. Na cotygodniowe niedzielne Msze św. przychodzi wielu spacerowiczów. To jest doskonałe miejsce, aby połączyć niedzielną modlitwę z rodzinnym wypoczynkiem na świeżym powietrzu. Bowiem Wilanów nie od dziś jest jednym z najbardziej ulubionych miejsc na niedzielne spacery w Warszawie.

Instytut Jana Pawła II

Instytut Jana Pawła II mieści się obecnie na parterze jednego z parafialnych budynków przy kościele św. Anny w Wilanowie. Na jego czele stoi proboszcz parafii Świętej Bożej Opatrzności ks. Zdzisław Struzik. Instytucja działa od kilku miesięcy i obecnie jest w fazie organizowania swoich struktur. Pracuje tu już kilkanaście osób. Zajmują się m.in. tworzeniem od

Fot. Artur Stelmasiak

Ks. Bogdan Leszczewicz
z Fundacji Budowy Świątyni Bozej Opatrzności

Do zbudowania Świątyni Opatrzności Bożej zobowiązali się nasi ojcowie. Zaniechanie budowy byłoby brakiem szacunku dla przodków. Przecież teraz nie możemy mieć im za złe, że kochali Boga i Ojczyznę. Oni w odzyskaniu niepodległości widzieli działanie Pana Boga, a nie własne zasługi. Jak się z tego wszystkiego Boga odstawi na boczny tor, to widzimy co się dzieje. Uwikłano świątynie w politykę i zamiast pomocy ze strony państwa mamy grę polityczną. Budowa świątyni to nie jest sprawa stosunków na linii państwo-Kościół. Bo przecież, pierwotnie to nie władze kościelne wymyśliły tę świątynie, ale król, Sejm i państwo. Dlatego też ta budowa powinna być również sprawą państwową.

Fot. Artur Stelmasiak

Budowa świątyni powoli, ale posuwa się do przodu

postaw biblioteki, do której mają napływać publikację z całego świata. Instytut ma już na swoim koncie zorganizowaną pierwszą wystawę oraz koncert z okazji Dnia Papieskiego. Pracuje również nad ścieżką edukacyjną oparta na papieskim nauczaniu.

Celem powołanego, 1 maja 2006 r., Instytutu Jana Pawła II jest gromadzenie pamiątek związanych z Ojcem Świętym, ich katalogowanie i naukowe opracowywanie. Misją Instytutu jest również przechowywanie zgromadzonych zbiorów, organizowanie spotkań, konferencji, prowadzenie działalności naukowej i edukacyjnej.

Docelowo siedzibą Instytutu będzie budynek parafialny przy Świątyni Opatrzności Bożej. To właśnie tam będzie się znajdowało interaktywne muzeum, sale konferencyjne oraz kinowe. Prawdopodobnie w przyszłym roku budynek przy świątyni zostanie oddany do użytku.

Inicjatywa Prymasa

Idea budowy Świątyni Opatrzności Bożej sięga czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Miała być wotum narodu za Konstytucję 3 maja. W 1792 r. rozpoczęto budowę świątyni – na terenie dzisiejszego Ogrodu Botanicznego na Agrykoli. Niestety, wkrótce rosyjskie wojsko uderzyło na Polskę, co uniemożliwiło wzniesienie kościoła. Trzy lata później naszego kraju nie było już na mapach Europy. Po świątyni została tylko mała zniszczona kapliczka, którą do dziś można oglądać w warszawskim Ogrodzie Botanicznym. Po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy odrodzonej Rzeczypospolitej, 17 marca 1921 r., podjął ponownie uchwałę o budowie świątyni. Zdecydowano, że koszty jej realizacji, obliczane na 15 milionów ówczesnych złotych, poniesie państwo. Trudności ekonomiczne, przede wszystkim szalejąca inflacja, nie pozwoliły młodemu państwu na tak duży wydatek. Dopiero Komitet Pamięci Marszałka Piłsudskiego, zawiązany po jego śmierci pod przewodnictwem prezydenta Ignacego Mościckiego, postanowił zrealizować to dzieło. Kościół Opatrzności Bożej chciano wznieść na Polach Mokotowskich. Komitet wyłonił w drodze konkursu projekt, który zakładał wzniesienie olbrzymiej świątyni w stylu konstruktywistycznym. Wojna oraz komunistyczna dyktatura, jaka później zapanowała w Polsce, udaremniła realizację tych planów na następne 60 lat.

Ideę budowy Świątyni Opatrzności Bożej podjął dopiero w końcu lat 90. XX wieku Prymas Polski kard. Józef Glemp. Niektórzy złośliwi podkreślają, że ta świątynia to realizacja jego niespełnionych ambicji oraz pozostawienia po sobie materialnego pomnika. – Wielkie dzieła zwykle są poddawane krytyce. W tym przypadku podejmują ją szczególnie agresywnie oponenci wiary i w ogóle Pana Boga, którzy znajdują popleczników wśród dziennikarzy – uważa Prymas Polski. Dodaje on, że nie zna poważnej, merytorycznej krytyki, która podważałaby spójność idei Świątyni Opatrzności Bożej. – Co do osobistych ambicji, to nigdy nie myślałem o tym w tych kategoriach – żadnych osobistych interesów tu nie mam. Przecież, jak przypuszczam, nie doczekam końca budowy i poświęcenia świątyni. Nawet w swoim testamencie wydałem polecenie, by pochowano mnie w archikatedrze świętego Jana – podkreśla kard. Glemp. – Jeśli dopuściłem się tu jakiś uchybień, to mam nadzieję, że Opatrzność odpuści mi moje grzechy, a wrogów obecności czuwającego Boga nawróci – dodaje.

Historia budowy tej świątyni ma już ponad 200 lat. Przez dwa wieki historia nie pozwoliła Polakom postawienia tego „pomnika-wotum" Bożej Opatrzności. Zawsze nasza Ojczyzna popadała w tarapaty. Może tym razem uda się Polsce i Polakom „podziękować" za łaski, których doznaliśmy. ■

Jaka będzie świątynia?

Świątynia pw. Opatrzności Bożej będzie miał kształt rotundy zwieńczonej kopułą. We wnętrzu zaplanowana jest przestrzeń na 1500 miejsc siedzących. Wokół ołtarza staną filary, które oddzielą nawę główną od pierścienia nawy bocznej. Na osi ołtarza znajdzie się główne wejście do kościoła, a z drugiej strony krzyż wiszący na tle ażurowej konstrukcji. Po prawej stronie ołtarza będzie miejsce na fotel Prymasa Polski, a w pierwszym rzędzie ławki dla dostojników państwowych oraz loża prezydencka. Znajdzie się tu także miejsce na Muzeum Jana Pawła II, które będzie wokół okrągłej nawy bocznej. Świątynia Opatrzności będzie miała wysokość ponad 70 m, czyli wysokość dwóch 12-piętrowych budynków. Urbanistyczną podstawą całego zespołu budynków składających się na kompleks Świątyni Opatrzności Bożej są cztery Drogi: Walki, Kultury, Cierpienia i Modlitwy. Według projektu w kompleksie świątynnym ma się znajdować hospicjum, Instytut Odrodzenia i Instytut Jednania, które mają wyznaczać jednocześnie kształt Dziedzińców: Ojczyzny, Ludu Bożego, Życia i Kultury. Wierni będą wchodzić do kościoła po monumentalnych schodach. Zaplanowany jest również budynek „Odrodzenia" z amfiteatrem, który ma stanąć głównie z myślą o młodzieży oraz „Życia", gdzie znajdą się siedziby instytucji charytatywnych, hospicjum dla ok. 30 osób i stacja krwiodawstwa.

Numery kont, na które można wpłacać ofiary przeznaczone na budowę Świątyni Świętej Opatrzności Bożej:

Bank Peako S.A.
PLN – nr konta: 70 1240 1024 1111 0000 0270 2746
USD – nr konta: 83 1240 1024 1787 0000 0270 2759
EUR – nr konta: 75 1240 1024 1978 0000 0270 2762

Polacy wydają coraz więcej pieniędzy. Czy będą szczęśliwsi?

Kupić gwiazdkę, tylko po co?

Fot. Tomasz Gołąb

Grzegorz Józefowicz

Na grudzień handlowcy czekali 11 miesięcy. I chociaż cały 2006 rok przejdzie do historii jako jeden z rekordowych, gdy idzie o skłonność Polaków do sięgania po portfel, miesiąc bożonarodzeniowej tradycji obdarowywania się prezentami to będą prawdziwe żniwa.

Do ostatniej chwili zakupy. Do stołu wigilijnego w wielu polskich domach zasiądzie się nie tylko przy pustym miejscu dla niespodziewanego gościa, ale także z pustym portfelem. Świąteczne szaleństwo zawłada nami z roku na rok wcześniej. Handlowcom nie wypada ustawiać bożonarodzeniowych dekoracji przed zaduszkami, choć najchętniej zrobili by to już w sierpniu, najdalej we wrześniu. Ani się obejrzeliśmy, a w rytm niepolskiej „Jingle bells" zapełniliśmy koszyk w supermarkecie tak, że ledwie starczyło miejsca dla karpia. I tylko rachunek z banku otrzeźwia nas z amoku. Co się stało, że co roku kupujemy więcej? Na nic tłumaczenie, że tak chcieliśmy. Daliśmy się wciągnąć w najskuteczniejszą machinę, jaką wymyślił kapitalistyczny świat: dyktat promocji, szaleństwa zakupów, wyścigu korytarzami centrów handlowych, które socjolog George Ritzer nazwał świątyniami konsumpcji.

Bijemy rekordy...przy kasach

Społeczeństwo konsumpcyjne to ponad 1,7 miliarda ludzi, a ich liczba wzrasta z roku na rok. W wielu przypadkach nadmierna konsumpcja obciąża społeczności poprzez przepełnianie wysypisk śmieci, zmniejszanie ilości ryb w łowiskach i wzrost otyłości. Obok nas żyje 2,8 miliarda innych ludzi, którzy konsumują zbyt mało i cierpią z powodu głodu, bezdomności czy ubóstwa. To szacunki Worldwatch Institute. Ta niezależna organizacja badawcza działa na rzecz ekologicznego społeczeństwa, kierującego się zasadami sprawiedliwości społecznej, w którym potrzeby ludzi są zaspokajane, bez stwarzania zagrożenia dla środowiska naturalnego jak również dobrobytu przyszłych pokoleń.

38 proc. Polaków uważa zakupy za prawdziwą przyjemność. W ubiegłym roku pierwsze własne auto kupiło 2,2 mln Polaków, 250 tys. nabyło mieszkania (wzrost o 50 proc.), a 905 tys. osób – aparaty fotograficzne. 4 mld zł zostawiliśmy w sklepach meblowych. Polacy w 2005 r. wydali na dobra konsumpcyjne średnio 1,5 tys. euro. To wprawdzie cztery razy mniej niż Brytyjczycy, Włosi, Francuzi czy Niemcy, ale i tak najwięcej w historii III RP. W ubiegłym roku wydaliśmy na zakupy w sumie 600 mld zł (czyli cztery razy więcej niż w rekordowym dotychczas roku 1995). A rekordy wydatków dopiero nadchodzą. Bo jesteśmy coraz większymi optymistami. Niezadowolenie z poziomu życia wyraża jedna piąta badanych przez CBOS.

Buy Nothing Day

Według corocznego Raportu o Stanie Świata syte społeczeństwa konsumują dobra i usługi w niemożliwym do utrzymania tempie, co niesie ze sobą poważne konsekwencje dla dobrobytu ludzi i planety. Wysoka konsumpcja awansowała do rangi swoistej cnoty obywatelskiej. Coraz bardziej widać to także nad Wisłą.

Na ubiegłoroczne prezenty gwiazdkowe wydaliśmy niebagatelną sumę 7 miliardów złotych (choć Brytyjczycy 15 razy więcej). W pierwszym kwartale 2006 r. wydatki polskich rodzin wzrosły aż o 65 mld zł. Oblężenie przeżywają sklepy z elektroniką, komputerami, meblami, materiałami dekoracyjnymi, a także banki udzielające kredyty hipoteczne. Dziewięciu na dziesięciu pytanych Polaków przyznaje, że w sklepie z reguły kupuje więcej niż planuje. Nawet jeśli problem zasobności portfela

Fot. Tomasz Gołąb

Polacy do Świąt Bożego Narodzenia mają coraz bardziej konsumpcyjne nastawienie

nie jest udziałem znacznej większości Polaków, to i tak silnie zauważalne są zmiany w stylu konsumpcji niemal wszystkich. Na tyle widoczne, że w Polsce zaczęto obchodzić ustanowiony jako wyraz protestu przeciwko nadmiernej konsumpcji dóbr w krajach rozwiniętych i zbędnym zakupom Buy Nothing Day, Dzień Bez Kupowania – przypadający w Europie w ostatnią sobotę listopada, a w USA w piątek po Święcie Dziękczynienia.

Obchodzi się go w bardzo prosty sposób – powstrzymując się od dokonywania jakichkolwiek zakupów. Zamiast tego proponuje się uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, spędzanie czasu z rodziną, aktywny wypoczynek – mające służyć umacnianiu więzi społecznych. Buy Nothing Day został ustanowiony na początku lat 90. w Stanach Zjednoczonych.

Woda dla wszystkich albo żarcie czworonogów

Około 2,8 miliarda ludzi – dwóch na pięciu mieszkańców planety – żyje za mniej niż 2 dolary dziennie. W krajach rozwijających się 1,1 miliarda ludzi nie ma dostępu do picia bezpiecznej wody. 2,4 miliarda ludzi na świecie – dwie osoby na pięć – żyje bez podstawowych urządzeń sanitarnych. Zapewnienie odpowiedniego wyżywienia, czystej wody i podstawowej edukacji najbiedniejszym tego świata kosztowałoby mniej niż ludzie wydają zazwyczaj na kosmetyki, lody czy jedzenie dla pupili.

Tymczasem prywatne wydatki na konsumpcję – sumy pieniędzy wydawane na dobra i usługi na poziomie gospodarstwa domowego – w skali świata wzrosły od roku 1960 czterokrotnie, przekraczając w roku 2000 sumę 20 bilionów dolarów – donosi Raport o Stanie Świata 2004. Zamieszkujące Amerykę Północną i Europę Zachodnią 12 procent ludności świata, odpowiada za 60 proc. tej konsumpcji, podczas gdy jedna trzecia zamieszkująca Południową Azję i Afrykę Subsaharyjską – za jedynie 3,2 procent. Kraje uprzemysłowione, których ludność stanowi około 20 proc. ogółu ludności świata, dostarczają 3/4 wielkości PKB na świecie oraz zużywają około 80 proc. wszystkich opakowań. Tylko w Polsce, każdy obywatel zużywa 105 kg plastikowych butelek, kartonów i toreb rocznie, w które zapakowane są wszelkie dobra: od homogenizowanych serków po telewizory.

Także u nas dalszy wzrost gospodarczy, zgodnie z doświadczeniami krajów Unii Europejskiej, będzie wywoływał wzrost środków wydawanych na zakupy. Dlatego Polska zastanawia się, jak uniknąć nadkonsumpcji.

Kupiłem, nie chciałem

Zwiększona otyłość, osobiste zadłużenie, chroniczny brak czasu i zniszczone środowisko – to sygnały, że nadmierna konsumpcja obniża jakość życia wielu ludzi. Pytanie, jak przenieść zainteresowanie z niepohamowanej chęci gromadzenia dóbr, na znajdowanie nowych sposobów na zapewnienie lepszego życia dla wszystkich?

Ku uciesze przemysłu i handlu konsumpcja wśród bogatych elit świata i coraz częściej wśród klasy średniej, przeszła już ponad zaspokajanie potrzeb i spełnianie marzeń, by stać się celem samym w sobie. Dyrektorzy projektu Raport o Stanie Świata 2004 zauważają, że konsumpcja wzrasta w zastraszającym tempie. W dużej mierze to efekt wydajności produkcji. Współcześni pracownicy przemysłowi produkują w ciągu tygodnia tyle, ile wytwarzano w XVIII wieku przez cztery lata. Jednocześnie globalizacja umożliwiła milionom ludzi dostęp do dóbr, dostarczając równocześnie technologię i kapitał potrzebny do ich rozprowadzania. Al. To nie wszystko. Kupujemy wbrew sobie, bo programują nas reklamy. Idąc do pracy mijamy kilkadziesiąt billboardów, w autobusie chcąc nie chcąc trzymamy za uchwyt, który reklamuje pożyczkę „zawsze pod ręką”, na odwrocie biletu patrzymy na anons szamponu przeciwłupieżowego, a wracając do domu, kucamy zbierając kilka druków z reklamą „darmowej prezentacji garnków i pościeli”, które wysypały się z pocztowej skrzynki. Wieczorem nucimy melodię z telewizyjnego spotu o bulionie i wlepiamy oczy w nowego Citroena, tuż przed „Panoramą”.

Światowe wydatki na reklamę osiągnęły w 2002 roku sumę 446 miliardów dolarów. Był to wzrost prawie dziewięciokrotny w stosunku do roku 1950. Ponad połowa tych pieniędzy wydawana jest w Stanach Zjednoczonych. Wszystko po to, byśmy konsumowali więcej. Jednakże zwiększona konsumpcja nie przyniosła Amerykanom szczęścia. Tylko jedna trzecia z nich twierdzi, że jest bardzo szczęśliwa. Dokładnie tyle, co w roku 1957, gdy byli o połowę biedniejsi.

Cywilizacja jednorazowego użytku?

O ograniczenie rozpasanej konsumpcji nawołują ekolodzy. I słusznie. Bo okazuje się, że przy okazji „zjadania rzeczy”, konsumujemy własny ogon, czyli naturalne środowisko i jego zasoby w tempie, które pozwala przypuszczać, że następnym pokoleniom pozostawimy niewiele więcej poza hałdami wysypisk. A przecież Ziemi z jej dobrami i pięknem nie odziedziczyliśmy po przodkach, lecz pożyczyliśmy od wnuków.

Najbardziej korzystnym i trwałym sposobem rozwiązania najbardziej palącego problemu odpadów jest unikanie ich powstawania. Wszelkie technologie utylizacji powinny być stosowane dopiero dla tych odpadów, których nie da się uniknąć. Pozbyć się odpadów – to najdroższe rozwiązanie. Dlatego już poja-

Region	Udział w światowych prywatnych wydatkach na konsumpcję	Udział w liczbie ludności świata (w procentach)
Stany Zjednoczone i Kanada	31.5	5.2
Europa Zachodnia	28.7	6.4
Azja Wschodnia i region Pacyfiku	21.4	32.9
Ameryka Łacińska i Karaiby	6.7	8.5
Europa Wschodnia i Środkowa Azja	3.3	7.9
Azja Południowa	2.0	22.4
Australia i Nowa Zelandia	1.5	0.4
Bliski Wschód i Północna Afryka	1.4	4.1
Afryka Subsaharyjska	1.2	10.9

Zaludnienie i wydatki na konsumpcję dla poszczególnych regionów, 2000 rok
Źródło: Worldwatch Institute

wiają się pomysły obłożenia kupowanych produktów podatkiem proporcjonalnym do kosztów utylizacji powstających po nim śmieci. Słuszne? Konieczne.

Trwałą zmianę w efektach nadmiernego konsumizmu napędzanego potrzebą zysku producentów można by osiągnąć przez wytwarzanie wyrobów o długiej żywotności. Problem w tym, że to czym zainteresowane byłoby nasze środowisko, nie mieści się najczęściej w planach marketingowych wytwórców. Przykład? Wprowadzone na rynek w 1938 r. pierwsze produkty z nylonu: szczoteczkę do zębów z włosiem nylonowym oraz, co odbiło się większym echem, nylonowe pończochy wydawały się dla producentów żyłą złota. Dopóki nie zorientowali się, że ich produkty są prawie niezniszczalne. Dziś więc każą nam wymieniać szczoteczkę co trzy miesiące, a trwałość rajstop… panie wiedzą najlepiej.

Producencka przebiegłość bije na głowę wszystkie inne handlowe chwyty. Wmówić nam, że potrzebujemy ciągle nowszego modelu produktu, bo to wygodne lub tanie to szczyt szczytów. Co z nami zrobili, że staliśmy się zakładnikami jednorazowych maszynek do golenia, długopisów, które piszą tylko trochę, kubeczków, których nie wolno użyć drugi raz i niepraktycznych torebek, w których tylko czasem udaje się w całości donieść zakupy do domu? Jak to jest, że z rynku prawie zupełnie zniknęły tekstylne chustki do nosa? Komu przeszkadzały szklane butelki na mleko? Cywilizacja jednorazowego użytku? Dziś ten problem dotyczy nie tylko rzeczy, za które płaci się biletami Narodowego Banku Polskiego… Konsumpcyjne społeczeństwo chce niezobowiązujących relacji z innymi ludźmi, domaga się prawa do życia tylko tych, którzy są użyteczni, piękni i zdrowi, psa który przeszkadza wyjechać na urlop na Hawaje, wyrzuca na szosie do Wyszkowa.

Globalizacja bez granic

McDonald's ma 30 tys. restauracji w 119 krajach. Dziennie obsługuje 46 milionów klientów. Gdy otwierano kolejną restaurację, w Kuwejcie, kolejka miała 10 kilometrów długości. Siemens, niemiecki producent mobilnych telefonów, sprzętu medycznego i systemów transportu zatrudnia na całym świecie 426 tys. ludzi. Coca-Cola sprzedaje swoje produkty w 200 krajach świata. W 2002 r. zarobiła blisko 20 miliardów.

– Konsumpcja nie jest sama w sobie rzeczą złą – mówi Brian Halweil.– Te trzy miliardy ludzi na świecie, którym udaje się ledwo przeżyć za około 2 dolary dziennie, będą musiały podnieść poziom swojej konsumpcji, aby zaspokoić swoje podstawowe potrzeby, takie jak żywność, czysta woda i urządzenia sanitarne. W Chinach pośpiech, by zaspokoić rosnące wymagania konsumentów stymuluje ekonomię, tworzy nowe miejsca pracy i przyciąga zagranicznych inwestorów.

Raport o Stanie Świata ukazuje szereg możliwości, które już są dostępne dla rządów, firm i konsumentów, by okiełznać i zmienić wzorce konsumpcji. Na przykład przez zobligowanie zakładów przemysłowych, by wzięły na siebie część odpowiedzialności za wpływ na środowisko poprzez znalezienie sposobów na redukcję zużycia materiałów podczas produkcji i poprzez tworzenie produktów bardziej trwałych, łatwych do naprawy i ulepszania. Ale przeobrażenia w trendach konsumpcyjnych wymagają również zmiany milionów indywidualnych decyzji podejmowanych przez zwykłych ludzi – począwszy od zużycia energii i wody aż po żywność. Dziś szacuje się, że na śmietniki trafia 1/3 wszystkich wytworzonych produktów spożywczych.

– Małe, lokalne wybory mają bezpośredni wpływ na sytuację globalną.

Nie powinniśmy się czuć bezradni wobec problemów współczesnego świata. Otrzymywane przy kasie paragony fiskalne są jak karty do głosowania na wyborach – mogą wpływać na losy wielkich i małych firm. To jest wpływ, który producenci i handlowcy, nawet ci najwięksi, muszą prędzej czy później dostrzec, bo od tego zależy ich praca i dochody – apelują organizatorzy akcji Kupuj Odpowiedzialnie, Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć.

Niewiele wskazuje na to, iż rozpędzona lokomotywa konsumpcji zacznie hamować. Może więc najpiękniejszym życzeniem bożonarodzeniowym powinna być rada, by Wigilia była ciepłym spotkaniem rodzinnym, a nie konsumpcją dóbr hipermarketów i bilansem zysków. By pośród pięknych prezentów zrozumieć, że naprawdę drodzy są tylko nasi bliscy. W końcu Pan Jezus rodził się w ubogiej stajence… ■

Zanim wybierzesz się do sklepu pomyśl

Czy jest mi to rzeczywiście potrzebne?
Czy zamiast nowego produktu mogę kupić używany?
Kto to wyprodukował i kto na tym zarabia?
Czy w procesie produkcji przestrzegano zasad poszanowania środowiska?
Czy produkt podlega odzyskowi, czy jest biodegradalny?
Czy składniki są bezpieczne dla zdrowia?
Czy produkt nie wiąże się z okrutnym traktowaniem zwierząt?
Czy mogę kupić podobny produkt, który został wytworzony lokalnie?
Czy produkt będzie długo spełniał swoje funkcje?

(źródło: www.ekonsument.pl)

Produkt	Roczne wydatki	Cel społeczny lub gospodarczy	Dodatkowe roczne inwestycje niezbędne do realizacji celu
Kosmetyki	18 mld USD	Dostępność medycyny kobiecej dla wszystkich kobiet	12 mld USD
Karma dla zwierząt domowych w Europie i Stanach Zjednoczonych	17 mld USD	Eliminacja głodu i niedożywienia	19 mld USD
Perfumy	15mld USD	Eliminacja analfabetyzmu na całym świecie	5 mld USD
Rejsy oceaniczne	14 mld USD	Czysta woda pitna dla wszystkich	10 mld USD
Lody w Europie	11 mld USD	Szczepionki dla każdego dziecka	1,3 mld USD

Roczne wydatki na towary luksusowe w porównaniu z sumami potrzebnymi do zaspokojenia wybranych podstawowych potrzeb. Źródło: Worldwatch Institute

Do Szczawnicy jeździł Henryk Sienkiewicz i tam spotkał się z poetą Adamem Asnykiem

Sanatoria znowu w modzie

Fot. Alicja D

Alicja Dołowska

Uzdrowiska wróciły do mody, gdyż modne jest wszystko to, co naturalne i zdrowe. Co jeszcze nie zatrute.

Przyjeżdżając bez rezerwacji trudno o pokój w sanatorium nawet na zasadach komercyjnych. Dotyczy to nawet mocno zaniedbanego Solca Zdroju, gdzie miejsce trzeba zamawiać na wiele miesięcy wcześniej. Cena dwutygodniowego turnusu w Solcu to 2 tys. zł. Choć obiekty kuracyjne pozostawiają wiele do życzenia a park uzdrowiskowy jest w opłakanym stanie, ludzie chcą się tu leczyć ze względu na znakomite lecznicze wody, świetne zabiegi rehabilitacyjne i krystalicznie czyste powietrze.

Chata Żeromskiego w Nałęczowie

O uzdrawiających mocach klimatu i wód zdrojowych wiedzieli już nasi prapradziadowie. A wcześniej od nich zwierzęta leśne, które w takim Lądku Zdroju pierwsze taplały się w siarkowym błotku, lecząc w ten sposób rany skórne. Goiło się wszystko świetnie, sprawiając ulgę, aż w końcu zaczęli się w tym błotku zanurzać ludzie, nie zważając na nieprzyjemne zapachy. W ten sposób odkryto źródło „Andrzej" .

Uzdrowiska przeżywały rozkwit zwłaszcza w XIX wieku. Jeździła wówczas leczyć się arystokracja i elita finansowa oraz artystyczna. Młody Fryderyk Chopin spędzał lato z rodzicami w Dusznikach Zdroju kurując nadwątlone płuca. Na pamiątkę tego wydarzenia odbywają się w Dusznikach Festiwale Chopinowskie. Bolesław Prus upodobał sobie, położony nie tak daleko od Warszawy, Nałęczów, dokąd wyjeżdżał na miesiące letnie dla poratowania zdrowia, mimo nękającej go agrofobii. W sumie na kuracjach spędził w Nałęczowie dwadzieścia osiem sezonów od 1882 do 1910 roku.Tam zresztą wyswatał właścicielkę pensjonatu Oktawię Rodkiewicz ze Stefanem Żeromskim, który z tym uzdrowiskiem związał wiele lat swego życia. W Nałęczowie jest Chata Żeromskiego i grób jedynego syna pisarza Adasia, który umarł w wieku 18 lat, na odziedziczoną po ojcu gruźlicę.

Do Nałęczowa, ale także do Szczawnicy jeździł Henryk Sienkiewicz i tam autor „Trylogii" spotkał się z poetą Adamem Asnykiem. Asnyk również bywał częstym gościem kurortów, wielokrotnie Krynicy i Szczawnicy. Jako młody człowiek przeżywał tam swoje pierwsze, nieszczęśliwe romanse. Do urokliwego Iwonicza Zdroju na Podkarpaciu, o morskim, łagodnym klimacie mimo górzystego położenia, jeździła Maria Konopnicka. A do litewskich dzisiaj Druskiennik regularnie Józef Piłsudski. W Krynicy wybudował willę „Patria" słynny tenor Jan Kiepura i ku zachwytowi wielbicieli „chłopiec z Sosnowca" dawał tam popisy swego talentu w koncertowej muszli. A ceniony dziś malarz –samouk Nikifor, zwany Krynickim,bo nikt nie znał jego nazwiska, sprzedawał na deptaku swoje „naiwne" obrazki, wrastając w pejzaż kurortu. Dziś po Kiepurze została pamiątkowa tablica na muszli i „Patria" a Nikiforowi postawiono w pijalni pomniczek z brązu.

Najstarszym ze znanych polskich uzdrowisk jest Lądek Zdrój, znany z leczniczych wód już od 1241 roku. Należy do najstarszych w Europie. Czasowo porównywalny bywa z takimi uzdrowiskami jak Franciszkowe Łaźnie w Czechach i Baden w Austrii. Dopiero z XVI wieku pochodzą informacje o wykorzystywaniu wód Spa, Baden Gastein, Piatigorska i Baden-Baden, a z XVII wieku Vichy. Pozostałe uzdrowiska europejskie powstały później. Toteż w Lądku leczyli się różni sławni ludzie i koronowane głowy, nie zawsze Polsce przychylne. Wystarczy wspomnieć cara Aleksandra I i Fryderyka III króla Prus. Ale kurowali się tu i narodowi bohaterowie: gen. Józef Longin Sowiński, który w bitwie pod Borodino stracił nogę, i inny bohater powstania listopadowego gen. Ignacy Prądzyński. Ze współczesnych kuracjuszy warto wymienić Hannę Suchocką i Lecha Wałęsę. O słynnych sportowcach leczących tu urazy nie wspomnę.

Uzdrowiska potrzebują kuracji

Od 1 stycznia 2006 roku, po 15 latach niejasności i ucierania się w Sejmie różnych interesów, zgodnie z uchwaloną ustawą, lecznictwo uzdrowiskowe stało się wreszcie integralną częścią systemu ochrony zdrowia, co oznacza, że ma swoje umocowanie konstytucyjne. Określone zostały zadania gmin uzdrowiskowych, co sprzyjać powinno pozyskiwaniu środków na ich rozwój. Gminy te otrzymały prawo do pobierania opłaty uzdrowiskowej, a nie jak do tej pory opłaty miejscowej, zaś na realizację zadań związanych z funkcjonowaniem uzdrowiska, poczynając od 2006 roku budżet państwa ma wypłacać tym gminom dotacje w wysokości pobranej od kuracjuszy taksy klimatycznej. Mimo narzekań prezesów uzdrowisk, że pomoc jest zbyt mała w stosunku do potrzeb, sytuacja się stabilizuje, choć nie wszędzie kondycja finansowa kurortów jest równie dobra, a w niektórych dekapitalizacja bazy leczniczej postępuje tak szybko, że dosłownie sypią się na oczach. Uzdrowisko uzdrowisku nierówne. Wystarczy spojrzeć na kwitnącą, kipiąca życiem Krynicę i bardzo zaniedbaną sąsiednią Piwniczną Zdrój – miejscowość o wspaniałym klimacie dla chorych na oskrzela, fantastycznej wodzie mineralnej i znakomitych walorach krajobrazowych, wiążących się z pięknem Popradu. Podczas gdy Krynica przyjmuje rzesze kuracjuszy z kraju i zagranicy, a prym wiodą przybysze z Izraela, którym

tamtejsze kasy chorych zwracają za koszty leczenia w Polsce, Piwniczna straszy zaniedbaną górą parkową, górami śmieci i małpim gajem na dawnych parkowych ścieżkach. W miejscowej prasie pojawiają się tendencyjne wzmianki o konieczności szybkiej prywatyzacji i czarno na białym widać, że niektórym środowiskom samorządowym bardzo na tym zależy. Czy szykuje się powtórka z rozrywki? Najpierw doprowadzić do ruiny nie kiwnąwszy palcem, by następnie sprzedać za jak

Fot. Alicja Dołowska

Osławione niegdyś uzdrowiska znów wracają do łask

najmniejsze pieniądze? W takich przypadkach istnieją poważne podejrzenia, że w grę wchodzi korupcja.

Wyścig z czasem

Gminy uzdrowiskowe mogą dziś występować po środki unijne, by ratować lecznicze walory, zadbać o ekologię i infrastrukturę. Ale muszą się nauczyć przygotowywać programy a to pieśń przyszłości. Toteż trwa wyścig z czasem, bo im później zaczną się działania ratunkowe, tym szybciej pogrąży się niedofinansowana baza. Do tej pory skarbowi państwa udało się utrzymać w ręku prawie wszystkie uzdrowiska. Wyjątkiem jest Szczawnica, oddana dawnym właścicielom i Nałęczów, który sprywatyzowano oddając w ręce zagranicznego koncernu. Ile jeszcze trzeba czasu, by klient komercyjny był w Nałęczowie górą, mimo kontraktów z Narodowym Funduszem Zdrowia? Do walki o uzdrowiska, o wspaniałą leczniczą wodę i walory krajobrazu przystępują teraz prywatne ośrodki pielęgnacji i odnowy biologicznej dla bogatych. Dla klienteli z wypchanymi portfelami, która przy okazji zabiegów kosmetycznych, liftingów i operacji plastycznych funduje sobie hydromasaże, aromatoterapię i ćwiczenia kondycyjne. Oby aquaparki i ogrodzone spa, rozpychając się nachalnie, nie zniszczyły nam tego, co dotąd udało się uratować przed rozgrabieniem. Wspólnego dobra– cudów natury, jakimi są polskie uzdrowiska.

Wiedzą o tych skarbach niemieccy kuracjusze, którzy przyjeżdżają przeważnie do najbliższych kurortów w Kotlinie Kłodzkiej i Jeleniogórskiej, i nad morze, nie mogąc się nachwalić jakości polskich usług kuracyjnych. Przyjeżdża ich coraz więcej, a to podratowuje sanatoryjne budżety. Wejście do Unii dało polskim uzdrowiskom szansę rozkwitu. Trzeba teraz pilnować, aby mechanizmy ekonomiczne i podskórne działania grup interesu nie zabrały nam szansy, jaką wiele lat temu otrzymali Polacy. To nie arystokracja i nie elity są głównymi kuracjuszami sanatoriów. Najczęściej to emeryci, ludzie po 65 roku życia, cierpiący na choroby przewlekłe. Z informacji NFZ wynika, że trzy grupy schorzeń leczone są w ramach ubezpieczenia zdrowotnego, w uzdrowiskach najczęściej. Aż 75 proc. skierowań dotyczy chorób reumatoidalnych, neurologicznych, niedowładów po udarach i wylewach, schorzeń kardiologicznych, pulmonologicznych i chorób przewodu pokarmowego; 2-3 proc. chorób kobiecych, a te głównie leczą w Połczynie Zdroju, Świeradowie i Dusznikach.

Ludzie do 40 roku życia rzadko korzystają z lecznictwa uzdrowiskowego, nawet jeśli z ich zdrowiem nie jest najlepiej. Tempo życia i rywalizacja w pracy sprawiają, że łatwiej im łykać proszki niż wyrwać się na 21 dni nieprzerwanego urlopu na sanatoryjną kurację. A jeśli już jadą do sanatorium, to leczyć choroby zawodowe, np. pylicę płuc, jak górnicy. W następnej kolejności „ci młodsi" leczą choroby przewodu pokarmowego, narządów ruchu, gdy mają trudności w poruszaniu się i dolegliwości po urazach mózgoczaszki.

– W przypadku chorób przewlekłych, cukrzyc, chorób metabolicznych, skazy moczanowej czy astmy udaje się radykalnie zmniejszyć po kuracji dawki leków i poprawić ogólny stan zdrowia. – Poprawę zgłasza ponad 90 proc. pacjentów sanatoryjnych – mówi Jerzy Pasadyn z Naczelnej Izby Lekarskiej, z zespołu ds. uzdrowisk. Sam jest lekarzem uzdrowiskowym, który leczy w Krynicy. Obserwuje u pacjentów np. obniżanie się poziomu cukru u chorych na cukrzycę, uspokojenie nerwicowców, którzy piją wysokozmineralizowaną wodę o bardzo korzystnych proporcjach magnezu i wapnia, i odstawiają tabletki uspokajające. Chorym na żołądek dobrze robią alkaliczne wody krynickie, a anemicy mają dostarczane w wodzie żelazo dwuwartościowe, które bardzo dobrze się wchłania w przeciwieństwie do tabletek. Lekarze uzdrowiskowi twierdzą, że leczenie farmakologiczne powinno się odbywać w stanach ostrych, natomiast generalnie chodzi o to, by człowiek spożywał jak najmniej leków. W sanatorium uruchamiane są mechanizmy samonaprawcze w organizmie człowieka. Stąd wojna koncernów farmaceutycznych z lecznictwem uzdrowiskowym i próby przekabacania, szczególnie młodych lekarzy, na farmaceutyczną modłę. Na szczęście minister Religia i szef NFZ Andrzej Sośnierz uważają lecznictwo sanatoryjne za pełnowartościowe i nie zamierzają niczego w zasadach zmieniać.

I tak Narodowy Fundusz Zdrowia płaci za leczenie tylko jednego schorzenia, na które pacjent dostał do sanatorium od lekarza skierowanie. Starsi ludzie chorują na ogół na więcej chorób, toteż często podczas pobytu w uzdrowisku wykupują dodatkowe zabiegi. ■

Nigdzie na świecie nie ma idealnych systemów emerytalnych

Emerytura – wielka niewiadoma

Fot. Artur Stelmasiak

Dominik Różański

Reforma ubezpieczeń społecznych, która w 1999 roku rozpoczęła się w Polsce jest wielkim eksperymentem na żywym organizmie. Jednak tak naprawdę nikt dziś nie jest w stanie przewidzieć jej skutków i czy zgodnie z obietnicami reformatorów będzie korzystna dla przyszłych emerytów.

Zbliża się też data sprawdzenia wiarygodności towarzystw emerytalnych, które kusząc reklamami obiecywały w jesieni życia wypoczynek pod palmą w egzotycznych krajach. Od 1 stycznia 2009 roku, gdy ruszą pierwsze wypłaty, dowiemy się jak wygląda prawda.

Eksperyment z przymusu

Kiedy wprowadzano reformę, po długo wypracowywanym w Komisji Trójstronnej konsensusie, nikt nawet nie przypuszczał, że dramatycznie wzrośnie w kraju bezrobocie, młodzi za pracą zaczną uciekać do Irlandii, a w kraju stały etat będzie należał do luksusów. Jednak sytuacja demograficzna już wtedy wyglądała fatalnie, wiadomo było, że nie ma zastępowalności pokoleń, więc od rozwiązań opartych na zasadzie, że pokolenie pracujące finansuje składkami do ZUS ludzi na emeryturze, należy uciekać. W różnicy wkładów i wypłat robiła się coraz większą dziura, którą budżet państwa musiał transferami do ZUS-u łatać. Przyrost naturalny zaczął maleć, z utrwalającymi się tendencjami przewagi zgonów nad urodzeniami. Jednocześnie wydłużał się czas życia Polaków, co oznaczało, że dłużej będą oni na emeryckim garnuszku. Przy takiej prognozie partnerzy społeczni uznali, że trzeba podjąć kroki o wyjęciu części środków z gwarantowanych przez budżet państwa emerytur i przerzucić je na system kapitałowy z elementami ryzyka.

Państwo, chociaż konstytucja z 1997 roku stanowi, że obywatel ma prawo do zabezpieczenia społecznego w razie niezdolności do pracy ze względu na chorobę, inwalidztwo bądź po osiągnięciu wieku emerytalnego, zaczęło się wycofywać rakiem z gwarantowania w całości bezpiecznych, peerelowskich zasad emerytalnych. Uznano, że budżet państwa takich obciążeń nie zniesie i ogłosi bankructwo. Pchnięto wiec „nowe" emerytury w stronę wzmocnienia indywidualnej odpowiedzialności obywatela za zabezpieczenie własnej starości. Problem w tym, że w dobie szalejącego w Polsce bezrobocia, niskiej płacy minimalnej i częstego zatrudniania przez pracodawców „na czarno", obywatel miał małe szanse brać sprawy przyszłości we własne ręce, bo żeby nie umrzeć z głodu zabiegał o przetrwanie w teraźniejszości.

Fot. Artur Stelmasiak

Nikt dziś nie jest wstanie przewidzieć skutków reformy ubezpieczeń społecznych

Maciej Żukowski naukowiec Poznańskiej Akademii Ekonomicznej, badający systemy zabezpieczenia społecznego, zwłaszcza emerytalnego, w Polsce i w innych krajach Unii Europejskiej uczestniczył w wielu programach badawczych. W „Raporcie Polska 2005" przestrzegał, że na dłuższą metę „nowy system" może wypchnąć wiele osób do sfery pomocy społecznej, gdyż nie sprostają one zadaniu zapewnienia sobie odpowiednich dochodów na starość. Odezwał się też współtwórca tej reformy prof. Marek Góra ze Szkoły Głównej Handlowej informując: – Nie mamy żadnej pewności, że wysokość emerytur nie zostanie w przyszłości obniżona.

Gra w trzy filary

Przyjęta w wyniku konsensusu, zawartego ponad partyjnymi podziałami koncepcja nowego ładu emerytalnego przewidywała oparcie systemu ubezpieczeń społecznych na trzech filarach. Ze składki emerytalnej w wysokości 19,52 proc. podstawy wymiaru, 7,3 proc. odprowadzane jest poprzez ZUS (I filar) do wy-

branego przez nas bądź wylosowanego za nas Otwartego Funduszu Emerytalnego (II filar). Ustanowiony filar ZUS-owski, gromadzi już zatem tylko część składki i gwarantuje wyłącznie część składową emerytury. Filar II, obowiązkowy podobnie jak pierwszy, utworzyły OFE, których zadaniem jest pomnażanie kolejnej części składki w kapitałowych przedsięwzięciach. Z tej puli przyszły emeryt będzie miał drugi składnik emerytury. Przewidziano także filar III: Pracownicze Programy Emerytalne, pomyślane jako dobrowolna forma grupowego oszczędzania na emeryturę. Możliwa do wdrożenia jednak tylko w przypadku, kiedy pracodawca i pracownicy zgodzą się, że jedna i druga strona będą wpłacały na PPE określony procent wynagrodzenia. Polscy pracodawcy się jednak do tego nie palą, mimo możliwości wliczania części składki w koszty firmy i korzystania ze zwolnienia wpłacanych na PPE kwot z obowiązkowej składki na ZUS. Do tej pory zarejestrowano tylko tysiąc pracowniczych programów emerytalnych, z czego do dziś funkcjonuje ich 807. I pomyśleć, że pracownicze programy emerytalne są bardzo popularne np. w Holandii czy Stanach Zjednoczonych, fundują je pracownikom nawet wielkie koncerny dla ogromnych zespołów ludzkich. Jednak tamtejsze społeczeństwa są znacznie bogatsze a i rządy proponują pracodawcom z tytułu PPE większe korzyści.

Skoro PPE „ nie wypaliły”, to i emerytura dla większości będzie skromniejsza. Aby nowy system emerytalny nie wziął w łeb, zaproponowano przyszłym emerytom Indywidualne Konta Emerytalne (IKE). Specjalne konta w bankach, w których przyszły emeryt może skorzystać ze zwolnienia z podatku Belki (19 proc. od zysku), jeśli będzie na nich gromadził na starość kapitał do sumy określonej rocznym limitem. Ten limit wyznacza 150 proc. prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia w danym roku. W prognozach roku 2006 to kwota 3 678 zł. IKE miało być atrakcyjną ofertą dopełniająca ubezpieczenia na jesień życia. Kalkulowano, że skorzysta z nich kilka milionów ludzi. Skorzystało niewiele ponad 300 tysięcy… W III dobrowolnym filarze mogą znaleźć się wszelkie lokaty kapitałowe, obligacje i ubezpieczenia na życie, ale inicjatywa zależy od zasobności portfela Polaków, wiedzy, stopnia ryzyka i wyobraźni. A portfel nie jest gruby.

Nie wiemy dotąd, jakie będą emerytury ze zreformowanych ubezpieczeń społecznych. Eksperci szacują, że mogą mieć wysokość 50– 60 proc. ostatniej wypłaty. Nie wiemy też jeszcze, kto je będzie wypłacał i jak wysoką będzie pobierał za to prowizję. Już teraz OFE „zżerają” z naszych oszczędności 7 proc. z naszego konta.

Na pierwszy ogień kobiety

Emerytury obliczone na nowych zasadach pierwsze otrzymają kobiety, ponieważ wcześniej o 5 lat od mężczyzn wchodzą w wiek emerytalny. To właśnie dla nich chwila prawdy nastąpi 1 stycznia 2009 roku. I może zacząć się bunt. Bardzo zdziwione mogą być panie urodzone w latach 1949–1968, które wybrały w 1999 roku „nowe” emerytury. Może się zdarzyć, że kobiety w tym samym wieku, z identycznym stażem pracy i takich samych zarobkach będą miały zupełnie różne wysokości emerytur, w zależności od wyboru systemu. Dlaczego? Bo w tym czasie nałożą się na siebie dwie emerytalne fale. Po emerytury ustawią się osoby, które nabyły prawa emerytalne do 31 grudnia 2008 i te, które od 1 stycznia 2009 roku obejmie już reforma. W tym momencie okaże się, kto zyskał a kto stracił. Na wielkość świadczeń kobiet będzie rzutował wcześniejszy wiek emerytalny, dłuższy od mężczyzn prognozowany okres życia i stosunkowo krótki w nowym systemie okres gromadzenia składek na emerytalnym koncie. Z kalkulacji wynika, że gromadząc i pomnażając składki w OFE będzie można sporo zarobić, ale dopiero w perspektywie 30-40 lat. U progu reformy była to więc zdecydowanie oferta dla ludzi młodych.

W dodatku kobiety zarabiają mniej od mężczyzn i mają przerwy w pracy na wychowanie dzieci. Symulacje można zrobić już teraz i zastanowić się jak problem rozwiązać, jakie zastosować mechanizmy wyrównawcze. Chowanie głowy w piasek nie pomoże. Poczucie krzywdy rodzi niezadowolenie społeczne. Nie jest wykluczone, że debiutujące emerytki zostaną natychmiast klientkami pomocy społecznej. Ale to byłaby hańba.

Dlatego temat uczciwego dokończenia ustaw emerytalnych, przejrzenia wszystkich przepisów został zgłoszony do rozmów w ramach umowy społecznej, której patronować ma prezydent Lech Kaczyński. Nigdzie na świecie nie ma idealnych systemów emerytalnych. Nikt jeszcze takich nie wymyślił. Dlatego temu jak funkcjonuje nasz zreformowany system bacznie przyglądają się Niemcy, Włosi i Belgowie, którzy mają podobne do naszych demograficzne problemy i chcą nasze rozwiązania dostosować do swoich realiów. Najlepiej się przecież uczyć na cudzych błędach. Przed podobnym wyzwaniem stoją Amerykanie i bijący rekordy długowieczności Japończycy. Jesteśmy zatem, jako Polska, królikiem doświadczalnym, ale nie wolno dopuścić, żeby takim królikiem byli i Polacy. ■

Decyzja wymaga przemyślenia

Senator Ewa Tomaszewska, Prawo i Sprawiedliwość

Podjęcie decyzji o tym, kto powinien dokonywać wypłat z Otwartych Funduszy Emerytalnych, wymaga szacunków kosztów i zbadania sytuacji. Są zwolennicy rozwiązania, jakie wstępnie było przyjmowane, wypłat poprzez zakłady emerytalne, co przy konkurencji może prowadzić do obniżania kosztów. Jednakże z doświadczenia wiemy, że np. ZUS ma koszty bardzo niskie, dużo niższe od tych instytucji. Doświadczenie z funduszami emerytalnymi pokazuje, że zaczynają tworzyć się lobby, oligopole, które wymuszają na władzach odpowiednie decyzje. Mieliśmy przykład wpływania na kształt ustaw, dotyczących Ustawy o programach emerytalnych. OFE wpływają na rozwiązania korzystne dla tych instytucji, a nie dla emerytów. Istnieje obawa, że może nastąpić podobne działanie w przypadku tych zakładów emerytalnych, które prowadzą prywatne zarządzanie środkami publicznymi. Jest też pomysł, aby wypłacał ZUS. Żeby w chwili przejścia człowieka na emeryturę przekazać ZUS jego uzbierane w funduszu emerytalnym pieniądze, a ZUS będzie wypłacał obie części emerytury w postaci jednego, łącznego świadczenia. To z jednej strony byłoby pewnie tańsze, ale z drugiej – powodowałoby, że znów ogromna ilość pieniędzy byłaby w dyspozycji państwa. Rzutowałoby to na budżet i podlegałoby presji innych interesów państwa. I tego się obawiamy, szczególnie przy przepisach, które dziś istnieją, np. prawa do zaciągania przez ZUS kredytów. Nie jest to prosta decyzja. Trzeba poczynić wiele szacunków, obliczeń, ale tę decyzję w nieodległym czasie należy podjąć, ponieważ zbliża się moment dokonywania pierwszych wypłat.

Dwudziesta piąta rocznica stanu wojennego

Ostrzeżenie przed systemem i ludźmi

Fot. Andrzej Melak

Stefan Melak

25 lat temu, 13 grudnia, wierni Kremlowi komunistyczni generałowie narzucili narodowi polskiemu stan wojenny. Czerwoni aparatczycy z WRON, wspierani przez milicję, SB i siły bezpieczeństwa podporządkowane MSW sterroryzowali 37 milionowe społeczeństwo. Więzienia zapełniły się działaczami niepodległościowymi i związkowymi. Na przekór panującemu paragrafowi komunistycznego terroru i bezprawia naród polski wspierany przez Kościół katolicki przeciwstawił zdecydowaną wolę oporu. Apel Jaruzelskiego o „90 dni spokoju" zamienił się w siedem lat terroru zastosowanego w skali całego kraju. Już wiosną 1981 wzmocniono siły ZOMO o 30 tys. rezerwistów.

Fot. Andrzej Melak

Grupa Zomowców po akcji na ulicach Warszawy

Postawiono w stan gotowości gwardię 60 tys. emerytów MO i SB, gotowe były liczące 200 tys. funkcjonariuszy siły MSW, z tego 100 tys. przeznaczono do działań bezpośrednich. Urząd cenzury wzmocniono o 200 pracowników. Gotowe były nowe studia telewizyjne i radiowe. 9 października 1981 roku komendanci wojewódzcy milicji otrzymali rozkaz otwarcia zapieczętowanych pakietów z dokumentami stanu wojennego. 2 grudnia szef operacji „Lato 80" gen. MSW Stachura wprowadził stan podwyższonej gotowości a tydzień później zarządził mobilizację rezerwistów. 12 grudnia 1981 roku o godz.19 gen. Czesław Kiszczak wydał rozkaz przystąpienia do operacji „Brzoza 81", było to równoznaczne z decyzją o wprowadzeniu stanu wojennego. Cztery dni później zomowcy zastrzelili 9 górników kopalni „Wujek".

Mija 25 lat od narzucenia narodowi polskiemu stanu wojennego a apologeci przemocy i zbrodni nadal pozostają bezkarni. Zastrzeleni na ulicach Lubina manifestanci, skrytobójczo mordowani w latach 80. księża i działacze niepodległościowi (ponad 120 zabójstw), zastrzeleni górnicy kopalni „Wujek" wciąż oskarżają tych, którzy dla utrzymania władzy i ocalenia komunistycznego establishmentu nie zawahali się rzucić na szalę los narodu.

Minęło 36 lat od zbrodni popełnionych na Wybrzeżu – w Gdańsku, Szczecinie, Gdyni i Elblągu a odpowiedzialni za nie a także ci, którzy wbrew elementarnym zasadom sprawiedliwości w okresie próby sumień i charakterów bez skrupułów wypełniali polecenia aparatu przemocy, pozostają bezkarni. Generał Jaruzerlski wielokrotnie zwracał się do towarzyszy radzieckich o pomoc wojskową niezbędną do stłumienia wielkiego ruchu narodowego, jakim stała się „Solidarność".

W sierpniu 1980 roku miliony Polaków wybrały „Solidarność" odrzucając komunistyczne zniewolenie i kłamstwo. Budowane przez komunistów imperium fałszu zachwiało się. W ogromnym stopniu była to zasługa Ojca Świętego Jana Pawła II i Jego słów wypowiedzianych na pl. Zwycięstwa 2 czerwca 1979 r – „Nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski". To także zasługa redaktorów podziemnych gazetek, druków, książek i plakatów, które szokowały prawdą o komunizmie. Wystarczy wspomnieć „Na nieludzkiej ziemi" Józefa Czapskiego, „I powraca wiatr" Władimira Bukowskiego, które były lekcją prawdy o sowieckim raju.

Stan wojenny pozostanie ostrzeżeniem przed systemem i ludźmi, którzy go narzucili, świadectwem komunistycznej zdrady podjętej w interesie Związku Sowieckiego. Pomimo upływu 25 lat od grudniowej nocy wciąż słyszymy pouczenia kierowane do nas przez Millera, Kwaśniewskiego, Oleksego i Jaruzelskiego. Nie sposób je inaczej traktować niż szyderstwo z narodu, który przez 45 lat PRL-u był gnębiony przez system bezprawia i niesprawiedliwości. Stróżem tego systemu było to samo środowisko ideowo-polityczne, które teraz kreuje się na socjaldemokrację i poucza o moralności, sprawiedliwości i demokracji tych, których całymi latami poniewierało się i pozbawiało praw ludzkich i obywatelskich, dobrego imienia, stawiało przed krzywoprzysięźnymi sądami. Ci sami komunistyczni aparatczycy nadal traktują współobywateli jako ludzi pozbawionych pamięci, rozumu, godności i sumienia.

Ale dziś istnieje już Polska sumienia, Polska prawych i ofiarnych ludzi, których komuniści nigdy nie byli w stanie zniszczyć. ■

O postawie poetyckiej Zbigniewa Herberta

Zawieszony między sacrum i profanum

Mazllum Saneja

Zbigniew Herbert jest poetą wielu przeciwieństw. To stwierdzenie dotyczy również jego artystycznych i filozoficznych korzeni. Odnajdziemy więc w jego poezji elementy klasyczne i romantyczne, liryczne i epickie, oryginalne i eklektyczne, patos i powszedniość. Spotkamy formuły Fryderyka Schillera, Fryderyka Nietzchego i Karla Jaspersa. Bohater Herberta znajduje się cały czas w sytuacji wyboru, jego tożsamość określona jest wyłącznie jako dramatyczne istnienie pomiędzy. Pomiędzy mitem a rzeczywistością, tradycją a współczesnością, konwencją a chaosem, ideą a konkretem, myślą a czynem, wiarą a nieufnością, optymizmem a sceptycyzmem.

Fenomen Herberta polega na tym, że nie staje on ani po stronie kultury, ani natury, pozostając na granicy światła i ciemności. Jest to ponadto poezja zadziwiająca niezmiennie wysokim poziomem artystycznym.

Niewątpliwie najbardziej znane i wyraźne są związki poety z klasycyzmem i kulturą śródziemnomorską. Antyk i tradycja europejska są dla Herberta nieustannym źródłem inspiracji literackich. W twórczości poety znajdziemy odniesienia do wielu znanych postaci z historii i ze współczesnego życia kulturalno-artystycznego. Odnajdziemy również niezwykle wyrafinowaną refleksję intelektualną humanisty oraz odbicie fascynacji malarstwem europejskim, zwłaszcza holenderskim.

Moralny przekaz treści

Czytelnik wierszy Zbigniewa Herberta nie może nie zauważyć, jak ogromny jest wymiar etyczny tej poezji, jej niebywały szacunek dla zwykłego człowieka, dla prostoty i honoru, jej przywiązanie do pojęć tak pierwotnych i elementarnych, jak poczucie godności czy naturalna potrzeba piękna.

Swój wybór moralny poeta uzasadnił w wierszu „Potęga smaku”

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru/.../
Mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
Lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku
W którym są włókna duszy i chrząstki sumienia /.../
Który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo

Wiersz wyraża niezgodę na socrealizm i totalitaryzm w powojennej Polsce, przy czym Herbert mówi, że wybór jego drogi był motywowany głównie poczuciem smaku. Ideologia stalinowska, jak każdy system totalitarny – powiada otwarcie Herbert – była odpychająca. Każdy, kto miał w tym czasie trochę poczucia smaku, musiał odwrócić się od komunizmu, choćby ryzykował w ten sposób własne życie. Herbert opowiada się za poglądem, iż estetyka jest ściśle związana z etyką, jest to kontynuacja myśli zarówno Platona jak i Norwida, że Piękno, Dobro i Prawda tworzą jedną nierozerwalną, doskonałą całość.

Wiersz ukazał się w tomiku „Raport z oblężonego miasta” w 1983 roku, w czasie stanu wojennego i od razu zyskał ogromną popularność. Stał się swego rodzaju manifestem niezgody na otaczającą rzeczywistość. Był często śpiewany i recytowany na wieczorach poetyckich. Sam Herbert zaś został nazwany w latach 80. drugim (obok Czesława Miłosza) wieszczem narodowym.

Pan Cogito niesie pokój

Wierszem dotyczącym podobnej problematyki i zarazem programowym tekstem opozycji antytotalitarnej lat 80. jest „Przesłanie Pana Cogito”. Pan Cogito /alter ego poety/ jest bohaterem bardzo wielu wierszy Zbigniewa Herberta, poeta stworzył go jako wyraziciela poglądów i prawd, które sam uważał za najważniejsze. Samo imię jest tu już niesłychanie znaczące, nawiązuje bowiem do filozofii Kartezjusza a szczególnie jego sformułowania „Cogito ergo sum”/myślę więc jestem/.

Herbert podzielając poglądy twórców filozofii racjonalistycznej uważa, iż wyznacznikiem ludzkiego istnienia jest intelektualna zdolność człowieka do myślenia i wszelkiej kreatywności umysłowej. Utwór jest przykładem liryki apelatywnej, rozpoczyna się od apostrofy i jak sugeruje tytuł ma charakter wyraźnie programowy, formułuje apel – przesłanie dla współczesnego człowieka czy może raczej współczesnego bohatera:

Idź, dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
Po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę
Idź wyprostowany wśród tych, co na kolanach /.../
Ocalałeś nie po to, aby żyć
Masz mało czasu trzeba dać świadectwo
/.../

Bądź wierny. Idź!

Określenie „tamci” oznacza wszystkich bohaterów z przeszłości, takich jak wspomniani na końcu utworu Gilgamesz, Hektor czy Roland. Złote runo – to znak literacki symbolizujący wspaniałą, mityczną nagrodę; u Herberta „złote runo nicości” oznacza nagrodę, która nigdy nie zostanie przyznana. Postawa wyprostowana, o której poeta często pisał – to postawa pełna godności, honoru, poczucia sprawiedliwości i męstwa. Słowo „ocalałeś” nawiązuje do określenia „ocalony” z poezji Miłosza i Różewicza. Poeta stwierdza, że celem ocalenia człowieka nie ma być wygodne, szczęśliwe życie, ale dawanie świa-

dectwa prawdzie zawsze i w każdych okolicznościach.

Nakazy Pana Cogito przypominają biblijny Dekalog. Na ich podstawie można bez trudu sformułować Dziesięć Przykazań.

Idź przez życie wyprostowany, to znaczy żyj z godnością
Dawaj zawsze świadectwo prawdy
Bądź odważny
Nie toleruj zła
Pogardzaj ludźmi małymi
Nie przebaczaj w cudzym imieniu
Strzeż się pychy
Kochaj
Bądź wrażliwy
Szanuj tradycję.

Zwyczajny bohater Herberta

Utwory o Panu Cogito dotykają bardzo wielu różnorodnych spraw, tak jak różnorodny jest otaczający nas świat. Łączy je postać Pana Cogito, czyli jednakowy, zawsze ten sam stosunek podmiotu do przedmiotu – sprawy, problemu, zjawiska. Zasadniczym celem Pana Cogito jest myślenie. Bohater myśli o sobie samym, o innych – przodkach i współczesnych, myśli o świecie, polityce, kulturze. Szczególnie frapują go pytania egzystencjalne i eschatologiczne. Bohater Herberta nie ma życiorysu, ale ma za to niezwykle bogatą biografię duchową, wyrazistą osobowość i precyzyjnie określone poglądy. Możemy powiedzieć, że będąc mocno osadzonym w realiach polityczno-społecznych, w sferze doznań intelektualnych i psychicznych Pan Cogito to jakby każdy z nas. Nie ukrywa on swojego oblicza. Jest przeciętny, zwyczajny, pełen wad, słabości a nawet śmieszności. Dzięki temu staje się bliższy czytelnikowi, który wiele swoich cech może z nim utożsamiać. Można powiedzieć, że jego postawa jest bliska stoicyzmowi i wyraża się racjonalnym stosunkiem do rzeczywistości, niechęcią do polityki, niewiarą w historię i sprawiedliwość. Pan Cogito Zbigniewa Herberta jest pełen wiary a jednocześnie wątpliwości. Zawieszony między *sacrum* i *profanum*, składający się ze sprzeczności i paradoksów, jest w istocie prefiguracją człowieka XX wieku, bardziej antybohatera niż bohatera historii.

Główne cechy poezji Zbigniewa Herberta to: tematy filozoficzne i moralne, rozważania na temat estetyki, refleksja intelektualna, zainteresowania historią i tradycją europejską, kulturą śródziemnomorską i antykiem, kostiumem mitologicznym, formą paraboli, bohaterem lirycznym i eksponowanie szczegółu, konkretu, przedmiotu.

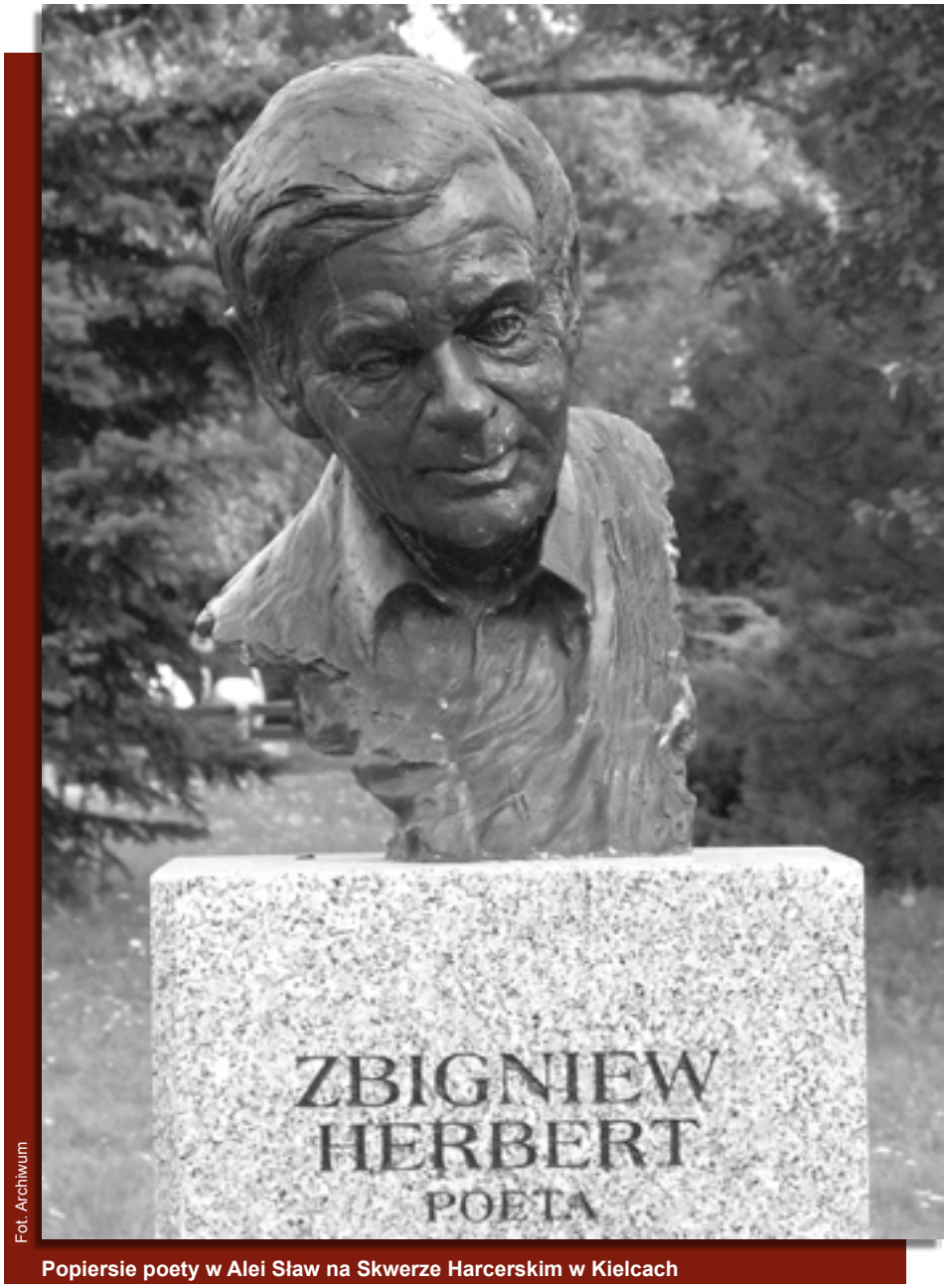

Fot. Archiwum

Popiersie poety w Alei Sław na Skwerze Harcerskim w Kielcach

Twórczość Zbigniewa Herberta zalicza się do nurtu etycznego polskiej poezji współczesnej, ponieważ skupia się ona na poszukiwaniu uniwersalnego systemu wartości.

Poezja Herberta dąży do zrozumienia istoty zjawisk i rzeczy, pragnie przeniknąć sens egzystencji, zarówno człowieka jak i przedmiotu, pełna jest przy tym dystansu i współczucia.

Język, którym posługuje się Herbert, jest wyrafinowany, oszczędny i konkretny, przyjmuje kostium stylizacji, paraboli, ironii. W ten sposób bowiem mógł najpełniej wyrazić swą postawę, którą można nazwać postawą współczesnego humanisty. Pozwala mu ona na dystans i badanie historii i współczesności, które ciągle się objawiają i ciągle na nowo nas zaskakują. Wybitny prozaik polski Gustaw Herling Grudziński w swoim „Dzienniku pisanym nocą" mówił o Zbigniewie Herbercie: „ma w sobie coś z Conrada".

Można powiedzieć: „Szczęśliwy naród, który ma poetę", takiego jak Zbigniew Herbert, bowiem ta poezja jest bliska każdemu, a jej nadrzędnym motywem jest obrona wartości humanistycznych, ogólnoludzkich – takich jak Prawda, Dobro i Sprawiedliwość. ■

Niezwykła wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie

Jasna Góra w polskiej kulturze

Plakietka wotywna pielgrzymki krakowskiej 1819

Jarosław Kossakowski

Jeszcze przed Bożym Narodzeniem, w Zamku Królewskim, można będzie obejrzeć wyjątkową wystawę, prezentującą skarby Jasnej Góry.

Ekspozycja zatytułowana „U tronu Królowej Polski – Jasna Góra w dziejach kultury i duchowości polskiej" zgromadzi ponad sto pięćdziesiąt starannie wybranych dzieł malarstwa, złotnictwa i iluminatorstwa, szat liturgicznych, wotów i dokumentów historycznych świadczących o dziejowym znaczeniu Jasnej Góry w losach polskiego narodu.

Wystawa jest bliska każdemu Polakowi. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i klasztor jasnogórski jest znany wszystkim. Prawie co drugi mieszkaniec naszego kraju pielgrzymował lub osobiście zwiedzał częstochowskie sanktuarium. Nie powtarzając więc znanych wszystkim dziejów częstochowskiego klasztoru i obrazu na Jasnej Górze, warto skupić się na przechowywanych tam zabytkach sztuki, które często umykają uwadze pielgrzymujących lub wręcz czasami są dla nich po prostu niedostępne. Takie właśnie dzieła sztuki przynosi wystawa w Zamku Królewskim. Poza wyjątkowymi sytuacjami wojennego zagrożenia przechowywana w murach klasztoru historyczna spuścizna nigdy nie opuszczała Częstochowy. Obecna monumentalna wystawa zorganizowana przy wszechstronnej współpracy z klasztorem oo. paulinów jest więc przedsięwzięciem bez precedensu – wyjątkiem zarówno w dziejach klasztoru, jak i polskiego muzealnictwa.

Niezwykle ważne i ciekawe są przechowywane w jasnogórskim klasztorze, bardzo rzadko pokazywane pergaminowe i papierowe dokumenty. Najstarszy z nich, opatrzony datą 22 czerwca 1382 roku, dotyczy fundacji Władysława Opolczyka i poświadczony jest niezmiernie rzadką pieczęcią majestatyczną księcia. Stanowi ona miniaturowe dzieło gotyckiej plastyki, przedstawia bowiem z wielką precyzją samego Opolczyka w pełnej zbroi, na koniu, z maleńką małpką uczepioną przy kulbace siodła. Drugi z kolei to przywilej fundacyjny Władysława Jagiełły z roku 1393 opatrzony jest wielką pieczęcią majestatyczną króla, również posiadającą znaczne wartości artystyczne i poznawcze. Na Jasnej Górze zachowały się także trzy tomy

Sukienka rubinowa z klejnotami XVI – XVIII w.

„Księgi cudów". Od początku XVI aż do połowy XVIII w. wpisywano tu kolejne cuda, jakie wydarzały się za przyczyną obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W wieku XVIII księgi te zostało ozdobione serią amatorskich rysunków, naiwnych, lecz pełnych ekspresji i upamiętniających ważne dla Polski wydarzenia historyczne. Do najcenniejszych pomników kultury polskiego średniowiecza należy znajdujący się na Jasnej Górze mszał fundacji Jana Olbrachta. Najbardziej okazała scena tego rękopiśmiennego zabytku przedstawia modlitwę króla Dawida. Na rysunku rozpoznać można króla Jana Olbrachta, jako młodego rycerza ubranego w szmelcowaną zbroję. Kompozycja ujmuje moment, kiedy Dawid modli się przed rozpoczęciem walki z Goliatem, i stanowi aluzję do bohaterskich zmagań Olbrachta z pogańska nawałą Turków.

Wspaniały zbiór dzieł sztuki rzemiosła artystycznego najwyższej próby stanowią dary, jakie przed cudownym obrazem Matki Bożej w podzięce za liczne zwycięstwa składali królowie, hetmani, sławni wodzowie. Na wystawie w Zamku Królewskim można będzie podziwiać m.in. parę kryształowych wazonów augsburskiej roboty na podstawach zdobionych klejnotami, ofiarowanych przez królową Marię Józefę, żonę Augusta III. Największą uwagę zwiedzających wystawę przyciągać jednak będą drogocenne ozdoby samego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Do najcenniejszych z nich należą zachowane do dziś sukienki, diamentowa i rubinowa. Obecną formę nadano sukienkom dopiero w wieku XVII, przytwierdzając klejnoty do tła z aksamitu ułożonego w kształcie analogicznym do wspólnego konturu postaci Matki Bożej i Dzieciątka. Aksamitne tła były jednak nietrwałe i często ulegały przeróbkom,

Mensa Mariana, zaplecek obrazu Matki Boskiej, 1705

Kielich fundacji Jerzego I. Lubomirskiego, Wiedeń 1743

Para wazonów kryształowych z daru królowej Marii Józefy z 1744 r.

Monstrancja, dar króla Zygmunta Starego, Kraków 1542 r.

polegającym na przeszywaniu kosztowności na nowy podkład w zmienionym nieco porządku, uzupełnianym nowymi darami. Sukienki, z których każda nosiła inną nazwę, są szczegółowo opisane w klasztornych archiwach. Klejnoty prezentowanej na wystawie sukienki rubinowej pochodzą z wieków od XV do XIX. Każda prawie ze znajdujących się na tej sukience sztuk starej biżuterii stanowi wysokiej klasy dzieło sztuki, kilka z nich należy do klejnotów o wybitnych wartościach artystycznych. Najstarsze z nich są jeszcze gotyckie, inne są pochodzenia węgierskiego, zachodnioeuropejskiego, kilka orientalnego, resztę zaś stanowią zapewne dzieła złotnictwa polskiego, tym cenniejsze, że prawie nie zachowane w innych zbiorach.

Ta niezwykła wystawa, która z pewnością stanie się wydarzeniem nie tylko artystycznym, ale historycznym i patriotycznym, zebranymi dokumentami i dziełami sztuki przypomina o roli, jaką jasnogórski klasztor odegrał w historii Polski i kształtowaniu jej duchowości, w perspektywie sześciu stuleci obecności w jego murach cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Wystawa w warszawskim Zamku Królewskim czynna będzie do 11 marca 2007 roku. ■

Ukazała się księga Jubileuszowa Archidiecezji Warszawskiej

Ćwierć wieku posługi w Warszawie

Fot. Artur Stelmasiak

25 – letnią posługę Prymasa Polski kard. Józefa Glempa w archidiecezji warszawskiej dokumentuje niezwykła publikacja. Jest to „Księga Jubileuszowa Archidiecezji Warszawskiej 1981 – 2006”.

Tego typu publikacje zwykle są zbiorem artykułów poświęconych jubilatowi lub jemu dedykowanych. W tym przypadku jednak zdecydowano się odstąpić od tej zasady na rzecz szczegółowego opisu najważniejszych elementów życia Kościoła na terenie archidiecezji warszawskiej. – Ukazaliśmy życie archidiecezji na przestrzeni ostatnich 25 lat – mówi Bogumił Łoziński, jeden z redaktorów publikacji.

Teksty do Księgi napisało blisko 50 autorów. Są to osoby bezpośrednio zaangażowane w dzieła, które opisują. I tak np. o pracy Kurii napisał jej kanclerz, o działalności Sądu Metropolitalnego jego oficjał, a duszpasterstwo parafialne opisał długoletni proboszcz jednej z najbardziej prężnie działających warszawskich parafii. Teksty napisane są językiem zrozumiałym dla ludzi, którzy być może bliżej nie znają rzeczywistości Kościoła. Całość jest ilustrowana atrakcyjnymi zdjęciami. Autorem większości jest Ryszard Rzepecki, od 25 lat dokumentujący posługę Prymasa Polski kard. Józefa Glempa.

Kolorowe „zdjęcie” archidiecezji

„Tak powstała Księga Jubileuszowa, jakby jubileuszowa fotografia naszego Kościoła. Niewątpliwie widać na niej to dwustronne oddziaływanie Kościoła na Pasterza i Pasterza na Kościół. Fotografia jest kolorowa. Przedstawia wiele barw naszego Kościoła. Wyraża jego duchowe, duszpasterskie i instytucjonalne bogactwo” – napisał we wstępie bp Piotr Jarecki, przewodniczący kolegium redakcyjnego publikacji. Dodał, że lektura tekstów z Księgi pomoże niewątpliwie odpowiedzieć na pytanie: gdzie jesteśmy i jacy jesteśmy.

Zdaniem bp. Jareckiego lektura Księgi „uzmysłowi, że dwadzieścia pięć lat jego posługi przyniosło w Kościele warszawskim wiele błogosławionych owoców. Jego następcę zaś wprowadzi w naszą rzeczywistość duchową, duszpasterską, administracyjną i – daj Boże – pomoże kroczyć dalej, ze wzmożoną energią, drogami wierności Chrystusowi w stylu nowej ewangelizacji”.

Od historii do dnia dzisiejszego

Księgę otwiera rys historyczny archidiecezji, ze szczególnym uwzględnieniem czasu rządów prymasa Glempa. Przypomniane zostały wizyty Jana Pawła II w archidiecezji warszawskiej. Papież – Polak odwiedzał Warszawę podczas 5. spośród 8. swoich pielgrzymek do Ojczyzny. Przy okazji sporo miejsca poświęcono tegorocznej, majowej wizycie w Warszawie obecnego papieża Benedykta XVI.

Uwagę zwraca obszerny tekst – sylwetka prymasa Glempa. Dalej możemy zapoznać się ze strukturą i zadaniami Sekretariatu Prymasa Polski oraz znajdującego się także w Warszawie Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski. Ks. Jan Szubka przedstawił biogramy zmarłych i żyjących biskupów pomocniczych archidiecezji warszawskiej.

Osobny, bardzo ciekawy rozdział, prezentuje instytucje ogólnodiecezjalne. Opisana jest tu praca: Kurii Metropolitalnej, Sądu Metropolitalnego, Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II, Wydawnictwa Archidiecezji Warszawskiej oraz archidiecezjalnych spółek i fundacji. Opisano także izbę pamiątek prymasa Glempa, która znajduje się w Archikatedrze św. Jana.

Ks. kanclerz Grzegorz Kalwarczyk scharakteryzował duchowieństwo archidiecezji. Okazuje się, że archidiecezja ma już 740 kapłanów. Najstarszy urodził się w 1912 r., najmłodszy zaś w 1981 r. Nie zapomniano oczywiście i sporo miejsca poświęcono wielu działającym w archidiecezji instytutom życia konsekrowanego i stowarzyszeniom życia apostolskiego.

Wierni, parafie, szkolnictwo katolickie, duszpasterstwa specjalistyczne, Caritas oraz ruchy i stowarzyszenia to kolejne tematy Księgi. Na koniec dokładnie omówiono sanktuaria, zabytkowe obiekty kultu i budownictwo sakralne, w tym ideę i budowę Świątyni Opatrzności Bożej.

PCh

Ćwierć wieku służby

W czasie swojej 25 – letniej posługi Prymas Polski kard. Józef Glemp erygował 119 parafii. Osobiście konsekrował 61 kościołów. W skali świata jest to swoisty rekord. Kard. Glemp wyświęcił też 1210 kapłanów i uczestniczył w 19 procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Promował ruchy odnowy Kościoła, reaktywował Caritas Archidiecezji Warszawskiej, doprowadził do powstania w Warszawie Papieskiego Wydziału Teologicznego, gdzie studiować mogą nie tylko duchowni, ale i świeccy. Niewątpliwą zasługą Prymasa Polski jest też przekształcenie Akademii Teologii Katolickiej w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Materialnym symbolem prymasostwa kard. Glempa będzie Świątynia Opatrzności Bożej w Wilanowie – wotum wdzięczności narodu za przyjęcie Konstytucji 3 maja.

Wynik wyborów samorządowych uznany został przez większość komentatorów za remisowy

Rok nieprawowitych rządów

Fot. Artur Stelmasiak

Zbigniew Borowik

Mijający rok był wyjątkowy w naszym życiu politycznym. Nie tylko dlatego, że upłynął niemal w całości na budowaniu koalicji rządowej po ostatnich wyborach parlamentarnych. Był wyjątkowy, bo pozwolił przetrwać rządowi Prawa i Sprawiedliwości, któremu nikt nie dawał szans na tak długie funkcjonowanie, jeśli w ogóle nie odmawiał prawa do istnienia. Poprzednia taka próba przełamania okrągłostołowego układu w 1992 roku zakończyła się już po pięciu miesiącach. Listopadowe wybory samorządowe, które w nadziei opozycji PO-SLD-PSL miały stać się manifestacją powszechnej nieufności wobec rządu, nie tylko nie pozbawiły go społecznej legitymizacji, ale pozwoliły śmielej spojrzeć w przyszłość, która coraz wyraźniej zaczyna się rozciągać na całą kadencję.

Spróbujmy jeszcze raz przyjrzeć się, jak do tego doszło. Otóż dwie partie najostrzej krytykujące efekty rządów SLD w poprzedniej kadencji i nawołujące do budowania IV Rzeczypospolitej uzyskują w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych niemal identyczne poparcie społeczne. Wybory wygrywa jednak PiS i to on otrzymuje misję tworzenia rządu. Rozmowy o koalicji z Platformą Obywatelską rozbijają się o kwestię resortów „siłowych": PO nie zgadza się, aby dostały się one w ręce partii braci Kaczyńskich. Powstaje mniejszościowy rząd Kazimierza Marcinkiewicza, którego kruchy żywot opiera się na pakcie stabilizacyjnym zawartym między zwycięzcą wyborów a dwiema partiami uchodzącymi w opinii większości mediów za radykalne – Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin. Wszystkiemu temu towarzyszy niespotykana krytyka ze strony większości mediów, wieszcząca rychłą katastrofę polskiej państwowości i kompromitację wobec światowej opinii publicznej.

Niepewność parlamentarnego zaplecza rządu i stale rosnące ambicje liderów Samoobrony i LPR, a także brak zgody PO na wcześniejsze wybory skutkują zmianą premiera i zawarciem formalnej koalicji rządowej. Spokój jednak nie trwa długo. Lider Samoobrony już to z powodu nadmiernego temperamentu politycznego, już to karkołomnych kalkulacji na sojusz tym razem z PO, doprowadza do kryzysu rządowego, którego skutkiem jest pozbawienie go funkcji wicepremiera i usunięcie z gabinetu.

Reakcją na to jest prowokacja dziennikarsko-poselska, mająca skompromitować w oczach opinii publicznej rząd poszukujący wszelkimi możliwymi sposobami większości w Sejmie. Mimo niewyobrażalnej wręcz kampanii medialnej, która starała się zasugerować, że mamy do czynienia z czymś na kształt politycznej zbrodni i konieczne są natychmiastowe wybory parlamentarne, lider Samoobrony wraca skruszony na łono koalicji i deklaruje lojalność do końca kadencji.

Ostatnia nadzieja w wyborach samorządowych. Partie opozycyjne, a zwłaszcza Platforma, wiedziały, że trzeba te wybory przekształcić w plebiscyt „ przeciw rządowi". Stad nasze wrażenie z kampanii wyborczej, że mamy do czynienia z wyborami parlamentarnymi, a nawet prezydenckimi, bo na przykład ulice Warszawy w pewnym momencie zalepione zostały plakatami z wizerunkiem Donalda Tuska, jakby to on sam miał kandydować do władz samorządowych stolicy.

Wynik wyborów samorządowych uznany został przez większość komentatorów za remisowy, choć trochę lepiej wypadła PO i wojewodom z PiS-u zapewne trudno będzie współpracować z sejmikami wojewódzkimi, w których wygrała Platforma. Wybory te pokazały jednak, że partia braci Kaczyńskich nie utraciła mandatu zaufania i dla co najmniej tak samo licznej grupy wyborców, jak w przypadku PO, pozostaje jedyną godną zaufania siłą polityczną w kraju.

W tym momencie trudno nie postawić sobie pytania o jakość rządów PiS-u, zwłaszcza, że koniec roku sprzyja wszelkim podsumowującym ocenom. Nie miejmy złudzeń. Nie jest to rząd, który nie popełniałby błędów. Mimo bezdyskusyjnych osiągnięć, choćby na polu walki z korupcją i reformowania wymiaru sprawiedliwości, z całą pewnością daleko mu do ideału. Faktem jednak jest, że spotyka go często całkiem niezasłużona krytyka.

Na przykład, że korzystając ze sprzyjającej koniunktury gospodarczej nie reformuje finansów publicznych i zbyt wolno obniża podatki. Tego typu zarzut, wysuwany najczęściej przez środowiska liberalne, nie uwzględnia faktu, że dla przeprowadzenia takiej reformy, która musiałaby skutkować radykalnym cięciem wydatków na cele społeczne, potrzebny jest szeroki konsensus w społeczeństwie i znacznie szersze poparcie, aniżeli to, którym dysponuje rząd. To z tego powodu Jarosław Kaczyński tak często ubolewa, że nie doszło do zawarcia wielkiej koalicji PO-PiS.

Podobnie rzecz się ma z polityką zagraniczną. Rząd zbiera cięgi za to, że nie podoba się w Moskwie i w Berlinie. Sprzeciw wobec rurociągu po dnie Bałtyku i zapowiedź weta wobec nowej umowy między Rosją a Unią Europejską z powodu bezpodstawnego zablokowania naszego eksportu mięsa uznawane są za wyraz naszego nie konstruktywnego partykularyzmu w obliczu wspólnotowych celów UE. U podstaw tego typu krytyki tkwi założenie, że najlepszą polityką zagraniczną Polski byłaby taka polityka, z której byliby zadowoleni Niemcy i Rosjanie. To wyraz jakiegoś zadziwiającego altruizmu w stosunkach międzynarodowych, bo w Unii dawno już zrozumiano – czego najlepszym dowodem jest postawa Niemiec – że cele narodowe państw członkowskich powinny być harmonizowane z celem wspólnotowym, a nie arbitralnie mu podporządkowane.

Takich przykładów bezzasadnej krytyki posunięć rządu można by wymienić oczywiście znacznie więcej. Krytyka jest oczywiście świętym prawem opozycji. Szkoda jednak, że bardzo rzadko przybiera konstruktywne kształty, a wyczerpuje się w jałowym poszukiwaniu rządowych „wpadek". ■

Bóg jest wierny człowiekowi, stąd też nieustannie inspiruje nas swoimi natchnieniami

Pan Bóg mówi przez wydarzenia

Proszę o podanie przykładów, w jaki sposób Bóg komunikuje się z ludźmi. Czy czyni to za pomocą wydarzeń, sytuacji, wewnętrznych natchnień? Te ostatnie mogą przecież pochodzić również od nas samych i od złych duchów.

Odpowiada:
o. Józef Augustyn SJ

Rzeczywiście, nasze „inspiracje wewnętrzne" – natchnienia mogą pochodzić nie tylko od Pana Boga, ale też od nas samych, stanowić owoc ludzkich potrzeb oraz chęci wspieranych niejednokrotnie przez złego ducha. Aby móc rozeznać przeżywane natchnienie, trzeba poznać jego źródło i cel: skąd ono pochodzi i dokąd zmierza. Jeżeli owoce natchnienia są dobre, to ono samo także jest dobre. *Po własnym owocu bowiem poznaje się każde drzewo; nie zrywa się fig z ciernia ani z krzaka jeżyny nie zbiera się winogron* (Łk 6, 44) – uczy Jezus. Celem rozeznawania duchowego jest więc określenie źródła natchnień. Jeżeli bowiem pochodzą one od Boga, wówczas winniśmy je przyjmować i wcielać w życie. Jeżeli zaś pochodzą z naszego wewnętrznego nieuporządkowania, wówczas winniśmy je odrzucić, uznając je za kuszenie złego.

Bóg jest wierny człowiekowi, stąd też nieustannie inspiruje nas swoimi natchnieniami. W ważnych sprawach życiowych, na przykład w sprawie powołania do określonego stanu życia, Bóg wielokrotnie ponawia swoje wołanie-natchnienie w różnych kontekstach i sytuacjach życiowych. Wszystkie one zmierzają do jednego określonego celu: do przyjęcia Jego miłości i udzielenia na nią odpowiedzi.

Ale Pan Bóg mówi do nas również przez różne okoliczności i wydarzenia życiowe. Niektóre mogą mieć nawet charakter nadzwyczajny. Są to często jakieś szczególne, zaskakujące zbiegi okoliczności czy też sytuacje trudne do racjonalnego wytłumaczenia. Jednak mogą to także być zwyczajne, codzienne wydarzenia, niejednokrotnie niełatwe i skomplikowane. Pan Bóg nie jest niczym skrępowany i ograniczony w komunikowaniu człowiekowi swojej woli.

Jeden z przyjaciół opowiadał mi kiedyś swoje przeżycia związane z wypadkiem samochodowym. Jego samochód wpadł w poślizg i zatrzymał się na drzewie przydrożnym, tuż nad przepaścią. Kiedy wysiadł, wystarczyło samochód pchnąć ręką, by runął w dół. „Wtedy – wspominał – uświadomiłem sobie jedno: ja tak żyć dalej nie mogę". Wydarzenie to odczytał jako Boże upomnienie.

Pan Bóg zawsze znajdzie sposób, aby dotrzeć do człowieka, by przekazać mu swoje przesłanie. Niepotrzebnie zamartwiamy się nieraz brakiem praktyk religijnych u ludzi, których kochamy i dla których pragniemy dobra, także duchowego. Często spotykam się z pytaniem: Co zrobić, aby mój mąż (żona, dziecko, matka, ojciec…) uwierzył w Pana Boga, zaczął chodzi do kościoła, do spowiedzi, żeby się modlił? Otóż nie trzeba robić nic szczególnego. Możemy życzliwie rozmawiać (należałoby czynić to raczej rzadko), zachęcać, modlić się, dawać świadectwo wiary w codzienności, a nade wszystko ufać Bogu, który działa w każdym człowieku. Najczęściej nie trzeba podejmować żadnych szczególnych kroków. Scenariusz ludzkiego nawrócenia pisze sam Pan Bóg. Bywa on nieraz bardzo prosty. Na przykład – człowiek zapada na jakąś chorobę, traci najbliższą osobę, doświadcza jakiegoś zawodu życiowego czy też po prostu zauważa, że się starzeje... Spontanicznie rodzi się wówczas konieczność innego spojrzenia na życie. W takich sytuacjach człowiek przypomina sobie nieraz o Panu Bogu, o modlitwie, o Kościele, spowiedzi. Upokorzenie, dotykanie ludzkich granic zmusza do szczerego obrachunku z życiem.

Z faktu, iż życie ludzkie na ziemi upływa i przemija, wynika bardzo dużo. Jest to podstawowa okoliczność, która staje się szczególnym miejscem Bożego działania w życiu człowieka. Mądre rozważania o ludzkim przemijaniu wprowadzają w nasze życie ład, porządek i harmonię. Przemijanie życia i śmierć zmuszają do dokonywania selekcji naszych codziennych spraw. Na tamten świat nic z sobą nie zabieramy. Nie zdarza się, aby ktoś przed śmiercią żałował, że mało pieniędzy zostawia w banku. Zwykle wszyscy żałują, że za mało czasu poświęcali na sprawy religijne i duchowe, że zaniedbywali swoich najbliższych, szczególnie dzieci.

Aby Bóg mógł pełniej komunikować się z nami, winniśmy Mu stwarzać do tego określone warunki. Systematyczna modlitwa oparta na słowie Bożym podejmowana w milczeniu i ciszy staje się uprzywilejowanym miejscem komunikowania się Boga z człowiekiem. Łatwiej jest Bogu wówczas dotrzeć do ludzkiego serca. ■

XXIII Sejmik Rodzinny

Przywykliśmy, że w mediach pokazywane są wyłącznie zjawiska patologiczne i w tym wąskim obszarze dopatrujemy się znamion kryzysu. Tymczasem dziś kryzys dotyka wszystkich, także naszych rodzin. Chroniczny brak czasu oznacza nic innego, jak zaniedbywanie więzi w rodzinie, praktycznie oddanie obowiązku przekazywania wartości telewizji, szkole, grom komputerowym itd. Wzorce kulturowe i presja ze strony mediów ukierunkowują ludzi, szczególnie młodych, na zmianę postaw życiowych, nieustanne eksperymentowanie zrywające łączność z autorytetem Kościoła i tradycją. Dlatego konieczny jest apostolat świeckich, ich świadectwo w życiu prywatnym i społecznym. Słusznie organizatorzy sesji: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" (Warszawa), Oddział Miejski w Płocku i Towarzystwo Naukowe Płockie, zaproponowali spojrzenie na sprawy rodziny od strony wartości, podejmując temat „Godność człowieka – niezbywalnym prawem i fundamentem ładu społecznego". Sejmik Rodzinny odbył się w Płocku (27 i 28 października), pod honorowym patronatem bp. Stanisława Wielgusa.

Trwa proces załamywania się świadomości chrześcijańskiej, wcześniej powszechnej w społeczeństwach europejskich. Z prawd wiary wybiera się łatwiejsze, ciekawsze, sprawiające mniej problemów. Zjawisko dostosowywania prawd religijnych przez ludzi uważających się za wierzących jest wielkim wyzwaniem dla Kościoła, który zachowując nienaruszony depozyt wiary stara się wspierać środowisko rodziny różnorodnymi przedsięwzięciami duszpasterskimi o charakterze formacyjnym. W tym obszarze wzrasta rola i oczekiwania wobec organizacji katolików św ieckich (ks. dr Daniel B. Kwiatkowski, „Duszpasterska troska o rodzinę w dzisiejszym kontekście kulturowym"). Oznaki kryzysu w szkole, rodzinie, polityce, którymi żywią się doniesienia medialne, to poniekąd przekonywanie się na własnej skórze, czym owocuje wyrzucanie tradycyjnych wzorców z przestrzeni komunikacji społecznej. Mimo tych oznak trzeba się zmagać z zafałszowanym, idealistycznym spojrzeniem na człowieka, w którym nie uwzględnia się osłabienia natury przez grzech pierworodny, trzeba podkreślać stałość i obiektywność osądów moralnych (ks. dr Remigiusz Stacherski, „Godność człowieka w nauce społecznej Kościoła").

W społeczeństwach demokratycznych wszystko staje się przedmiotem negocjacji, nie wyłączając dobra człowieka i jego godności. Negocjowane są rozwiązania prawne, np. czy stać nas aby pomagać rodzinie, dożywiać dzieci, wspierać studentów. Jednak za każdym działaniem społecznym kryje się jakiś system wartości, który poprzez politykę kształtuje ład społeczny. Punktem wyjścia jest zawsze system wartości. Wydawałoby się, że polscy wyborcy, dla których wg socjologów rodzina jest pierwszoplanowa i ceniona, mogą oczekiwać polityki prorodzinnej. Tymczasem przez 15 lat nie przyjmowano rozwiązań społecznych chroniących czy wspierających rodzinę, a jeśli takie rozwiązania powstały, zostały zawetowane lub zniesione w kolejnej kadencji. Jako obywatele nie byliśmy informowani, na jakich wartościach opierały swoje strategie kolejne rządy. Były one sprzeczne z systemem wartości społeczeństwa. Realizowano z uporem strategię ochrony własności, wpływów elit, nie przyjmując do wiadomości narastających zagrożeń rodziny i wychowania dzieci. Zmianie w Polsce powinno ulec rozumienie filozofii władzy (prof. dr Józefina Hrynkiewicz, „Godność rodziny w okresie przemian"). Każdy człowiek ma prawo domagać się od swojego państwa, od szkół, organizacji politycznych i potężnych mediów pełnego poszanowania swoich praw. – Bez Boga człowiek i jego godność stają się niczym – mówił w homilii podczas Mszy św. w katedrze płockiej bp Stanisław Wielgus. – Każda ideologia i każda władza, która odrzuci Boga, wcześniej czy później odrzuci też godność człowieka i podepcze wszystkie ludzkie prawa.

Nie tylko w Polsce trwa spór o wartości i staje się podstawowym wyznacznikiem podziałów politycznych (Jacek Stróżyński, „Spór o godność i wolność człowieka podstawowym kryterium podziałów politycznych"). Nowa lewica nie chce już upominać się o prawa słabszych, chce walczyć o prawa mniejszości, finansowych i obyczajowych, jak bolszewicy, uznających się za większość. Chce aborcji, eutanazji, eksperymentów na embrionach, wychowywania z pominięciem rodziców i relatywizmu moralnego. Na Zachodzie wielu młodych ludzi zostało ukształtowanych przez założenia tzw. szkoły frankfurckiej, lansującej wrogą podejrzliwość wobec chrześcijaństwa i europejskiej tradycji. Pokolenie roku 68 przeszło jak grypę bunt przeciwko wszelkim ograniczeniom, także religii i moralności. Dziś to właśnie pokolenie anarchistycznej mentalności doszło do władzy w krajach europejskich. Nie musi się uciekać do aktów przemocy, by wcielać lewacką ideologię, zajmuje bowiem eksponowane stanowiska w trzech najbardziej wpływowych instytucjach życia społecznego: mediach, edukacji i prawodawstwie. Przez te trzy kanały sączy w świadomość szerokich mas wrogą chrystianizmowi i prawu naturalnemu ideologię (bp Stanisław Wielgus).

Od lewej: senator Mieczysław Augustyn, senator Ewa Tomaszewska, senator Zbigniew Trybuła

Oprócz wspomnianych referatów zaprezentowane zostały komunikaty: Barbary Chlewińskiej („Godność małżeństwa i rodziny"), Kazimierza Cieślika, pełnomocnika prezydenta m. Płocka ds. organizacji pozarządowych („Płockie organizacje pozarządowe w służbie rodzinie"), Ewy Bielickiej-Piesyk („Świat polskiego biznesu a prawo człowieka do życia"). Podczas panelu z udziałem senatorów: Mieczysława Augustyna, Ewy Tomaszewskiej, prof. Zbigniewa Trybuły podjęto próbę oceny polityki prorodzinnej państwa, jej zmian w kolejnych kadencjach parlamentu i skutków nie zawsze spójnych przepisów prawa.

ANDRZEJ FRAHN

Światło Świętgo Maksymiliana

Magdalena Stępień

Maksymilian Kolbe przyszedł na świat w 1894 r. w jednym z małych, drewnianych domków XIX. wiecznej Zduńskiej Woli, w jakich mieszkali tkacze. Obecnie w miejscu jego urodzenia mieści się muzeum, które zostało otworzone w setną rocznicę urodzin Rajmunda (takie imię nadali mu rodzice). Umieszczone tam pamiątki, m.in. stare fotografie rodzinne przedstawiające chwile z życia świętego i jego rodziny, świadczą o niezwykłej sile wewnętrznej tego wielkiego człowieka, pokonującego wszelkie przeciwności losu na drodze miłości bliźniego. Od ponad dwudziestu lat funkcjonuje Ośrodek Pamięci św. Maksymiliana z domem rekolekcyjnym i aulą.

– Chcieliśmy, aby zduńskowolanie uświadomili sobie, że to z ich miasta wywodzi się znany na świecie, wielki święty, aby pamięć o nim zakorzeniła się w świadomości mieszkańców, a oddawana mu cześć znalazła szerszy, społeczny wymiar. Jedenaście lat temu nie było to tak oczywiste, jak dziś – wspomina Sławomir Józefiak przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego „Civitas Christiana" w Łodzi, sekretarz Zarządu Głównego Stowarzyszenia. W 1996 roku wśród członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" zrodziła się inicjatywa mająca na celu przypomnienie sylwetki świętego szerszemu gronu mieszkańców i zachęcenie do chwil refleksji nad postacią godną naśladowania. Od tej pory Dni Świętego Maksymiliana odbywają się co roku. Podobny projekt, również z inicjatywy „Civitas Christiana", zaczęto realizować przed dwoma laty w Pabianicach, z którymi Maksymilian był związany przez kilka lat.

Z roku na rok uroczystości stawały się wielkim świętem, w które włączały się liczne organizacje społeczne i miejscowi politycy. Społeczne oznaki kultu świętego przyczyniły się do oficjalnego uznania św. Maksymiliana Patronem Miasta Zduńska Wola przez Stolicę Apostolską 6 lutego 1998 roku, a 10 czerwca tego samego roku uchwałą Rady Miasta ustanowiono dzień kanonizacji świętego, czyli 10 października, Świętem Patrona Miasta. W 2004 roku kościołowi pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny nadano tytuł Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Maksymiliana.

W tym roku, w organizację Dni Świętego Maksymiliana w Zduńskiej Woli, które trwały przez tydzień, włączyły się: Ośrodek Pamięci św. Maksymiliana, Starostwo Powiatowe, szkoły i parafie zduńskowolskie, Miejski Dom Kultury oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia. Wyjątkowo bogaty program przygotowało „Civitas Christiana" przy współpracy z asystentem kościelnym ks. prał. Józefem Nocnym, wikariuszem biskupim sieradzkim. Oficjalnego otwarcia Dni dokonał bp Ignacy Jeż z Koszalina, podczas uroczystej Mszy św. w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Oprawę muzyczną zapewnił zaproszony przez organizatorów męski chór „Lutnia" z Warty. Po Mszy św. można było wysłuchać koncertu organowego zaprezentowanego przez gwiazdę wieczoru Józefa Skrzeka. Koncert zachwycił wszystkich zgromadzonych, o czym mogła świadczyć ilość sprzedanych płyt.

Rozdawanie autografów przez gwiazdę wieczoru, Józefa Skrzeka

W trakcie Dni Maksymilianowych Zduńska Wola gościła „Radio Maryja". Bezpośrednią transmisję Mszy św. pod przewodnictwem bp. Wiesława Meringa można było usłyszeć w odbiornikach radiowych oraz obejrzeć w TV TRWAM. Kolejnymi gośćmi byli artyści Teatru Rapsodycznego „Dnia Trzeciego". Roman Kołakowski, Krystyna Kozanecka oraz Marcin Rogoziński przedstawili program pt. „Godzina 21.37 żałobą okryta. Pieśń żałobna o Janie Pawle II". Swoim występem poruszyli serca słuchaczy, wśród nich bp. Adama Lepę, który przed koncertem przewodniczył Mszy św.

W obchodach wzięli udział zduńskowolscy wykonawcy, którzy już od lat uświetniają to wielkie przedsięwzięcie swoimi występami. Popis uczniów szkoły muzycznej przygotowany pod kierownictwem Jolanty Janczak przyciągnął zarówno starszych jak i młodzież. W tegoroczne Dni włączyło się aktywnie Publiczne Gimnazjum nr 3 w Karsznicach noszące imię św. Maksymiliana. Po Mszy św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa uczniowie zaprezentowali montaż słowno-muzyczny pt. „Święty Maksymilian Maria Kolbe – człowiek dla innych".

Podczas sobotniego wieczoru można było usłyszeć dźwięki młodzieżowej, religijnej muzyki w wykonaniu zespołu „Umiłowani" z Łodzi. W niedzielę kończącą obchody gościliśmy w parafii pw. Świętego Maksymiliana. W programie znalazła się loteria fantowa i wystawa prac podopiecznych Warsztatu Terapii Zajęciowej przy PHSI „Bonex". Oprawy muzycznej Mszy św. dokonała schola „Winnica Pana" z Sieradza. Grupa teatralna Warsztatu Terapii Zajęciowej „Bonex" przygotowała przedstawienie poświęcone Świętemu Maksymilianowi pt. „Mój krzyż".

Serdeczne podziękowania należą się sponsorom, którzy wsparli przedsięwzięcie: Ludowy Bank Spółdzielczy, PKO Bank Polski, Bartłomiej, Alma, Almax, Gardena, piekarnia Andrzeja Knery, masarnia Grzegorza Kępy, Fundacja „Aktywni w potrzebie", Jaromax, Batif, Taro, Kaczmarek&Zakrzewski. ■

„Betlejem" w Lęborku

Waldemar Jaroszewicz

W latach 2000-2001 narastało zaniepokojenie sytuacją małoletnich dzieci na ulicach Lęborka. Szczególnie w okresie letnim, na skrzyżowaniach, placach, w okolicach centrów handlowych, można było spotkać żebrzące małe dzieci; często, jak się okazywało, zmuszane przez rodziców. Starsze dzieci pozbawione opieki, natarczywie domagały się od przechodniów przede wszystkim wsparcia finansowego, odrzucając oferowaną żywność lub pomoc materialną. Natomiast młodsze były wykorzystywane w charakterze bodźca mającego przyciągać ludzkie współczucie. Zaniepokojenie wywoływał fakt, iż żebractwo z wykorzystaniem dziecka stawało się sposobem na życie.

Z tym zjawiskiem postanowiły zmierzyć się władze Lęborka. Zapobiec takim zachowaniom miała praktyka natychmiastowego informowania właściwych służb opiekuńczych i socjalnych, a także zintegrowane działania służb miejskich (straży miejskiej, policji) i pomocy społecznej. Rozpoczęto od wyjaśniania przyczyn pobytu żebrzących dzieci na ulicach, z równoczesną propozycją pomocy socjalnej i specjalistycznej w uzasadnionych przypadkach.

W wysiłki te włączyła się Marianna Filip przewodnicząca Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", a zarazem przewodnicząca parafialnego Oddziału „Caritas" przy parafii MB Królowej Polski. Jako wieloletnia nauczycielka, nie mogła się pogodzić z sytuacją urągającą godności dzieci i wykorzystywaniem ich do zdobywania środków przez żebranie na ulicy. W 2002 roku „zgarnęła" z pobliskich ulic wszystkie żebrzące dzieci do udostępnionej przez ks. Henryka Krenczkowskiego proboszcza parafii, salki w Domu Fatimskim. Organizując dzieciom ciekawe zajęcia, często w atrakcyjny sposób zachęcając do wspólnej zabawy i nauki przekonała je, że pobyt w świetlicy z niewielkim posiłkiem jest dla nich ze wszech miar najkorzystniejszym rozwiązaniem.

Inicjatywa „Pani Marii", jak ją wszyscy nazywają w Lęborku, spotkała się z życzliwością Zdzisława Kordy dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Witolda Namyślaka burmistrza oraz Władysława Kanki dyrektora Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Otworzyła się możliwość finansowania przedsięwzięcia Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana" przez Urząd Wojewódzki. Szybko świetlica socjoterapeutyczna „Betlejem" zdobywała sobie zaufanie w społeczności lokalnej. Tymczasem przybywało dzieci. Na początku była trzydziestka, obecnie jest ich często ponad pięćdziesięcioro i gdyby nie autorytet „Pani Marii" oraz dar przekonywania właścicieli sklepów, piekarń, kierownictw dużych marketów, trudno byłoby przygotować chociaż skromny posiłek dla takiej ilości podopiecznych. Środki samorządowe są niestety niewystarczające.

Burmistrz Lęborka Witold Namyślak uważa świetlicę za ważne ogniwo w systemie wychowania i opieki nad dzieckiem oraz ośrodek integracji społeczności lokalnej. Zapewnia ona opiekę wychowawczą, tworzy warunki do nauki własnej i pomocy w nauce, rozwijania zainteresowań i uzdolnień uczestniczących dzieci, łagodzi niedostatki wychowawcze w rodzinie. Dlatego, na ile jest to możliwe, Urząd Miasta wspiera jej działalność.

Świetlica socjoterapeutyczna w Lęborku

Nauczycielki pracujące w świetlicy pomagają eliminować zaburzenia zachowania, kształtują rozwój dziecka poprzez zdobywanie przez nie umiejętności nawiązywania kontaktów z rówieśnikami, a także przekazują umiejętności, które pozwolą im sprawniej funkcjonować społecznie i radzić sobie z przeszkodami. Nie bez znaczenia jest zaspokajanie potrzeb psychicznych dzieci, pomoc w rozwiązywaniu trudnych sytuacji życiowych, a także możliwość spożycia posiłku. Niekiedy pobyt w świetlicy środowiskowej wpływa na poprawę sytuacji ekonomicznej rodziny. „Pani Maria" przez fakt, że Stowarzyszenie przystąpiło również do Banku Żywności uzyskuje dużą ilość produktów, które może rozdzielić potrzebującym rodzinom dzieci uczęszczających do świetlicy oraz przez Oddział Parafialny „Caritas" innym osobom będącym w potrzebie.

Zdaniem Zdzisława Kordy, dyrektora PCPR prowadzona przez przewodniczącą Oddziału Stowarzyszenia Marię Filip świetlica znakomicie wpisała się w realizację zadań własnych Gminy i Powiatu. Pani Maria doskonale uzupełnia działania PCPR w zakresie pracy z osobami i rodzinami zagrożonymi wykluczeniem społecznym, dlatego wspierana jest zarówno przez Urząd Miasta jak i Starostwo. Rodzice dzieci uczęszczających do świetlicy biorą udział w zajęciach „Szkoły dla rodziców" również finansowanej ze środków gminnych, a w ubiegłym roku rozpoczęły się spotkania z Krystyną Holly, osobą doświadczoną w poradnictwie rodzinnym (od wielu lat prowadzi poradnię w oddziale gdańskim).

Prowadzona przez Oddział „Civitas Christiana" świetlica, wspierana przez Księdza Proboszcza oraz władze Miasta i Powiatu, udowadnia malkontentom, że o godności dziecka nie tylko mówi się w Oddziale i we władzach miasta, ale zgodnie z zasadą widzieć-ocenić-działać, można rozwiązać nawet najbardziej nabrzmiały problem w gminie. ■

Pomagając innym, pomagamy samym sobie

Współczesna rodzina, ulegając głębokim przeobrażeniom cywilizacyjnym, napotyka coraz więcej trudności w wypełnianiu swojego powołania. W przeszłości była miejscem przekazywanie wartości w sposób nie wywołujący konfliktów. Dziś wzrasta liczba zajęć pozadomowych. Młodzi spędzają większość czasu poza domem, gdzie stykają się z bogactwem informacji, doświadczeń i wrażeń, które nie zawsze zgadzają się z intencjami rodziców. Coraz rzadziej znajdujemy czas na wspólne rozmowy i dzielenie się troskami życia codziennego. W rodzinie upada ojcowski autorytet, dzieci przeciwstawiają się dorosłym. Niektórzy zostają uwikłani w nałogi. Rodzinny dom przestaje być oazą spokoju. Często jednak zdesperowani rodzice nie wiedzą, gdzie szukać wsparcia. Doceniając znaczenie wychowania rodzinnego Referat Duszpasterstwa Rodzin Kurii Biskupiej wspólnie z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana" zaprosiło mieszkańców Szczecinka na Dzień Otwartych Drzwi dla Problemów Rodzinnych, popularnie zwany Niedzielą Rodzin.

– Już po raz trzeci zorganizowaliśmy Niedzielę Rodzin – wyjaśnia Piotr Pokutycki, przewodniczący „Civitas Christiana" w Szczecinku. – Pomysł zrodził się podczas rozmów z sympatykami i gośćmi naszego stowarzyszenia. Wiele osób tych porad oczekuje i to ma dla nas znaczenie. Widzimy twarze strapionych ludzi przychodzących po ratunek. Nieraz wystarczy rozmowa i problem sam się wyjaśnia. Obecny tutaj pedagog, terapeuta oraz inni fachowcy mogą wiele zdziałać. Doradcy z „Civitas Christiana" służą potrzebującym bezpłatnie. Staramy się pomagać wszystkim tym, którzy najczęściej z powodu warunków ekonomicznych bądź czasowych nie mogą skorzystać z podobnych porad gdzie indziej.

By udzielić rodzinom pomocy w pełnieniu ich posługi wychowawczej dyżur pełnili specjaliści z Koszalina: mecenas Beata Lesińska, Bożena Pantoł pedagog terapeuta, Katarzyna Wąśniewska specjalista ds. uzależnień, Urszula Lampka doradca życia rodzinnego, Ryszard Kabat radny ze Szczecinka. Obecny był również ks. Andrzej Wachowicz duszpasterz rodzin, który przypominał, jak zasadnicze znaczenie w przekazywaniu wartości

Fot. Monika Kujawa

Zespół doradców, od lewej: Beata Lesińska prawnik, Krystyna Czajka-Opanowicz z „Civitas Christiana", Bożena Pantoł pedagog, Katarzyna Wąśniewska specjalista ds. uzależnień, Urszula Lampka doradca życia rodzinnego, ks. Andrzej Wachowicz, Ryszard Kabat radny

chrześcijańskich i moralnych ma wychowanie religijne. – Od kilku lat jeździmy do Koszalina i Słupska, bo tam również są organizowane Dni Otwarte dla Rodzin – mówi Urszula Lampka, doradca życia rodzinnego. – Myślę, że jest to bardzo dobry pomysł. Do Kurii przychodziło sporo ludzi z problemami. Słysząc o tych problemach chcieliśmy stworzyć im miejsce, gdzie mogliby przyjść z troskami do kogoś, kto na nich czeka i robi to za darmo. Organizowanie tej formy pomocy potrzebującym ma sens. Tłumów wprawdzie nie ma, ale nigdy nie było tak, aby nie przyszło kilkanaście osób. Ważnym elementem, przed skorzystaniem z fachowej porady specjalisty, powinna być rozmowa z duszpasterzem. Dobrze by było, aby księża zechcieli się włączyć w taką katechezę w swoich parafiach, by człowiek uświadomił sobie, że może sobie pomóc. Do naszego przedsięwzięcia będziemy starali się pozyskiwać coraz lepiej wyszkolonych ludzi – zapewnia Urszula Lampka.

Jesteśmy katolikami, wierzymy w obecność Jezusa w drugim człowieku. Wiemy, że mieszka w nim i potrzebuje naszej pomocy. Być może udzielenie jej przychodzi nam z trudem. Powinniśmy zatem gorąco się modlić o światło pozwalające zrozumieć, że pomagając innym, pomagamy samym sobie. Najważniejsze, aby wiedzieli, że nie są sami. Bo tyle jesteś wart, ile możesz dać z siebie innym.

Monika Kujawa

Komunikat

Kapituła Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 8 listopada 2006 r. pod przewodnictwem abp. prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, metropolity białostockiego w składzie: Waldemar Smaszcz (krytyk literacki), Jan Leończuk (poeta, prozaik, tłumacz, wydawca), Edward Wróbel (przewodniczący Oddziału Podlaskiego „Civitas Christiana"), Bogusława Wencław (kustosz nagrody) przyznała tegoroczną nagrodę

prof. dr hab. Annie Świderkównie

za przybliżenie Biblii najszerszym kręgom czytelników.
Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" Oddział Podlaski w Białymstoku.

GDAŃSK

Z inicjatywy Ośrodka Młodych Oddziału Pomorskiego „Civitas Christiana" oraz studentów pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, w „Galerii Mariackiej" odbyła się konferencja pt.: „O godność dziecka". Główną ideą spotkania, jak stwierdził prowadzący konferencję Dominik Włoch student III roku pedagogiki, było ukazanie na konkretnych przykładach, jak problemy występujące w naszym kraju i w wybranych miejscach na świecie wiążą się z poszanowaniem godności dziecka na co dzień. Podstawowym walorem konferencji było przedstawienie zagadnień przez ludzi młodych dla młodych. Referaty wygłaszały osoby, które pracowały jako świeccy misjonarze i mogły opowiedzieć o wydarzeniach, których były świadkami.

Konferencja w Gdańsku

Obszar tematu został zarysowany dzięki referatom: Sylwii Rezmer – Godność dziecka w świetle Karty Praw Dziecka oraz Anny Hildebrandt – Godność dziecka w procesie wychowania. O konkretnych problemach mówili: Marika Kreft (Godność dziecka w Zambii w kontekście możliwości edukacyjnych), Katarzyna Niewińska (Sytuacja dziecka wiejskiego na zachodniej Ukrainie) i Maciej Lichota (Sytuacja dziecka wiejskiego w Albanii). Duże zainteresowanie wzbudził szczególnie ten ostatni temat głównie ze względu na stosunkowo małą wiedzę o sytuacji w tym państwie. Konferencję zakończyło przedstawienie przez Joannę Witkowską zagadnienia związanego z sytuacją dziecka niepełnosprawnego w społeczeństwie polskim oraz przez Annę Mańkowską – **o** sytuacji dziecka w rodzinie z problemem alkoholowym.

Referaty, ilustrowane pokazem multimedialnym, odznaczały się starannością przygotowania i wysokim poziomem. Zaskakujący dla wielu był fragment listu przytoczony w jednym z referatów: „Jeżeli porusza się temat godności człowieka czy też praw człowieka /.../ odbiorcy oczekują uwag dotyczących braku poszanowania tej godności, tudzież łamania praw człowieka. I doprawdy chwalebna jest działalność misjonarzy, prowadząca do obudzenia człowieka w istocie, która liczy swoje dni i nie liczy przewinień, które musi dokonywać sprzedając własne ciało, by dzieciom zapewnić jeszcze tydzień życia – bo i tak się zdarza. Jednak mówiąc o Ukrainie, a wierzę, że nie tylko (...) należy odwrócić swoje myślenie. To ja nauczyłam się od moich małych podopiecznych oraz ich rodzin, co znaczy godność codzienności, godność pracy i poszanowanie drugiego..."

W. J.

KARTUZY

Debata „O godność dziecka w życiu społecznym i w rodzinie" przygotowana w Oddziale Miejskim w Kartuzach zgromadziła przedstawicieli władz lokalnych, osób działających na rzecz dziecka i rodziny oraz mieszkańców. Udział wzięli: Ryszard Mielewczyk wiceburmistrz, Gabriela Gołota dyrektor PCPR, Jan Mazur kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej, Jolanta Teresa dyrektor Wydziału Edukacji w Starostwie Powiatowym, Krystyna Cieszyńska wicedyrektor LO nr 2 oraz przedstawiciele samorządów szkolnych. Stawiano pytania: Jak wychowywać dzieci nie łamiąc ich godności? Jak wymagać posłuszeństwa nie łamiąc godności dziecka? Jak pomagać najsłabszym uwzględniając ich godność? Jak uczyć odpowiedzialności i podmiotowego udziału oraz aktywności ludzi młodych w życiu społecznym?

Przebieg debaty wskazał na potrzebę dialogu, w którym na równych prawach brałyby udział wszystkie strony, których dotyczy problem. Przypomniano najważniejsze zagadnienia związane z tematem debaty m.in. zawarte w opracowanej przez Stolicę Apostolską Karcie Praw Rodziny, np. obowiązek, nałożony na państwo, zabezpieczenia wszelkiej pomocy niezbędnej do umocnienia jedności i stabilności rodziny oraz roli środków masowego przekazu, które powinny stanowić wsparcie dla realizacji podstawowych wartości w rodzinie. Mówiono o zadaniach samorządu w dziele wspierania rodziny w jej roli wychowawczej i edukacyjnej, o sytuacji dzieci w rodzinach z problemami oraz o sieroctwie społecznym, a także zapomnianej europejskiej karcie uczestnictwa młodych ludzi w życiu lokalnym i regionalnym.

Młodzi w Kartuzach podczas debaty

Odnosząc się do ostatniego dokumentu warto przypomnieć, że zobowiązuje ona władze lokalne do wprowadzania rozmaitych form uczestnictwa młodych ludzi w życiu publicznym. W szerokim wątku dotyczącym problemu wychowania podkreślano, że proces ten obejmuje całe społeczeństwo i towarzyszy człowiekowi przez całe życie. Najpierw jesteśmy wychowywani, później sami wychowujemy i niezależnie od wieku zawsze jesteśmy poddawani różnym wpływom wychowawczym.

Przypomniano również, że we wszelkich poczynaniach związanych z procesem wychowania i edukacji trzeba stosować zasadę „kochaj i wymagaj", która jest uniwersalna i zawsze się sprawdza. Brzemienne w skutkach było również wycofanie się szkoły z procesu uczestnictwa i wspomagania rodziny w procesie wychowawczym.

Szczególnie ważny głos w debacie należał do młodzieży, która wskazała głównie na potrzebę wzorców postępowania /niestety rodzice nie zawsze mogą pełnić taką rolę, choć powinni/, destrukcyjną rolę mediów, odrodzenie zajęć pozaszkolnych /w tym harcerstwa/ i konieczności wyasygnowania środków dla opiekunów zajęć. Jak stwierdzono, pieniądze wydane na ten cel zwrócą się w postaci zmniejszonych kosztów likwidacji dewastacji i kwot przeznaczanych na utrzymanie bezpieczeństwa.

R.J.

BIELSKO-BIAŁA

Kolejna sesja naukowa, zorganizowana w ramach Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich diecezji bielsko-żywieckiej nosiła tytuł „Ku budowaniu ładu społecznego". Wpisana była w program III Ogólnopolskiego Kongresu Ruchów Katolickich. Sesja odbyła się w Instytucie Teologicznym im. św. Jana Kantego w Bielsku-Białej. Na użytek tego spotkania, organizatorzy wyspecyfikowali trzy ważne obszary zagadnień: *ładu moralnego*, *ładu gospodarczego* oraz niezwykle istotnego *ładu medialnego*.

Temat ładu moralnego, przedstawił obszernie prof. dr hab. Jacek Bartyzel w referacie: „Ład moralny a racja

stanu: prawdziwy czy pozorny dylemat ładu politycznego?". Zagadnienia związane z ładem medialnym omówił bp Adam Lepa w referacie: „Ład medialny w społeczeństwie – podstawy i zadania". Zwrócił przy tym uwagę, że sprawa mediów i rosnącego ich wpływu na postawy ludzkie, nie znajduje niestety dostatecznego zainteresowania społecznego, dlatego też sesja bielskiej Rady Ruchów jest, choćby tylko z powodu podjęcia tej problematyki, wydarzeniem godnym szczególnego uznania i naśladowania. Zagadnienia ładu gospodarczego przedstawił red. Stanisław Michalkiewicz.

Fot. Grażyna Regiewicz
Podczas sesji w Bielsku-Białej

Uczestniczący w obradach biskup Tadeusz Rakoczy ordynariusz diecezji, wyraził uznanie dla organizatorów sesji i wielką wdzięczność ruchom katolickim, skupionym w diecezjalnej Radzie Ruchów, za podejmowanie zagadnień warunkujących zachowanie zagrożonej dziś w sposób szczególny godności człowieka. Prowadzący sesję Tadeusz Regiewicz przewodniczący bielskiego „Civitas Christiana", które uczestniczyło w organizowaniu sesji, przypomniał w swym wystąpieniu, iż o „ład moralny" w naszej Ojczyźnie upomniał się Ojciec Święty Jan Paweł II, dziesięć lat temu na skoczowskiej Kapliców-ce. Ład gospodarczy – to pożądany stan mechanizmów życia gospodarczego, wolny od degradujących naród eksperymentów ustrojowych, globalistycznego imperializmu, mafijnego podziemia i wyniszczającej korupcji. Ład medialny, w dobie przemożnego wpływu środków masowego przekazu, to postulat przywrócenia mediom charakteru środków komunikacji społecznej dla dobra człowieka. Oznacza to, że nie możemy się godzić żadną miarą na wykorzystywanie mediów do: indoktrynacji, lobbingu, manipulacji, demoralizacji i „tresury" ludzi według rygorów tzw. poprawności politycznej.

Ważnym celem sesji – jak stwierdził w podsumowaniu ks. dr Franciszek Płonka, asystent kościelny Rady – jest uświadomienie świeckim katolikom, że w zakresie omawianych zagadnień, ciąży na nich obowiązek solidarnego współkształtowania rzeczywistości społecznej. Natomiast wszystkim innym, a przede wszystkim rzecznikom ateistycznego charakteru państwa i jego instytucji, uświadomienie uprawnień katolików do współkształtowania tejże rzeczywistości.

Wśród licznie zgromadzonych uczestników sesji, obecni byli radni, posłowie, senator, prezydent Bielska-Białej oraz młodzież akademicka. Informacje o sesji, materiały i galeria zdjęciowa, dostępne są na stronie internetowej bielskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana": /www.civitas-bielsko.bloog.pl/. Na wiosnę przyszłego roku, bielsko-żywiecka Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich planuje trzecią sesję, związaną z zagadnieniami hospicyjnej i solidarnej opieki nad ludźmi starymi, chorymi, cierpiącymi. Pierwsza, z kwietnia tego roku, poświęcona została „Współczesnym zagrożeniom kultury" (zjawiska: okultyzmu, neopogaństwa i satanizmu). Zgromadziła rekordową liczbę uczestników, zaś materiały sesyjne cieszą się do dzisiaj sporym zainteresowaniem

Katarzyna Duda

* * *

W przeddzień obchodzonego w Polsce po raz szósty Dnia Papieskiego, w Bielsku-Białej miała miejsce niezwykle podniosła uroczystość. Z udziałem licznie zgromadzonych wiernych, osobistości i hierarchów Kościoła diecezjalnego, dokonano odsłonięcia i poświęcenia monumentalnego pomnika Papieża Polaka na dziedzińcu kurii bielsko-żywieckiej. Przypominać on będzie jego doniosły pontyfikat, w tym bezprecedensową wizytę pasterską w diecezji bielsko-żywieckiej w 1995 r. Autorem projektu pomnika jest prof. Jan Kucz z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, urodzony we wsi Zarzecze nieopodal Żywca.

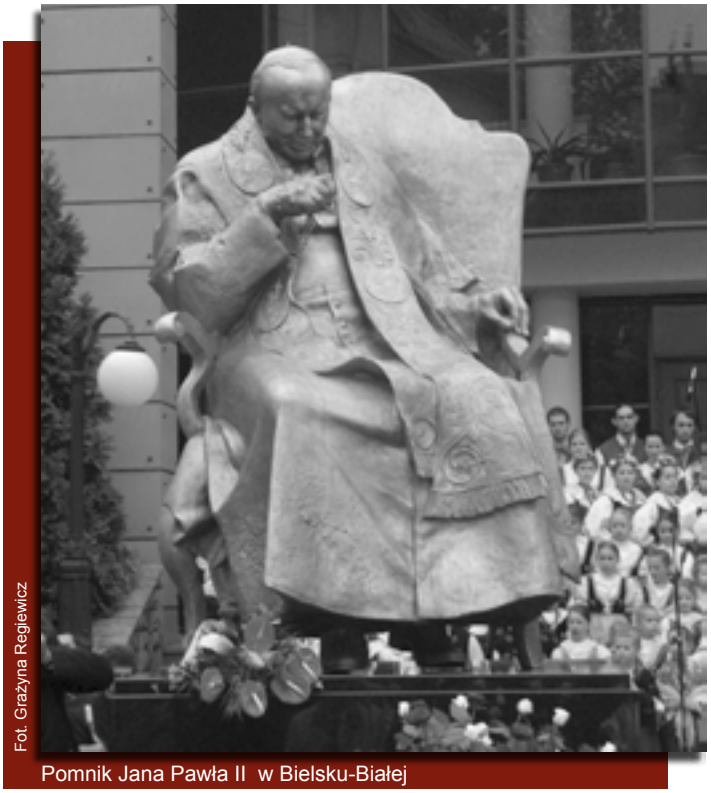
Fot. Grażyna Regiewicz
Pomnik Jana Pawła II w Bielsku-Białej

W uroczystości, poprzedzonej Mszą świętą koncelebrowaną, wzięli udział również: metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, Nuncjusz Apostolski na Węgrzech oraz specjalnie na tę okoliczność wydelegowany przedstawiciel Prezydenta Rzeczpospolitej. Związkom ks. Karola Wojtyły, biskupa i papieża z terenami wchodzącymi w skład diecezji poświęcony był specjalny wykład. Oprawę uroczystości dał między innymi połączony kilkudziesięcioosobowy chór dziecięcy.

Tadeusz J. Regiewicz

BIAŁYSTOK

„Media a prawda" – to temat dyskusji panelowej przygotowanej w ramach XXIV Dni Kultury Chrześcijańskiej. Organizatorami licznych, interesujących inicjatyw składających się na te Dni byli: KIK, Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" w Białymstoku.

Debata poświęcona mediom odbyła się w renomowanym białostockim III Liceum im. K.K. Baczyńskiego. Cieszyła się ogromnym zainteresowaniem młodzieży oraz nauczycieli. Wzięli w niej udział dziennikarze lokalnych mediów: Barbara Bojaryn wiceprezes Radia Białystok (prowadząca panel), Robert Głowacki (TVP Białystok), Anna Mierzyńska („Gazeta Współczesna") oraz Zbigniew Nikitorowicz (przez wiele lat dziennikarz „Kuriera Porannego" obecnie pracownik Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku).

W trakcie ożywionej dyskusji poruszono takie zagadnienia jak: manipulacja informacją, pogoń za sensacją, prowokacje, sympatie polityczne w mediach, okradanie społeczeństwa z prawdy. Młodzież pytała, jak nie zagubić się w gąszczu informacji, jak nie dać się zmanipulować?

Red. B. Bojaryn podkreśliła, że dziennikarz powinien kierować się zasadami etycznymi niezależnie w jakich mediach pracuje, publicznych czy prywatnych. Była też

mowa o przyjmowaniu postawy nieprzekupnej wobec prawdy. Stosunek mediów do prawdy nie może być obojętny dla ich odbiorców, a także dziennikarzy. Podano liczne przykłady manipulacji prawdą. Podczas dyskusji podkreślono, że młodzi ludzie muszą uczyć się rozpoznawać, co jest prawdą a co kłamstwem. Pomocą w tym pozostaje rodzina, szkoła oraz nauczanie Kościoła. **B.W.**

GNIEZNO

Zgodnie z ustaloną już tradycją, Gnieźnieńskie Dni Rodziny Miasta i Powiatu inicjuje nadzwyczajna Prorodzinna Sesja Rady Powiatu, w której uczestniczą radni, przedstawiciele władz miasta, powiatu i gmin. Przybyli także przedstawiciele: NSZZ „Solidarność" Ziemi Gnieźnieńskiej, organizacji pozarządowych, kulturalnych i katolickich, a także społeczność gnieźnieńska. Gnieźnieńskie Dni Rodziny, zorganizowane po raz dwunasty, stanowią okazję do skupienia uwagi mieszkańców, a zwłaszcza samorządu, szkół, instytucji i organizacji, na problematyce rodzinnej.

W czasie Prorodzinnej Sesji Rady Powiatu dzieci z Przedszkola nr.13 w Gnieźnie przedstawiły program artystyczny

Sesję otworzył przewodniczący Rady Powiatu Jerzy Nadoliński. Główny referat wygłosił przewodniczący oddziału K.S „ Civitas Christiana" Edward Frąckowiak. Przypominał, iż Oddział „Civitas Christiana" w Gnieźnie od wielu lat prowadzi wielopłaszczyznową pracę formacyjno-zadaniową wśród której dominuje działalność na rzecz rodziny. Rodzina i polityka rodzinna nie są pojęciami jednoznacznymi i jednakowo rozumianymi w prawodawstwie różnych krajów Unii Europejskiej. Poszczególne kraje i instytucje, na różne sposoby deprecjonują samą instytucję małżeństwa i rodziny odmawiając jej przynależnych praw. Aby uczynić rodzinę najwyższym dobrem, nie wystarczą same programy prorodzinne, potrzebna jest stała edukacja i promocja rodziny. Jej przykładem mogą być Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin przy „Civitas Christiana", należące także do europejskiej organizacji świeckich: Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego.

Następnie Elżbieta Pilarczyk dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie omówiła działania tej instytucji wspierającej rodzinę. Działania te zawsze będą jakimś „pogotowiem", pomocą a nie „zapobieganiem" i formacją. Stąd też pozostaną one zawsze niewystarczające. Radny K. Imbierowicz, dyrektor Szkoły Podstawowej nr.3, podzielił się swoimi osiągnięciami wychowawczymi w szkole.

W drugiej części sesji, do zebranych dołączyła młodzież na podsumowanie powiatowego konkursu szkolnego na temat „Ja i moja rodzina". Dzieci z Przedszkola nr 13 w Gnieźnie przedstawiły półgodzinny program dydaktyczno-artystyczny. Podsumowania konkursu dokonała Kamila Kozłowska instruktorka Miejskiego Ośrodka Kultury. Otwarta została wystawa najlepszych prac konkursowych z powiatu gnieźnieńskiego. Nagrody i wyróżnienia przekazywali: Jacek Kowalski starosta gnieźnieński, Jaromir Dziel prezydent Gniezna oraz Czesława Jasińska przewodnicząca NSZZ „Solidarność" Ziemii Gnieźnieńskiej. Sesję zakończono odśpiewaniem Roty.

Następnego dnia zgromadzono się w Sanktuarium Maryjnym Ojców Franciszkanów „Pani Gniezna" u grobu bł. Jolenty, patronki rodzin i Wielkopolski, na wspólnej modlitwie w intencji rodzin. Modlitwy te opracowali i prowadzili członkowie wspólnot.: Odnowy w Duchu Świętym, Ruchu Szensztackiego, Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin, III Zakonu Franciszkańskiego, „Civitas Christiana".

Kolejne trzy dni miały charakter debat prorodzinnych w siedzibie „Civitas Christiana" z udziałem nauczycieli, radnych, działaczy społecznych, mieszkańców Gniezna. Szkoła nr 5 zorganizowała festyn rodzinny. Dni Rodziny zakończyła 50. osobowa pielgrzymka do Sanktuarium św. Rodziny w Kaliszu. **E.F.**

KIELCE

Członkowie „Civitas Christiana" współpracujący z Osiedlowym Klubem „Miniatura" postanowili odtworzyć historię „Małej Ojczyzny" – ul. Zagórskiej w Kielcach. Ogłoszono konkurs „Powracam pamięcią do...". Założenia konkursu przedstawiono zainteresowanym w zeszłym roku. Pierwsi osadnicy ul. Zagórskiej licznie przybyli na niemal rodzinne spotkanie. Wyrazili aprobatę na wydruk publikacji opartej na ich wspomnieniach z lat dzieciństwa i młodości. W tym roku spotkali się ponownie: 90. letni, 70. letni i 60. letni, jak dawniej rozpromienieni, grzeczni, życzliwi, chętni do rozmów, gościnni i pełni humoru. Prace oceniało jury w składzie: Jan Główka historyk, Janusz Wróblewski językoznawca, Lidia Biernatek kierownik OKK „Miniatura", Daniela Kowalska członek zarządu Oddziału „Civitas Christiana".

We wspomnieniach przewijały się nazwiska rodzin pierwszych osadników ulicy Zagórskiej w Kielcach w latach 1920 – 2006. Prace, udokumentowane fotografiami, listami, pismami, zarejestrowały dawne życie, które z perspektywy lat osiemdziesięciu okazywało się pełne miłości, zadziwiających, niespotykanych już przyjaznych stosunków sąsiedzkich. Uliczne gry i zabawy, obrzędy, tradycje, święta, ożyły na nowo; zapomniani ludzie zapełnili stojące do dziś drewniane domy. Uczestnicy konkursu ukazali ulicę Zagórską jako ich małą ojczyznę, tę najprawdziwszą, najbliższą sercu.

Nagrodzono cztery prace: Kazimierza Adama Dulnika ze Świnoujścia (otrzymał nagrodę prezesa Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej), Stefana Zagnieńskiego (nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"), Bogumiły Matachowskiej (nagroda klubu „Miniatura"), Józefa Lużyńskiego (nagroda kieleckiej poetki Danieli Kowalskiej). **DK**

KOŚCIERZYNA

Tegoroczny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej organizowany przez „Civitas Christiana", parafie kościerskie oraz Urząd Miasta i Starostwo, odbywał się w okresie Tygodnia Papieskiego i wyróżniał się od poprzednich różnorodnością oraz bogactwem treści. Hasło tygodnia brzmiało „Posługa i nauczanie Jana Pawła II o godności". Honorowy patronat, jak każdego roku, objął bp Jan Bernard Szlaga. Przez cały tydzień w kościerskich kościołach głoszono homilie o słudze Bożym Janie Pawle II, a w wielu miejscach odbywały się spotkania, spektakle, projekcje filmowe. Z ważniejszych należy wymienić wykład prof. Tadeusza Linknera poświęcony książce „Pamięć i tożsamość".

Wręczono nagrody zwycięzcom w konkursie plastycznym i literackim tematycznie związanym z obchodzonym Tygodniem Papieskim. Odbył się koncert Pawła Bączkowskiego, wysłuchano spektaklu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów PZS nr 2 w Kościerzynie oraz Scholi „Cantricorum" z parafii Zmartwychwstania Pańskiego. Obejrzano również film „Karol – człowiek, który został papieżem". Na zakończenie odbył się koncert w wykonaniu Tomasza Stroynowskiego, a Zbigniew Jankowski recytował w języku kaszubskim „Tryptyk Rzymski".

Uczestnicy spotkań wyrażali żal, że tylko raz w roku obchodzony jest w Kościerzynie Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, a dzięki wielu osobom (w szczególności Mieczysławowi Bławatowi przewodniczącemu Oddziału „Civitas Christiana") był to

kolejny niezapomniany tydzień w życiu naszego miasta. **K.S.**

KĘTRZYN

W Oddziale „Civitas Christiana" odbyło się spotkanie autorskie z ks. Sławomirem Brewczyńskim, który przedstawił zebranym sylwetkę ks. infułata Wojciecha Zinka, rządcy diecezji warmińskiej w latach 1951-1953, bardzo trudnych dla Kościoła i Polski. Postaci tej poświęcił ks. Brewczyński wydaną ostatnio przez siebie książkę. Warto pamiętać, że Prymas Tysiąclecia wspomniał, iż w momencie aresztowania go przez władze komunistyczne, tylko dwie istoty stanęły w jego obronie: Niemiec i pies. Tym Niemcem był właśnie ks. Zink, który jako jedyny w ówczesnym Episkopacie Polski nie zaakceptował internowania Prymasa, za co zresztą bardzo szybko zapłacił cenę uwięzienia i odsunięcia od kierowania diecezją. **(T)**

NIDZICA, SUSZ

W ramach tegorocznego Dnia Papieskiego, w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Nidzicy oraz w Suszu (tu współorganizatorem była parafia św. Rozalii) odbyły się wykłady Andrzeja Taborskiego nt. „Jan Paweł II – sługa Miłosierdzia". **(TE)**

STOCZEK

Przedstawiciele wszystkich Oddziałów Miejskich Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" z terenu województwa warmińsko-mazurskiego spotkali się w Sanktuarium Matki Pokoju w Stoczku Warmińskim, gdzie po powitaniu przez kustosza sanktuarium, ks. Grzegorza Deryngowskiego MIC, uczestniczyli we Mszy św. odprawionej przez ks. kan. Romualda Zapadkę. Wygłosił on konferencję „Od Prymasa Tysiąclecia do Jana Pawła II".

Przed epitafium upamiętniającym kard. Stefana Wyszyńskiego złożono kwiaty oraz odnowiono Jasnogórskie Śluby Narodu. Zwiedzono także celę, w której internowany był Ksiądz Prymas oraz modlono się o rychłą beatyfikację Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia. W drodze powrotnej pielgrzymi odwiedzili sanktuarium w Głotowie. **(T)**

Uczestnicy spotkania w Skarżysku Kamiennej

SKARŻYSKO-KAMIENNA

Miejsce przed siedzibą „Civitas Christiana" zamieniło się na jeden dzień w galerię sztuki ludowej i rozbrzmiewało muzyką ludową naszego regionu. Z inicjatywą taką wyszedł twórca ludowy Andrzej Kozłowski, który już ponad 30 lat tworzy z lipowego drewna wspaniałe świątki oraz wskrzesza świat baśni i legend świętokrzyskich. Gośćmi wyjątkowymi i oczekiwanymi była grupa młodzieży niepełnosprawnej, rozwijającej swoje zdolności artystyczne przy Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. Opiekunem, a zarazem dobrym duchem tej grupy jest Krystyna Ściewierska, którą Andrzej Kozłowski przedstawił jako anioła stróża dzieci i młodzieży. Rodzinny klimat stworzył artysta, z pasją opowiadając o narzędziach i magicznych kawałkach drewna z których jego ręce wyczarowują postaci. Ucieszyła wszystkich obecność posłanki Marii Zuby, z którą dzieci spotkały się już po raz kolejny.

Wszystkim przygrywała kapela ludowa „Bliżej serca" z Gminnego Ośrodka Kultury w Bliżynie w składzie: Leszek Steć – skrzypce, Adam Młodawski – kontrabas, bębenek, Ryszard Szkil – saksofon, Jacek Miernik – akordeon.

Podziękowania należą się również licznej grupie mieszkańców Skarżyska, która skorzystała z naszej oferty, przedstawicielom lokalnych mediów oraz tym, którzy pomogli imprezę uznać za udaną: Leszkowi Steciowi, Maćkowi Kanoniukowi i Krzyśkowi Magdziarzowi.

* * *

Mieszkańcy Skarżyska Kamiennej mogli podziwiać ponad 30 ikon napisanych przez Justynę Regułę z Bliżyna. Choć są to prace powstałe współcześnie, odpowiadają kanonowi tworzenia ikony. Młodej artystce udało się uchwycić ciepło i mistyczny klimat. Ikony powinny przyciągać nas swoimi walorami artystycznymi, subtelnym antyrealizmem i kolorystyką, zaspokoić nasze wymagania estetyczne, lecz nie to, tak naprawdę, w ikonie ma być najważniejsze. Ikona oprócz bogactwa artystycznego powinna posiadać znacznie większe bogactwo duchowe. Ikona jest w swojej istocie przede wszystkim dziełem modlitewnym, dopiero zaś w drugim rzędzie artystycznym. Utarł się współcześnie pogląd, że sztuka jest dobra, jeśli szokuje, jest agresywna. Tego nie ma na tej wystawie, jest tu spokój i wyciszenie.

Sławek Kowalik

OSTROŁĘKA

Na pierwsze spotkanie Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, do siedziby „Civitas Christiana" zaprosiliśmy nowego proboszcza parafii pw. św. Wojciecha w Ostrołęce ks. Marcina Walickiego, który przedstawił zebranym temat „Poszanowanie życia – odpowiedzialność za siebie i bliźniego". Mówił o wielkości daru życia, o grzechach przeciwko życiu, takich jak zabójstwo, eutanazja, zabójstwo dziecka w łonie matki, współdziałanie w przerywaniu ciąży, eksperymenty przy embrionach czy samobójstwo. W drugiej części wypowiedzi zatytułowanej „Troska o duszę i życie Boże w człowieku" podjął tematy: życie Boże w człowieku, rozwijanie życia Bożego, unikanie grzechu. Mówił o potrzebie nie zabijania głosu sumienia., unikaniu gorszenia bliźnich.

* * *

W siedzibie oddziału „Civitas Christiana" odbyło się spotkanie otwarte z wiceministrem Edukacji Narodowej Jerzym Orzechowskim. Spotkanie dotyczyło przyszłości polskiego szkolnictwa. Minister Orzechowski przekazał zebranym informacje na temat nowych ustaw i rozporządzeń, jakie wejdą w życie, by nasze szkoły stały się bezpieczniejsze i efektywniejsze w nauczaniu. W następnych latach będzie wiele możliwości dodatkowego zarobkowania przez nauczycieli w ich macierzystych szkołach, będą bowiem pieniądze pochodzące ze środków Unii Europejskiej na zajęcia pozalekcyjne, sprzyjające lepszym kontaktom uczeń – nauczyciel.

Mariola Kusiak

NASZ GŁOS Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny), Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana"), Mariusz Marczuk i zespół. Radosław Kieryłowicz (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabielaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl
Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana".
Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM", ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.
Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościoły romańskie w Polsce

Mogiła

Zachodnia elewacja klasztoru posiada wiele elementów architektury romańskiej, które przetrwały mimo późniejszej przebudowy

Zamurowane okno romańskie ozdobione je polichromią gotycką

Charakterystyczny dla architektury romańskiej jest fryz arkadowy nad półkolistym oknem klasztornym

W 1218 r. biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadził cystersów z Lubiąża na Śląsku, do Kacic koło Słomnik, a w kilka lat później ufundował im kościół w Mogile, zbudowany wedle reguł zgromadzenia (trójnawowy kościół z transeptem, z orientacją wschodnią; klasztor z wirydarzem po prawej, południowej stronie, na północ od transeptu cmentarz grzebalny braci, na wschód – ogród klasztorny). Obok służby Bożej zakonnicy zajęli się gospodarowaniem – dużym wzięciem cieszyło się produkowane przez nich sukno, a wyrabiany tu papier wywożono aż do księstw ruskich. Podziw budziła prowadzona w dobrach klasztornych przez Jana Turzona, a potem jego synów w XV i XVI w. huta miedzi. W końcu XV w. kościół otoczono murem obronnym. W 1587 r. w klasztorze główną kwaterę miał arcyksiążę Maksymilian Habsburg podczas próby opanowania Krakowa i tronu polskiego. Poważne zniszczenia spowodowali Szwedzi podczas „potopu" (ocalało tylko dwóch zakonników), w pobliżu odbyła się bitwa, w której rozbito wojska polskie spieszące na Kraków. W latach 1779–1780 odbudowano świątynię po pożarze, m.in. przebudowując fasadę zachodnią (dzieło Franciszka Moslera z Opawy). W 1970 r. kościół podniesiono do rangi bazyliki mniejszej. Od 1988 r. znajduje się tutaj siedziba opata-prezesa polskiej kapituły kongregacji oo.

Zamurowany portal wiodący z transeptu na cmentarz grzebalny z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego

Romańskie, kamienne pozostałości wschodniej części klasztoru

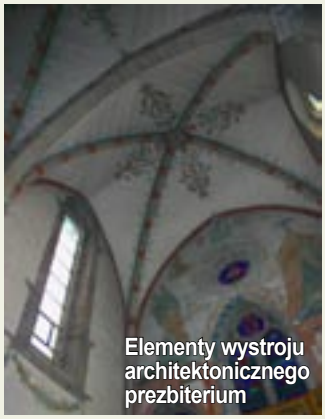

Elementy wystroju architektonicznego prezbiterium

Kolumny romańskie wspierające sklepienia krzyżowe

Boczna nawa świątyni, przed kaplicą Cudownego Krucyfiksu. Krzyżowe sklepienia pokryte polichromią

Fot. Radosław Kierylowicz

GRUPA MEDIA PARTNER
LAUR KONSUMENTA 2006
OSKAR FMCG 2006
ludwik
balsam
do mycia naczyń
ludwik
płyn
do mycia naczyń
miętowy
ludwik
płyn
do mycia naczyń
cytrynowy
ludwik
płyn
do mycia naczyń
Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz sukcesów w Nowym Roku, życzy
Zespół Inco-Veritas S.A. Grupa Chemii Gospodarczej